Ekonomia społeczna.



WSTĘP.*)

„Niema kwestyi społecznej“, mówił niegdyś Gambetta a z nim powtarzało to samo wielu mężów stanu i ekonomistów.

Kościół, więcej bystry i odważny, na istniejące zło patrzał oddawna. Znakomity Ketteler, późniejszy biskup w Moguncyi, już od 1848 r. mówił publicznie o niesprawiedliwości społecznej i podawał na nią odpowiednie środki.

Ludzie świeccy, kapłani i biskupi od czterdziestu lat badają kwestyę społeczną. Potem odezwał się Leon XIII. Encyklika *de conditione opificum* opisuje zło socyalne, wskazuje jego przyczyny i środki przedstawia.

Patrząc na położenie robotników, przedewszystkiem widzimy, mówi Leon XIII, że wielka ich liczba znajduje się *w stanie niedoli i nędzy niezasłużonej*. Mimo pewnych zmian zewnętrznych robotnik jest dziś mniej szczęśliwy w wielu stronach, niż dawniej; potrzeby jego się pomnożyły nieproporcyonalnie do zarobku, który niekiedy się nawet zmniejsza.

Jednocześnie robotnicy widzą, że olbrzymie bogactwa mnożą się wśród niewielu szczęśliwych, a Leon XIII do przyczyn ciężkiego położenia nie waha się zaliczyć „monopolu pracy i wytwórczości fabrycznych, będących własnością małej liczby boga-

*) Korzystaliśmy tu przeważnie z pracy komisyi nauk społecznych dyecezyi Soissons pt. *Manuel social chrétien*. Dzieło to, które już wyszło w piątem wydaniu, pochwalone zostało przez Pap. Leona XIII-go, kilkunastu biskupów i wielu znakomitych mężów. W niektórych seminaryach francuskich *Manuel* służy za podręcznik do nauk społecznych.

tych, nakładających prawie jarzmo niewolnicze na bardzo wielu ludzi“ [1]).

Otóż te bogactwa „nie zdają się bynajmniej odpowiadać *oddanym usługom*... Nie są zastosowane do *trudów podjętych*... A jeszcze mniej są w zgodzie z *zasługami* i *cnotą* ludzi“ [2]). Jakąż bowiem wartość dla społeczeństwa ma praca lichwiarza, żyda finansisty, którzy wytwórców rujnują, albo młodego kapitalisty, niszczącego w próżnowaniu siły i majątek?

Ta nierówność pomiędzy człowiekiem a majątkiem sprowadza nędzę z nieodłącznym orszakiem ciemnoty, występków, pokusy do zbrodni, chorób.

Więc sprawa źle stoi.

Bogactwa atoli nie są rzeczą, któraby uniknąć mogła interwencyi ludzkiej, jak deszcz albo promienie słoneczne. Pieniądz ciągle obiega, przechodząc z ręki do ręki ludzkiej, a ludzie znowu mają sumienie moralne, kierowane prawami wyższemi. Cała działalność z pieniędzmi pozostaje pod opieką instytucyj, przez ludzi założonych.

Więc mamy tu działalność *osób*. Jeżeli więc sprawa źle stoi, zależy to w znacznej mierze od tego, że ludzie źle działają. Przypuśćmy, że ci, którzy zarabiają, gromadzą i rozdają pieniądze, spełniają też obowiązki sprawiedliwości i miłości, wtedy bieg spraw wszystkich będzie bardzo pomyślny. Przeciwnie zaś, przypuśćmy, że ci ludzie łamią obowiązki swoje względem bliźnich i że prawa publiczne do tego im pomagają albo stoją na przeszkodzie sprawiedliwości socyalnej, bieg spraw będzie bardzo niepomyślny i przykry dla wszystkich.

Sprawa majątku zatem jest zależna od kwestyi moralnej.

*
* *

Politycy i uczeni głoszą, że kwestyi socyalnej rozwiązać nie można. „Społeczeństwo obecne, opierające się na zasadach najsprawiedliwszych, mówi Thiers, nie może być naprawione“ [3]).

---

[1]) Encyklika *Rerum novarum*.

[2]) *Gide,* Principes, d'économie politique, 3 wyd. str. 438.

[3]) Słowa Thiersa, cytowane w dziele *L. Grégoire'a,* Les Papes, les catholiques et la question sociale, str. 3.

P. Leroy-Beaulieu znowu mówi: „Prawa, kierujące kapitałem, zapłatą, podziałem majątku są dobre i nieuchronne. Prowadzą stopniowo do podniesienia poziomu rodzaju ludzkiego“. Taka teorya jest bardzo wygodna, ponieważ *ipso facto* prowadzi do tego, aby nic nie robić; uwalnia także od odpowiedzialności ciężkiej i kosztownej.

Przeciwnie, te prawa nie są nieuchronne, ponieważ moralność chrześcijańska ma siłę, która może zapobiedz złym skutkom, jak również wolna wola, która ustanowiła złe instytucye, może drogą praw przeciwnych zaprowadzić w stosunkach ludzkich porządek, pokój i porozumienie bratnie.

Tak myślał kardynał Pecci, arcybiskup w Perudżii, gdy piętnował „olbrzymie nadużycie ubóstwa i słabości, przerażające wszystkich życie dzieci we fabrykach“, i kiedy wskazywał konieczność prawodawstwa, któreby położyło tamę nieludzkiemu frymarczeniu“ [4]).

Czego nauczał kard. Pecci, Leòn XIII, jako najwyższy Pasterz, głosił *urbi et orbi*. Na początku encykliki mówi, że pragnie „podać zasady do rozwiązania, zgodnego ze sprawiedliwością i słusznością“.

ROZDZIAŁ I.

Zasady ogólne.

Pojęcia wpływają na zmianę epok i ludzi. Pojęcia chrześcijańskie zmieniły zupełnie świat pogański. Powrót do pojęć pogańskich, poczynając od okresu Odrodzenia, przygotował rewolucyę 1789 r., liberalizm ekonomiczny i jego wpływ antyspołeczny. Trzeba zatem wrócić do źródła pojęć pierwotnych, tj. do prawd chrześcijańskich, gdyż one tylko naprawią obyczaje.

§ 1. Osoba.

Społeczeństwo składa się z rodzin a rodzina z jednostek; jednostki więc są ostatnim elementem, których zebranie stanowi

---

[4]) L'Eglise et la civilisation. Lettres pastorales du card. Pecci, str. 20.

ciało społeczne. Inaczej, niż w czem innem, elementy posiadają tutaj niezależnie od ciała i zachowują wartość własną, wartość osobistą. *Osobisty* jest wyrażeniem dokładnem, gdyż ludzie, których łączy ciało społeczne, są osobami; każdy człowiek ma godność nieodłączną, obowiązki i prawa. Do jakiejkolwiek należy sfery, człowiek ma ciało żyjące, duszę rozumną, wolną i nieśmiertelną, stworzoną przez samego Boga. Ponieważ dusza od Boga pochodzi, Jemu powinna służyć i powrócić do Niego. Wszystko jedno, czy żyje w ciele robotnika fabrycznego, pracującego w ciężkim znoju na kawałek chleba, czy też w ciele bogatego finansisty, opływającego w zbytkach: obie dusze mają jednę wartość. Obie posiadają tę samą godność osobistą, tę samą odpowiedzialność moralną, to samo przeznaczenie wieczne i obie otrzymały życie, aby drogą prawdy, moralności i religii dążyły do życia nieśmiertelnego.

Z tego powodu każdy człowiek ma prawo do szacunku i sprawiedliwości i prawo istotne do wynalezienia takich warunków, któreby podtrzymywały jego życie duchowe i moralne. Ma prawo do chleba powszedniego dla siebie i najbliższych, ma prawo tembardziej do ludzkiego się z nim obchodzenia, — do odpowiedniej dla siebie nauki i wolności i do czasu na modlitwę i służbę dla Najwyższego Pana.

O tej prawdzie zapominają panowie i niektórzy właściciele fabryk, którzy z robotnika robią maszynę, a nawet — prawodawstwa, uświęcające takie postępowanie. Niedawno Yves Guyot głosił, że nauka ekonomii jest i powinna być niemoralna, tj. że robotnik jest tylko narzędziem, niemającem prawa do szacunku i sprawiedliwości. Z tego wypływa, że nauka chrześcijańska o godności człowieka, stosownie do tego, czy ją przyjmujemy lub odrzucamy, otwiera dla ekonomii społecznej dwie przeciwne sobie drogi: jedna jest droga sprawiedliwości i miłości, którą ukazuje Kościół i ta prowadzi do porządku i pokoju, druga jest droga nieludzkiego bez litości wyzysku, prowadząca do socyalizmu i walki między ludźmi.

My zaś nauczamy z Kościołem, że człowiek wszędzie i zawsze zachowuje godność ludzką i chrześcijańską i że jest rzeczą niesprawiedliwą zapominać o przysługujących mu prawach, jakby

należało w nim widzieć tylko pracę mechaniczną. Stąd nauka ekonomii nie może być niemoralną, — owszem, powinna traktować człowieka jako człowieka i chrześcijanina.

§ 2. *Rodzina.*

Człowiek jest rzeczywiście stworzeniem towarzyskiem: natura i wola Boża przeznaczają go do życia i pracy wspólnej w towarzystwie. Otóż pierwszem towarzystwem czyli społecznością, łączącą ludzi między sobą, jest rodzina.

„Rodzina, mówi słusznie pewien filozof chrześcijański, jest dziełem natury, instytucyą Bożą, szkołą moralności, pośredniczką między pokoleniami dawnemi a nowemi, fundamentem państw i rodzaju ludzkiego. Porządek całkowicie na niej się opiera“ [1]).

Stąd religia błogosławieństwem i wszelką troską otacza małżeństwo i rodzinę. Kontrakt małżeński Chrystus Pan podniósł do godności sakramentu nowego prawa i tym sposobem rodzinę uzacnił i uświęcił.

Rodzina, tak utworzona przez naturę i łaskę, jest ciałem nietykalnem i świętem i posiada prawa, nieulegające przedawnieniu. Żadna władza ludzka tych praw nie tworzy, — przeciwnie, każda powinna je uznać, szanować i w razie potrzeby osłonić opieką [2]). Nawet wtedy, gdy się połączy z innemi rodzinami w organizmie społecznym, rodzina z natury swojej pozostaje zawsze doskonałą jednostką; żyje własnem życiem, ma swoją historyę, prawa Boże i wieczne, prawo trwałości, prawo powagi, prawo miłości [3]).

„Rodzina tak pojęta jest korzeniem społeczeństwa ludzkiego.

Czemże jest naród, jeżeli nie rodziną powiększoną, zjednoczeniem rodzin? A jakże grupy zebrane zachowają trwałość, jeżeli jednostki naturalne straciły moc swoją? I nie mylą się ci ludzie zniszczenia, których barbarzyńskie zamachy są postrachem świata a pogróżki jako zmora przygniatają koniec wieku XIX-go,

---

1) *Walter,* cytowany w *Meyera* La question ouvrière str. 55.

2) Encyklika.

3) Mgr. *d'Hulst,* 1-ère conference 1894.

choć wydawał się tak silny. Wiedzą o tem, że do wywrócenia porządku społecznego nie wystarcza na rząd uderzyć, bo rządy jedne ustępują drugim. Trzeba rozwiązać rodzinę, która raz zniszczona już nie powstaje. Rodzina, mówią oni — powtarzamy ich słowa — jest naszą nieprzyjaciółką, bo ona jest matką własności i powagi. Powinni jeszcze dodać: ponieważ jest matką sprawiedliwości i miłości.

Jak się nazywa wielkie zło klasy robotniczej po upływie wieku, przesiąkniętego ideami rewolucyjnemi? — Rozwolnienie węzła rodzinnego. Niechaj sfery wyższe dadzą ze siebie przykład życia trzeźwego i czystego; niech zstąpią do wydziedziczonych, aby ich nauczyć poszanowania w samych sobie obrazu Bożego i umiłowania w ogniskach swoich własnej godności i niezależności.

Wśród sprzecznych doktryn tym ludziom wahającym się i zakłopotanym okażmy taki obraz: ścisłe grono rodzin, zachowujących prawo trwałości, prawo powagi i prawo miłości. Patrząc na nich, niech wszyscy mówią: Gdyby wszystkie rodziny były urządzone według tego wzoru, społeczeństwo będzie bezpieczne!“ [4])

§ 3. Społeczeństwo. Państwo.

I. *Potrzeba.* Ludzie nie tylko mogą żyć w rodzinie, ale powinni się łączyć w towarzystwa większe, zwane pokoleniami, miastami, narodem. Już sama natura ludzka, dążąca do życia towarzyskiego, daje potrzebę i prawo. Zważmy przymioty człowieka a zobaczymy, że do ich rozwoju potrzebne jest dobrodziejstwo życia społecznego. Do odpowiedniego zachowania życia ciała liczne przedmioty są konieczne i pożyteczne; tu biorą początek rozmaite rzemiosła i wymiana wytworów rąk ludzkich. Patrzmy wyżej na życie umysłowe w dwóch objawach nauki i sztuki: do swojego początku, wzrostu i rozpowszechnienia te dwa kwiaty zagłębiają korzenie w glebę społeczną i zapożyczają z atmosfery społecznej powietrze, którem oddychają.

Potrzebniejsze jeszcze i piękniejsze a zarazem więcej powszechne jest życie moralne, bo ono panuje w sumieniu ludzkiem

[4]) Tamże.

i przygotowuje życie nieśmiertelne, życie Boże, do którego wszyscy jesteśmy przeznaczeni. Lecz, oto, w życiu towarzyskiem, społecznem, zachowują się zasady moralności i w niem przedewszystkiem mają zastosowanie.

Życie moralne wspiera się na tradycyi religijnej, tak starej jak człowiek; nad życiem panuje myśl powołania ludzi do stanu i końca nadprzyrodzonego. Otóż to powołanie i tradycyę można poznać i przekazać tylko za pośrednictwem społeczeństwa i jego nauczania.

Aby człowiek doszedł do tego celu, potrzebuje wychowania, przykładu i wzajemnej zachęty; dla ciała i duszy potrzebuje pomocy i miłości bratniej. Tylko w towarzystwie z równymi sobie może ćwiczyć się w cnotach, przez które spełni swoje przeznaczenie.

Czyż więc nie jest rzeczą sprawiedliwą, aby ludzie, jako dzieci jednego Boga, łączyli się z sobą dla wypełniania obowiązków względem wspólnego Ojca i Pana?

II. *Pojęcie fałszywe.* Społeczeństwo, którego chce natura i Bóg, jest dziełem czysto ludzkiem. Wspiera się na umowie dowolnej, jak tego dowodzi J. J. Rousseau *(Contrat social).*

Przypuśćmy taki początek społeczeństwa. Dlaczego taka umowa czyli kontrakt miałby obowiązywać pokolenia następne? Co jedni robią, drudzy psują, podkopujac gmach, spoczywający na podstawie umowy. To droga otwarta do nadużyć społecznych, do anarchii.

Udział człowieka w organizacyi społecznej zależy na wytworzeniu takiego organizmu, jaki mu jest potrzebny, i obraniu osoby, wykonywającej władzę, której prawa i obowiązki nakreślił Bóg i natura.

Wnioskiem, przeciwnym błędowi Rousseau'a, jest *tyrania.*

Jeżeli społeczeństwo ma za początek tylko *umowę dowolną,* państwo raz ukonstytuowane będzie jedynem źródłem prawa; nie uzna też prawa dawniejszego albo wyższego. Jednostka nie może mu przeciwstawić ani sumienia, ani przeznaczenia do nieba. Rodzina posiada tylko takie prawa i urządzenia, jakie jej da państwo. Religia nie pochodzi z prawa i woli P. Boga. Wszystko, co się podoba państwu, jest prawem; prawem też jest

samowola, uchwalona przez kilku lub kilkudziesięciu obywateli i siłą państwową podtrzymana.

III. *Inny błąd.* Inni znowu odrzucili dawne wierzenia a, zamykając oczy na fakt widoczny większej skłonności do złego niż do dobrego, twierdzili, że człowiek o własnych siłach może dojść do cnoty. Niepotrzebna zatem moralność chrześcijańska i praktyki religijne, walka i ochrona przed namiętnościami. Śmieszny i dziecinny jest cały arsenał pogróżek za popełnione występki i nagród za cnotę.

„Jeżeli chcesz zamknąć więzienia, otwórz szkoły *(Victor Hugo)*!

„Doświadczenie uczy, mówi Fr. Charmes, że nauka nie wystarcza“. Czy nie mieli doświadczenia sześciu tysięcy lat i tradycyi religijnej rodzaju ludzkiego dla potwierdzenia nauki Kościoła?

Człowiek może i powinien spełnić swoje obowiązki tylko w ciągłej walce i nie o własnych siłach, ale przy łasce Bożej.

Państwo powinno kierować takim człowiekiem, jakim jest, tj. z jego skłonnościami do złego. Ktoby inaczej sądził i działał, bawiłby się w utopię z jej zawodami i klęskami.

IV. *Prawdziwe pojęcie państwa.* Społeczeństwo z przeznaczenia swego żyje pod kierownictwem władzy centralnej czyli państwa, które ma prawo do szacunku względem siebie i posłuszeństwa.

Państwo względem jednostek, rodzin i zbiorowisk, uświęconych dziejami i doświadczeniem, obowiązane jest do skutecznej opieki i ochrony. Nie od niego mają życie i prawa istotne.

Państwo nie powinno stawiać siebie na ich miejsce, uważając ich za swoje kreatury, ale ma ich zebrać i uporządkować w jedno ciało i zapewnić korzyści, aby wszyscy pracowali dla ogólnego dobra.

Państwu nie wolno występować przeciwko prawom istotnym jednostki i rodziny.

Takie pojęcie państwa uznaje uległość i posłuszeństwo człowieka i władzy dla Pana Boga, bo ma za podstawę zależność człowieka od Stwórcy.

Państwo ma jeszcze drugi obowiązek, tj. pracować czynnie i rozumnie dla dobra poddanych w dwojakim kierunku: wyrę-

czać osoby prywatne w tem, czego uczynić nie mogą, i pomagać w tem, co zrobić zdołają, aby praca z postępem była coraz lepsza [5]).

V. *Społeczeństwo jest organizmem.* Jeżeli do jednostki, rodziny i państwa dodamy grupy rzemieślnicze, naukowe, religijne, zbiór ten nie będzie mechanizmem, ale raczej organizmem, w którym każdy ma swoją działalność i obowiązki.

Jednostki, rodziny, profesye, powołania są organami żyjącymi i samoistnymi.

Pod kierownictwem państwa ich działalność specyalna przynosi korzyść organom sąsiednim i całemu ciału.

Tam jednak, jak i w rodzinie, hierarchia, starszeństwo jest prawem podstawowem, z którego pochodzi pewna nierówność członków.

Ojciec, matka i dziecko mają równą godność przed Bogiem i sprawiedliwością odwieczną, jednak różne jest ich dostojeństwo i odmienne obowiązki. Podobnież obywatele, równi wobec prawa odwiecznego, na drabinie społecznej muszą zajmować wyższe lub niższe stanowiska.

Pomiędzy ludźmi zawsze są nierówności moralne i nierówności fizyczne; mimo wysiłku poziom materyalny nie będzie nigdy zupełny. Równość społeczna powinna być zaprowadzona przez wymiany naturalne i uporządkowane zgodnie z prawidłami prawa i miłości, — przez wymiany, które łączą wielkich z małymi a z jednych i drugich tworzą całość.

Tylko drogą równości moralnej i religijnej, której korzyści sięgają do życia pozagrobowego, społeczeństwo może dojść do równości idealnej.

Społeczeństwo nie powinno dopuszczać do nędzy bez pociechy, bez wsparcia, bez dóbr moralnych. Ktoby zaś pragnął usunąć właściwe ubóstwo, tj. więcej lub mniej nieprzyjazne korzystanie z dóbr doczesnych, wystawiłby sobie świadectwo ubóstwa duchowego i odbywałby podróż do krainy utopij [6]).

---

[5]) Si quid deest, supplere; si quid melius fieri potest studet perficere. *Św. Tomasz z Akw.*, De regim. princ. I, 15.

[6]) *Meyer*, op. cit. 62, 63.

VII. *Państwo chrześcijańskie.* Zasady zdrowej filozofii, jakie z rozumu czerpiemy, daje właściwe i uzasadnione pojęcie państwa. Do tych zasad przyrodzonych Ewangelia dodała pojęcie jaśniejsze i więcej zupełne.

Ludzie, oświeceni chrystyanizmem, poznają lepiej swoją godność, prawa, więcej pragną sprawiedliwości i wolności, więcej też pożądają szacunku i cnoty. Ideał chrześcian jest jednocześnie jaśniejszy i wznioślejszy. Nie można więc nimi rządzić środkami, które wystarczały za czasów poganizmu. Do nowego stanu duszy, stworzonego przez Ewangelię, trzeba zastosować nowe zasady.

Dla państwa, jak dla rodziny i jednostki, jest tylko prawo Boże. To prawo właśnie ogłosił Leon XIII w encyklice *Immortale Dei* — o chrześcijańskiem urządzeniu państw. O niej powinni pomyśleć ludzie, do których należy wprowadzenie wykolejonego społeczeństwa na właściwe tory.

§ 4. *Religia.*

I. *Jej dobrodziejstwa.* Taka jest natura człowieka i przeznaczenie, potrzeby rodziny i państwa, że nie jest rzeczą możebną odłączyć ich od pojęcia Boga lub religii. Niepamięć o niej pociąga za sobą nieporządki, bo jest potrzebna nawet do pomyślności materyalnej w tem życiu. Przez religię życie indywidualne i życie społeczne idzie w właściwym kierunku, tj. do Boga.

Udział samego Boga w posłannictwie Jezusa Chrystusa i Wcieleniu Syna Bożego sprowadził na świat element nadprzyrodzony, o którym lud chrześcijański nie może zapomnieć. Z religii spływa na rodzaj ludzki moc Boża, pełna wielkich dobrodziejstw dla rodzin i narodów.

Aby społeczeństwo było doskonałe, potrzebuje koniecznie wolności, sprawiedliwości i poświęcenia; tymczasem namiętności ludzkie zawsze rodzą egoizm, niesprawiedliwość i despotyzm. Tylko religia dała ludziom zupełną wolność, tylko ona w stosunkach publicznych i prywatnych zapewnia dobrodziejstwa sprawiedliwości, tylko ona pobudza do ciągłego poświęcenia i heroizmu ukrytego, choćby nie było nadziei otrzymania zapłaty na ziemi.

II. *Jej prawa.* Stanowisko religii w społeczeństwie powinno być pierwszorzędne, nie wolno jej na drugi plan spychać. Powagą Chrystusową religia przyoblekła w Kościele formy społeczeństwa doskonałego i otrzymała prawa wyższe, niż jakakolwiek władza ludzka. Na przeciąg wszystkich wieków Kościół katolicki, spadkobierca i stróż prawd i skarbów Zbawiciela, przedstawia nam jedyną religię i jej prawa.

Kto chce się przekonać, jak wielkie i dobroczynne jest stanowisko Kościoła, niech przeczyta pierwszą część encykliki *de conditione opificum.*

§ 5. Stowarzyszenie.

I. *Pochodzi z prawa przyrodzonego.* Tej prawdy po mistrzowsku dowodzi encyklika: „Z tego że stowarzyszenia prywatne istnieją tylko wewnątrz społeczeństwa cywilnego, którego są jakoby częściami, mówiąc ogólnie i zważając na ich naturę, wcale nie wypływa, aby państwo mogło odmówić im istnienia. Prawo do życia dała im sama natura a społeczeństwo cywilne zostało ustanowione do obrony a nie do zniszczenia prawa przyrodzonego".

Prawdopodobnie do najzgubniejszych praw, jakie rewolucya francuska zostawiła w spadku, należą te, które znoszą lub krępują wolność stowarzyszania się. Rzesze rozczłonkowane oddane zostały na łaskę i pastwę nadzwyczajnej władzy państwa. Jednakże wypada i trzeba koniecznie, do prowadzenia spraw wspólnych, aby ludzie się łączyli i tworzyli spółkę z sił umysłowych, moralnych a także pieniężnych.

Władza centralna osłabiona i zrównoważona przez zorganizowane stowarzyszenia, lepiej spełni swoje posłannictwo i sama uchroni się od dążeń zaborczych.

Tymczasem ludzie najczęściej nie znają ducha stowarzyszania się. Jeżeli się rozwinie w jakiem ognisku przemysłowem, okazuje zaraz wszystkie braki. Robotnik fabryczny zna tylko bezrobocie a prawie wcale nie zna stowarzyszenia prawdziwego, trwałego, utworzonego z namysłem, roztropnego i obfitego w skutki. Ludność rolnicza jeszcze mniej ma o tem pojęcia.

Ten brak ducha zbiorowego pochodzi bezwątpienia z egoizmu ludzi, choć są, jak u nas, jeszcze inne przyczyny; sofizm

filozofów w. XVIII-go spaczył pojęcia i serce zatruł. Pomogły mu władze publiczne, które usilnie się o to starały, aby lud zapomniał o prawie stowarzyszania się.

II. *Co robić?* Należy lud pouczać o środkach i sposobach stowarzyszania się. Przez odczyty, dzienniki i książki uczyć lud potrzeby łączenia się w związki i ich korzyści wykazywać. Następnie, o ile można, korzystać całkowicie ze swobód, udzielonych prawem państwowem. Korzystanie z nich przyniesie rzeczywisty pożytek pod względem ekonomicznym i moralnym i obudzi ducha stowarzyszania się lepiej od niejednego wykładu. Wreszcie, trzeba się upominać o przynależne prawa, aby odzyskać zupełną swobodę.

Leon XIII nawołuje do odnowienia, dla ogólnego dobra, ducha stowarzyszania tak, jak go wielu na złe używa. Ile to dzielnych ludzi pracuje nad skupieniem ludzi dla celu niesprawiedliwego albo sprawy bezbożnej? Dlaczegóżby chrześcijanie nie mieli nawoływać rzeszy do łączenia się w związki dla osiągnięcia celów szczytnych i obrony najistotniejszych interesów?

§ 6. *Własność.*

I. *Prawo własności prywatnej.* Prawo własności prywatnej jest bezwątpienia jedną z podstaw koniecznych każdego cywilizowanego społeczeństwa. Filozofia i Kościół, doświadczenie i rozum zgadzają się na to, że to prawo pochodzi z natury ludzkiej. Dziś, gdy tego prawa zaprzeczają utopie komunistyczne, trzeba dokładniej o niem mówić i bronić.

Liczne i stanowcze są dowody, wykazujące konieczność i słuszność własności. Przypomnijmy je sobie w krótkości:

1⁰ „Człowiek jako istota rozumna jest jednocześnie istotą przezorną. Otóż przezorność wymaga, aby zaradzał nie tylko potrzebom obecnym, ale i przyszłym, czego nie uczyni bez stałego posiadania rzeczy produkcyjnych. Gdyby potrzeby człowieka ustały z chwilą ich zaspokojenia, takie objęcie w posiadanie nie leżałoby w zamiarach natury. Człowiek jednak tak jest postawiony, że jego potrzeby codziennie się mnożą. Dla zabezpieczenia się przeciwko skutkom stałego powrotu jest rzeczą konieczną,

aby się postarał o przywłaszczenie sobie nie tylko płodów ziemi, ale i roli, z której te owoce zbieramy. Ciągła potrzeba domaga się trwałego posiadania. Ten powód nabiera jeszcze większego znaczenia, jeżeli patrzeć będziemy nie na człowieka odosobnionego, ale na familijnego i na obowiązek, jakie ma ojciec co do zaopatrzenia na przyszłość dzieci swoich" [7]).

„Natura włożyła na ojca rodziny święty obowiązek żywienia i utrzymania dzieci. Owszem, idzie jeszcze dalej: jak dzieci noszą rysy twarzy ojca swego i są niejako przedłużeniem jego życia, tak sama natura pobudza go do zajęcia się ich przyszłością i stworzenia dziedzictwa, któreby im pomogło do obrony wśród niebezpiecznej wędrówki tego żywota przeciwko wszelkim niespodziankom złego losu. Czy jednak może im to dziedzictwo przygotować bez nabycia i posiadania dóbr stałych i produkcyjnych, które im zostawia drogą spadku?" [8])

2° „Prócz tego praca jest przedewszystkiem rzeczą osobistą człowieka. Jego zdolności są wówczas czynne. Jeżeli te zdolności wywierają swoją czynność na przedmiocie, nienależącym do nikogo, wtedy przedmiot, ruchomy lub nieruchomy, materyał albo ziemia, przez pracę udoskonalony i zmieniony, jest nierozłączny z pracą, której zmianę zawdzięcza, i należeć będzie słusznie do pracownika jako rzecz równej wartości z pracą".

Jeżeli praca była zastosowana do przedmiotu obcego i przedmiot był udoskonalony i zmieniony na żądanie jego właściciela, robotnik za pracę otrzyma wynagrodzenie.

I w tem mieści się także jedna z zasad prawa własności.

3° Do tych dowodów, wziętych z przezorności i pracy, dodajmy racye, jakie św. Tomasz bierze z warunków życia ludzkiego a których trzy wymienia:

a) „Naprzód, własność jest jedynym środkiem dobrego zarządu dobrami ziemskiemi, ponieważ każdy człowiek lepiej administruje tem, co jest jego własnością, niż tem, co posiada wspólnie z innymi. Czyż nie jest faktem, że w drugim wypadku ka-

---

[7]) *Liberatore,* Principes d'économie politique, str. 165.

[8]) Encyklika *Rerum novarum.*

żdy unika pracy i składa na drugich, co wszystkim wspólnie polecono. To widzimy w domach, gdzie się wiele sług znajduje".

Przypuśćmy, że dobra ziemskie należą do wszystkich razem, a do nikogo w szczególe. Kto wtedy zechce pracować dla sąsiada i podejmować się trudu, z którego nie otrzyma korzyści? Wkrótce ustanie tam wszelka inicyatywa i starania, a następnie upadnie postęp i własność.

b) Powtóre, „jeżeli co do dobrego zarządu chcemy widzieć konieczny porządek w sprawach ludzkich, trzeba koniecznie, aby staranie o każdą rzecz w szczególe należało z prawa do jednostek; gdyby każdy człowiek miał czuwać nad wszystkiem, nastąpi z pewnością zamieszanie ogólne.

c) Wreszcie, po trzecie, tylko prawo własności może zachować pokój między ludźmi i nauczyć każdego, aby się zadowolił swojem dobrem. Czyż nie wiemy z codziennego doświadczenia, że wspólne posiadanie jekiejkolwiek rzeczy prowadzi do częstych sporów?

Jeżeli bracia nie mogą dojść do zgody przy podziale dziedzictwa ojcowskiego; jeśli mieszkańcy jednego domu się kłócą przy podziale może powietrza tegoż domu i wody z jednej studni, to cóż byłoby z ludźmi, gdyby codziennie musieli się na nowo dzielić własnością i pracą? Cały rodzaj ludzki byłby rozszarpany sporami i nienawiścią" [9]).

We wszystkich więc warunkach, w jakich żyć musi człowiek po upadku, jużto jako jednostka, już to jako głowa rodziny, już też jako członek społeczeństwa, własność jest skutecznym środkiem do zapewnienia utrzymania i pokoju. Z tego powodu Pan Bóg dał własność. Stąd również u wszystkich narodów cywilizowanych prawo własności miało i zawsze mieć będzie obrońcę w prawach Bożych i ludzkich. Jeszcze za naszych czasów te prawa łączą się dla jego obrony i jednocześnie dla obrony społeczeństwa, cywilizacyi i religii.

II. *Używanie własności.* Z celu i warunków normalnych życia społecznego pochodzi prawo własności. To prawo jednak nakłada obowiązki, aby w konieczności dać każdemu tyle, ile po-

---

[9]) *Ketteler,* Oeuvres choisies, str. 13.

trzebuje do życia. Prawo własności, uwolnione od tych obowiązków, jako przykrych więzów, popełnia nadużycia i jest nienawistne, nie służy społeczeństwu, ale raczej przygotowuje straszne wstrząśnienia.

Kościół nigdy nie rozdzielał dwóch stron własności: najlepiej zapewnia każdemu jej prawa, ale też wyraźnie głosi obowiązki. Św. Tomasz w Summie swojej z przedziwną dokładnością sformułował naukę Kościoła, którą Leon XIII powtarza w encyklice. „O użyciu bogactw filozofia zdołała naszkicować wzniosłą i bardzo ważną naukę, którą Kościół, jak to do niego należało, udoskonalił i poprowadził od znajomości jej do wykonania. Zasada tej nauki zależy na sprawiedliwem posiadaniu bogactw i właściwem ich użyciu. Własność prywatna, jak to wyżej widzieliśmy, jest dla człowieka z prawa przyrodzonego; użycie tego prawa nie tylko jest pozwolone, szczególniej dla tego kto żyje w społeczeństwie, ale także bezwzględnie potrzebne. Jeżeli teraz zapytamy, na czem zależy użycie dóbr, Kościół bez wahania odpowiada: Pod tym względem człowiek nie powinien uważać rzeczy zewnętrznych za prywatne, ale za wspólne tak, aby z nich łatwo udzielał innym w potrzebie. Z tego powodu Apostoł powiedział: *Bogatym tego świata rozkazuj... dobrze czynić,... łacno dawać* potrzebującym, *użyczać* ze swego majątku [10]).

„Nikt zapewne nie jest obowiązany pomagać bliźniemu, biorąc z tego co potrzebne dla niego i rodziny, ani odejmować sobie, czego wymaga stanowisko i przyzwoitość: nikt nie jest obowiązany żyć wbrew położeniu swemu. Gdy jednak uczyniliśmy zadość potrzebie i przyzwoitości, to co nam zbywa, dajmy ubogim. Nie jest to obowiązek ścisłej sprawiedliwości, prócz wypadków koniecznych, ale miłości chrześcijańskiej; obowiązek, którego dopełnienia nie możemy poszukiwać na drodze sądowej. Ponad sądem człowieka i jego prawem mamy prawo i wyrok Jezusa Chrystusa, Boga naszego, który nakłania w rozmaity sposób do ciągłego dawania jałmużny. *Szczęśliwsza jest dawać,* mówi On, *niżeli brać.* Pan będzie uważać jałmużnę za

---

[10]) Summa theol. 2a 2ae q. 66 art. 2.

daną lub odmówioną sobie, którą damy lub odmówimy ubogim. *Pókiście*, tj. coście *uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych*, *mnieście uczynili*".

Tak Kościół rozumie prawo i użycie własności. Niepamięć tego prawa spowodowała, że bogaci robią z majątku użytek egoistyczny i antyspołeczny, co właśnie zrodziło w sercach nieszczęśliwych nienawiść i zazdrość. Ta niepamięć ponosi dziś karę: zachwiała prawem. Czy chcemy uszanować to prawo, jak na to zasługuje? Uczyńmy je, jak było niegdyś, pożytecznem i dobroczynnem przez szlachetne i wspaniałomyślne wypełnienie obowiązku. Kto posiada dobra, niechaj uważa je nie za cząstkę, z którą może robić co zechce, ale za depozyt, który Bóg mu powierzył do zbierania zasług przez jałmużnę.

Dawne wieki nie miały wielkiego szeregu proletaryatu, który stworzył dopiero przemysł. To jest dzisiejsza forma pauperyzmu a pierwszą dlań jałmużną niech będzie sprawiedliwa zapłata, którąby mu pozwoliła żyć w warunkach normalnych.

§ 7. *Praca.*

1. *Jej potrzeba.* Praca jest jedynym środkiem, za pomocą którego człowiek może zaradzać wszystkim potrzebom życia. Ziemia jest dostatecznie silna do zadośćczynienia ciągłym potrzebom, ale bogactwa jej przychodzą tylko drogą pracy. Uprawa ziemi, zajmowanie się przemysłem, rybołóstwo, polowanie a nawet kwesta jest zawsze robotą [11]).

Bogactwa naturalne, jak: materyały, źródła, lasy, łąki, kopalnie, siła poruszająca biegu wód przynoszą pożytek dopiero przez pracę, która je odkrywa i z nich korzysta.

Bez pracy rzeczy pożyteczne lub przyjemne alboby nie istniały, albo nie służyły do niczego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[11]) *Gide,* Principes d'économie politique, str. 119.

SPOWIEDŹ USZNA.

Studyum historyczne.



(Dokończenie).

3. Na wiek II-gi i III-ci mamy bardzo mało dowodów; nadto, są one takie, że autorzy używają ich na potwierdzenie wręcz przeciwnego zdania. Szczególniej Kirsch głosi, że „za czasów św. Cypryana nie tylko za ciężkie grzechy uczynkowe, ale i za zakazane myśli o tych uczynkach i za sekretne grzechy ciężkie nie tylko publicznie pokutowano, ale trzeba się było z nich także publicznie spowiadać.“ Tymczasem Batifoll jest przekonany, ze „poczynając od wieku II-go w tekstach niema śladu odbywanej pokuty publicznej“ [1]).

Kirsch powołuje się na świadectwa Tertuliana i św. Cypryana. Tertulian opisuje wielokrotnie [2]) pokutę publiczną. O właściwej spowiedzi nie mówi nigdy, ani nie wspomina o jakiemkolwiek wyznawaniu ustnem. Ogólnie pisze tylko o „wyznaniu przed Bogiem“ i to wyznanie zowie wyraźnie „czynnością,“ obejmującą pokutę wewnętrzną i wszystkie ćwiczenia pokutne, połączone z pokutą zewnętrzną [3]). Nadmienia, że „wielu ucieka od pokuty albo ją odkłada, bo się muszą wystawiać na widok publiczny,“ ponieważ „zatajenie wykroczenia zapewnia ambicyi

---

1) Op. cit. str. 153, 211.

2) *Tertull.,* De pudicit. c. 35, 13 — *Migne* II, 986. De poenit. c. 9 l. c. I, 1354.

3) De poenit. l. c.: Huius poenitentiae secundae... est... operosior probatio, ut non sola conscientia proferatur, sed aliquo etiam actu administratur. Is actus... exomologesis est, qua delictum Domino nostrum confitemur, non quidem ut ignaro... Itaque exomologesis prosternendi et humilificandi hominis disciplina est, conversationem iniungens misericordiae illicem.

wielką wygranę." Przeciwko temu fałszywemu wstydowi występuje z pytaniem: An melius est damnatum latere, quam palam absolvi? [4]) Z tych słów nie można wywieść dowodu ani na spowiedź publiczną ani na prywatną. Przyjęcie pokuty publicznej było już w sobie faktycznem przyznaniem się do ciężkich grzechów. Z drugiej strony, gdy Tertulian mówi o publicznem odpuszczeniu występków tajemnych, nie ma na uwadze rozgrzeszenia kapłańskiego, ale raczej przebaczenie grzechów jako skutek cnoty pokuty i ćwiczeń pokutnych, jak również orędownictwa Chrystusa i wiernych [5]). Św. Cypryan wymienia spowiedź, zadośćuczynienie i rozgrzeszenie kapłańskie (confessio, satisfactio, remissio facta per sacerdotes) [6]) jako warunki potrzebne do odpuszczenia grzechów. Gdy zaś mówi o pokucie publicznej, wylicza zazwyczaj części jej w tym porządku: poenitentia acta, exomologesis facta, manus ab Episcopo et clero imposita [7]). Z tego sposobu mówienia nie można wcale wnioskować, że tu mówi o pokucie publicznej w całym jej zakresie. O spowiedzi, jako o składowej części pokuty publicznej, również rzadko wspomina, jak i Tertulian. Trudno też twierdzić napewno, aby przez egzomologezę rozumiał właściwe wyznanie grzechów [8]). Od pokutników, odpadłych od Kościoła w czasie prześladowania Decyusza, zdaje się domagać publicznego wyznania, choćby ich występek nie był publicznie wiadomy [9]). Oprócz bałwochwalstwa nic nie można z tych wypadków wnioskować o sposobie postępowania z grzechami tajemnymi. Apostaci albo publicznie składali bożkom

---

[4]) De poenit. c. 10 l. c. 1356.

[5]) Tamże.

[6]) *S. Cypr.*, De lapsis cap. 29, ed. *Hartel* I, 258.

[7]) Ibid. c. 16 l. c. 248. Epist. 15, 1; 16, 2; 17, 2 l. c. II, 514, 519, 522.

[8]) Św. Cypryan, mówiąc wogóle o wyznaniu grzechów, używa wyrazu *exomologesis:* Daniel... in sacco et cinere volutatur exomologesim faciens dolenter et dicens... peccavimus (De lapsis c. 31 l. c. 260); tak samo, jak się zdaje, zowie pokutę publiczną: (Virgo)... quae hoc crimen admisit, non mariti, sed Christi adultera est et ideo aestimato iusto tempore, postea exomologesi facta ad ecclesiam redeat (Epist. 4, 4 l. c. II, 476). Gdy zaś mówi o pokucie jako warunku do odpuszczenia grzechów, odróżnia wyznanie od egzomologezy: Apud inferos confessio non est, nec exomologesis illic fieri potest (Epist. 50, 29 l. c. 647).

[9]) De lapsis c. 28 l. c.

ofiary albo na dowód odstępstwa zapisywali się w publicznych regestach (libellatici). Jeżeli więc w pojedynczych wypadkach fakt nie był wiadomy ani zwierzchności kościelnej ani w dalszych kołach wiernych, zawsze groziło niebezpieczeństwo, że apostazya może być dowiedzioną z regestów urzędowych, co znowu wychodziło na publiczne zgorszenie. Wzgląd na okoliczności, których brakowało przy innych występkach tajemnych, był powodem, dla którego św. Cypryan żądał od apostatów publicznego wyznania. Zresztą, nawet na Wschodzie, gdzie istniała pokuta prywatna dla grzechów tajemnych, żądano przy grzechach apostazyi wyznania publicznego [10]).

Tertulian zatem i św. Cypryan nie dostarczają w pismach swoich dowodu, jakoby wierni pierwotnego Kościoła byli obowiązani do publicznego wyznawania grzechów tajemnych.

Tylko w części możnaby hypotezę przyjąć, że w Kościele ówczesnym pokuta była ograniczona do kategoryi trzech grzechów głównych; rekoncyliacyi czyli rozgrzeszenia mógł człowiek dostąpić tylko przez publiczny akt pokuty, obejmujący wyznanie grzechów i wypełnienie uczynków pokutnych; na tem zależał „sakrament pokuty starożytnego Kościoła chrześcijańskiego“ [11]). To zdanie nie jest uzasadnione.

W drugiej połowie wieku drugiego kategorye grzechów głównych (idololatria, adulterium, homicidium) pociągały za sobą nieograniczone wyłączenie z Kościoła; rekoncyliacya odbywała się dopiero i to nie zawsze na łożu śmierci. Na początku wieku trzeciego z edyktem pokutnym Pap. Kaliksta (217—222) nastało pewne złagodzenie surowości kościelnej. Nawet grzeszników, którzy oddawali się grzechom nieczystym, przyjmowano zaraz do Kościoła, gdy za występki pokutę odprawili. To samo stało się 30 lat później z winnymi grzechu bałwochwalstwa — przez Pap. Korneliusza. W IV-ym wieku złagodniała także pokuta dla zabójców [12]). Wyłączenie z Kościoła nie oznaczało je-

---

[10]) *Bickell,* op. cit. str. 418. *Probst,* Sakramente und Sakramentalien in den drei ersten Jahrhunderten. 1872, str. 329.

[11]) *Kirsch,* op. cit. str. 9.

[12]) *Funk,* Kirchengesch. Abhandl. 1, 155—181. *Batifoll* l. c. 68 nn. *Petavius,* Animadvers. in S. Epiphanii Panarium, ad Haer. 59.

dnak, jakoby te grzechy główne nie mogły być odpuszczone. Kościół nie używał raczej względem grzeszników, popełniających takie występki, władzy odpuszczania grzechów, posyłając ich na drogę życia pokutnego; mówiąc językiem teologów, grzesznicy mieli otrzymać przebaczenie grzechów od Pana Boga przez akt żalu doskonałego, zawartego w odprawianej przez nich pokucie. Stąd takich grzeszników zaliczano do pokutników publicznych, ale odpuszczenie grzechów, jak Tertulian się wyraża, było Bogu zastrzeżone: (peccata) Deo reservanda sunt [13]). Jak długo więc istniała surowa karność kościelna, w pokucie kościelnej z powodu grzechów głównych nie chodziło o sakrament pokuty; jeżeli zaś było publiczne wyznanie grzechów, nie miało ono znaczenia spowiedzi sakramentalnej.

Prócz pokuty za grzechy główne Tertulian i Orygenes znają jeszcze drugi rodzaj pokuty.

W piśmie polemicznem do Pap. Kaliksta Tertulian czyni różnicę pomiędzy grzechami „odpuszczalnymi" i „nieodpuszczalnymi;" za nieodpuszczalne uważa trzy grzechy główne. Podwójnemu rodzajowi grzechów odpowiada podwójny rodzaj pokuty: Secundum hanc differentiam delictorum poenitentiae quoque conditio discriminatur. Alia erit, quae veniam consequi possit, in delicto scilicet remissibili; alia, quae consequi nullo modo possit, in delicto scilicet irremissibili [14]). Tertulian zatem tak naucza, jak Kościół katolicki, że pokutę można czynić za wszystkie grzechy, więc i za tak zwane „nieodpuszczalne;" dodaje też, że za grzechy odpuszczalne nie tylko można pokutować, ale także otrzymać odpuszczenie za pośrednictwem Kościoła. Tu się rozpoczyna różnica w zdaniach. Kościół katolicki „przypisuje sobie" prawo odpuszczania wszystkich grzechów, nawet „nieodpuszczalnych," mocą władzy kapłańskiej: ...huius quoque poenitentiae (in delicto irremissibili) fructum id est veniam in sua potestate usurpaverunt. Tertulian, jako montanista, odrzuca odpuszczenie

---

[13]) *Tertull.*, De pudicitia c. 22 — *Migne* II, 1027; De poenit. c. 4, 8 l. c. I, 1343, 1353. Tak samo sądzą: Orygenes (Contra Cels. 3, 51), św. Cypryan (Epist. 55 c. 22), kler rzymski w liście do św. Cypryana (Epist. 8 c. 2)

[14]) *Tertull.*, De pudicit. c. 2. 5 l. c. II, 985 nn.

grzechów „nieodpuszczalnych“ przez Biskupów i kapłanów. Przebaczenie można tylko od Boga otrzymać: Eam (veniam) a solo Deo exorat (pokutnik), quod delicto suo humanam pacem (rozgrzeszenie kościelne) sufficere non credit. Pokutnik „stoi przy drzwiach kościelnych, prosi braci o łzy,“ pokutuje publicznie, nie prosi jednak o ponowne przyjęcie i rozgrzeszenie kościelne, ale o litość—non communicatio sed compassio,—ponieważ, choćby na ziemi nie znalazł odpuszczenia, jego pokuta nie jest daremna: Et si pacem hic non metit, apud Dominum seminat, nec amittit, sed praeparat fructum [15]). Owocem pokuty jest przebaczenie tylko u Pana Boga. Tertulian zatem zna dwa rodzaje pokuty, mianowicie: pokutę za grzechy „nieodpuszczalne“ bez rozgrzeszenia kościelnego, jak to było przed edyktem pokutnym Pap. Kaliksta, i pokutę, w której zwierzchność kościelna, to jest Biskup udzielał rozgrzeszenia za grzechy „lżejsze“ albo „odpuszczalne“ [16]). Takie rozróżnienie ma nie tylko znaczenie teoretyczne,—owszem, dowodzi istniejącej wówczas praktyki. Gdyby Tertulian wystąpił przeciwko drugiemu rodzajowi pokuty, jak to uczynił przeciw pierwszemu, nie byłby skłonny do ustępstw na rzecz władzy biskupiej—ze stanowiska montanistycznego, na którym się znajdował. Jego temperament i skłonność do rygoryzmu nie były skłonne do transakcyi, jak i sam system montanistyczny; władzę odpuszczania grzechów posiada wprawdzie Kościół, ale nie katolicki, ecclesia numerus episcoporum, tylko kościół ducha — zwolenników prorockich, ecclesia spiritus [17]). Zachodzi teraz pytanie, czy za grzechy „odpuszczalne“ była taka sama pokuta, jak i za grzechy główne. W Tertulianie nie znajdujemy bliższych pod tym względem wiadomości.

Orygenes zaś mówi o grzechach, które będą „odpuszczone“ i o grzechach, które będą „zatrzymane.“ Zatrzymane będą grzechy „nieuleczalne,“ t. j. „bałwochwalstwo, dobrowolne zabójstwo,

---

[15]) Ibid. c. 3 l. c. 986.

[16]) Ibid. c. 18: Salva illa poenitentiae specie post fidem (po Chrzcie), quae aut levioribus delictis veniam ab episcopo consequi poterit aut maioribus et irremissilibus a Deo solo. L. c. 1017.

[17]) Ibid. c. 21 l. c. 1026.

cudzołóstwo i wszeteczeństwo" [18]). Mimo to za wyliczone grzechy główne pokuta publiczna będzie tylko raz dopuszczona; za inne grzechy śmiertelne (aliqua culpa mortalis) można pokutę zawsze czynić [19]). Więc oprócz publicznej była jeszcze inna pokuta. A jaka ona była? Według Orygenesa spowiedź zależy na tem, że „bez roztrząsania wyznajemy grzechy przed kapłanem Pańskim i uleczenia szukamy" [20]). „Święci czynią pokutę za grzechy," gdy „boleją nad swojemi ranami, poznają błędy, kapłana szukają, aby prosić o uleczenie i oczyszczenia żądać przez kapłana" [21]). Zatem kapłan daje odpuszczenie grzechów, które nie należą do kategoryi grzechów głównych. Warunkiem do tego jest wyznanie grzechów. Obowiązek spowiadania rozciąga się także do grzechów tajemnych: „Pismo św. uczy, aby nie ukrywać grzechów we wnętrznościach" [22]). „Jeżeli grzechy wyjawimy nie tylko przed Bogiem, ale także przed tymi, którzy mogą uleczyć rany i grzechy, wtedy nam grzechy odpuści ten, który powiedział: *zgładziłem jako obłok nieprawości twoje a jako mgłę grzechy twoje*" [23]). Spowiedź powinna być tajemna; publiczną zaś wolno odbywać z porady kapłana i po głębszem zastanowieniu, że tego wymaga zbudowanie wiernych i dobro samego penitenta: Tantummodo circumspicere diligenter, cui debeas confiteri peccatum tuum. Proba prius medicum, cui debeas causam languoris exponere... facias et sequaris, si intellexerit et praeviderit, talem esse languorem tuum, qui in conventu totius ecclesiae exponere debet et curari, ex quo fortassis et caeteri aedificari poterunt et tu ipse facile sanari. Multa hoc deliberatione et satis perito medici illius concilio procurandam est [24]). Orygenes zatem mówi niedwuznacznie o odpuszczeniu grzechów tajemnych przez kapłana po odbyciu spowiedzi prywatnej, czyli innemi słowy mówi o spowiedzi usznej jako o warunku Sakra-

[18]) *Orig.*, De oratione c. 28 — *Migne* XI, 529 n.
[19]) In Levit. hom. 15 l. c. XII, 560.
[20]) Ibid. hom. 2 l. c. 418.
[21]) In Num. hom. 10 l. c. 638.
[22]) In Psalm. 37 hom. 2 l. c. 1386.
[23]) In Luc. hom. 17 l. c. 13, 1846.
[24]) In Psalm. 37 hom. 2. l. c.

mentu pokuty. Co należy sądzić o tem świadectwie? Czy tu jest mowa o już istniejącej praktyce? Czy też idzie może o osobiste zabiegi Orygenesa, aby zgładzić surową praktykę kościelną? [25]) Ostatnia hypoteza nie ma podstawy. Orygenes jest przeciwnikiem praktyki łagodniejszej. Wie, iż w „niektórych" kościołach pokutnicy dostępują odpuszczenia grzechów bałwochwalstwa i nieczystości, w czem upatruje „uroszczenie," ponieważ rozgrzeszenie z grzechów głównych „przekracza władzę kapłańską" [26]). Jeżeli zatem żąda spowiedzi tajemnej dla tajemnych grzechów, nie można sądzić, aby dążył do złagodzenia pierwotnej surowości.

Jest rzeczą niezaprzeczoną, że już przed rokiem 300 i później domagano się rozgrzeszenia kapłańskiego do odpuszczenia grzechów ciężkich [27]). Nie ulega również wątpliwości, że przed rozgrzeszeniem żądano spowiedzi z grzechów śmiertelnych, nie wyjmując tych, które były w sekrecie popełnione [28]). Pomijamy rozwiązanie kwestyi, czy we wszystkich wypadkach, więc i przy grzechach tajemnych, pokuta była publiczna; w każdym razie stosowano ją do jakości i okoliczności grzechów, żalu i sposobu życia pokutnika (actum et opera et merita singulorum — grzeszników, — ipsorum quoque delictorum genera et qualitates cogitatis) [29]). Więc przed wyznaczeniem pokuty musiało się odbyć wyznanie grzechów. To wyznanie nie było publiczne: czyniono je przed Biskupem albo „presbyterem," jak świadczy Pap. Korneliusz o Rzymie, św. Cypryan o Afryce, św. Ireneusz o Gallii a o Wschodzie konstytucye apostolskie [30]), Orygenes i prawdo-

[25]) *Kirsch*, op. cit. str. 73.

[26]) De orat. c. 28 l. c Pytania naszego nie rozstrzyga okoliczność, że Orygenes naprzód tego zdania bronił a potem je odrzucił. W homiliach na ewangelię św. Łukasza, które są jednoczesne z pismem *De oratione (Bardenhewer*, Gesch. d. altk. Literatur II, 103). mówi o spowiedzi tajemnej i odpuszczeniu grzechów przez kapłana (l. c.). Więc nasze zdanie ma pewną podstawę.

[27]) *S. Cyprian.*, De lapsis c. 29 l. c. Epist. 75 l. c. 821. *Origenes* ll. cc. *Tertull.*, De pudicit. c. 18 l. c.

[28]) *Origenes*. ll. cc. *S. Cyprian*. l. c. *Lactant*. Inst. div. 4 c. 17 — *Migne* VI, 501. [29]) *S. Cyprian.*, Epist. 15 l. c. 515.

[30]) *S. Cyprian.*, Epist. 49 l. c. 609; de laps. c. 28 l. c. *S. Irenaeus*, Adv. haer. 1 c. 13 por. *Probst* op. cit. str. 285. Apost. Constit. 2 c. 37.

podobnie Klemens Aleks. [31]). Tak postępowano nie tylko z grzechami publicznymi, ale i tajemnymi [32]). Obowiązkowa zatem była spowiedź tajemna grzechów ciężkich we wszystkich wypadkach bez różnicy, czy to chodziło o pokutę publiczną, czy też tylko o prywatną. Nakazywano spowiedź publiczną, gdy chodziło o grzechy, przynoszące zgorszenie publiczne [33]) albo połączone były z niebezpieczeństwem takiego zgorszenia; pozwalano zaś na spowiedź publiczną grzechów tajemnych, jeżeli okoliczności domagały się takiego oskarżenia i penitent na nie się zgadzał [34]). Więcej wniosków pod tym względem z cytowanych źródeł wyprowadzić nie można. Nie przeczymy jednak, że w niektórych kościołach zobowiązywano nierozważnie do spowiedzi publicznej z grzechów tajemnych. Stąd Orygenes słusznie ostrzegał, aby bez zastanowienia nie pozwalać na spowiedź publiczną. Nadto, nie wszędzie było to samo zapatrywanie co do kwestyi czysto dyscyplinarnych w sprawie pokut kościelnych, — pozostawiono tu wielką swobodę osobistemu zdaniu Biskupa [35]). Widzimy atoli, że starano się spowiedź publiczną grzechów tajemnych zupełnie usunąć albo przynajmniej ograniczyć. Pod tym względem zupełnie zgodnie się zapatrują na Wschodzie i Zachodzie. Orygenes (l. c.) i Afraates (l. c.) nie inaczej sądzą o spowiedzi publicznej od śś. Leona W. i Augustyna. Według opowiadania Sozomena [36]) urząd penitencyarza ustanowiono w Kościele greckim w celu uniknięcia publicznego wyznania grzechów. Z Orygenesa poznajemy zapatrywania, które dowiedliśmy i przy-

---

[31]) *Origenes,* In psalm. 37 hom. 2. *Clem. Alex.,* Strom. l. 7 u *Probsta* op. cit. str. 288, 261 nn.

[32]) *S. Cyprian.,* De laps. l. c. *Origenes* l. c. *S. Iren.* l. c.

[33]) *S. Cyprian.,* Epist. 49 l. c.

[34]) *Origenes,* l. c. u *Probsta* op. cit. *S. Cyprian.,* De laps. c. 28 l. c.

[35]) *S. Cyprian.,* Epist. 55 l. c. 638: Et quidem apud antecessores nostros quidam de episcopis istic in provincia nostra... in totum poenitentiae locum contra adulteria cluserunt; non tamen a coepiscoporum suorum collegio recesserunt... actum suum disponit et dirigit unusquisque episcopus rationem propositi sui Domino redditurus.

[36]) Hist. eccl. 7 c. 16. *Vacandard,* La confession sacram. str. 20

toczyliśmy w tej sprawie na wiek czwarty [37]). Stanowiły one powszechny zwyczaj w Kościele [38]).

4. Pomiędzy niewielu pisarzami św. Ireneusz (l. c.) jest pierwszy, który mówi o prywatnem wyznaniu grzechów; świadectwo jego sięga okresu poapostolskiego. Jak pisma kanoniczne Nowego Testamentu (Jak. V, 16; I Jan I, 7 nn.), tak i literatura okresu poapostolskiego świadczy o wyznawaniu grzechów. Św. Klemens Rzymski wzywa do spowiedzi koryntyan, którzy powstali przeciwko swoim presbyterom, „albowiem lepiej jest dla człowieka grzechy wyznać, niż serce zatwardzić; chociaż Bóg żadnej rzeczy nie potrzebuje, żąda jednak, aby przed Nim (grzechy) wyznawano.“ To wyznanie czyniono nie tylko przed Bogiem, bo żądano od upartych i krnąbrnych, aby, zginając kolana serca, poddawali się presbyterom i przyjmowali pokutę [39]) O sposobie wyznawania grzechów i jego stosunku do Sakramentu pokuty nie znajdujemy tu bliższego objaśnienia, z czego jednak nie można brać dowodu przeciwko temu Sakramentowi i obowiązkowi spowiedzi. Apologeci wieku II-go nie mieli potrzeby mówić o Sakramencie pokuty; pisma Ojców apostolskich były okolicznościowe, spowodowane innymi przedmiotami karności albo dogmatu. Pierwsze wezwanie do pokuty i naprawy obyczajów spotykamy w *Pasterzu Hermasa.* Celem jego znowu nie było pisać traktat o pokucie, ale raczej rozwiązać pytanie co do możliwości odpuszczenia grzechów śmiertelnych, mianowicie: cudzołóstwa i zaparcia się wiary. Z tego jeszcze również poznajemy, że za czasów jego autora istniała pokuta publiczna, która zno-

---

[37]) *Origenes,* In Ios. hom. 21: Ubi peccatum non est evidens, eiicere de ecclesia neminem possumus. Por. *Harnack,* Dogmengesch. I, 411.

[38]) *Idem,* In Matth. hom. 26: Propter hoc enim et in ecclesiis Christi consuetudo tenuit talis, ut qui manifesti sunt in magnis delictis, eiiciantur ab oratione communi. L. c. XIII. 1740.

[39]) I Clem. ad Cor. c. 51. 52. 57. — Por. *Schanz,* Lehre von den Sakram. str. 565. Opierając się na Jak. V, 16 i Nauce dwunastu Apostołów (Didache) 4, 14, Schanz rozumie tu „publiczne i wzajemne wyznanie grzechów.“ — *Vacandard* (La pénitence publ. str. 11) znajduje tylko „dowód na rytualne wyznanie, które poprzedzało ćwiczenia religijne chrześcijan, szczególniej Mszę św.“

wu domagała się wyznania i rekoncyliacyi [40]). Nadto, sądowi pokuty poddawano tylko grzechy śmiertelne, za lżejsże zaś czyli powszednie odmawiano modlitwy i dawano jałmużnę [41]). Grzechy ciężkie w pierwszych czasach były bardzo rzadkie. Wspaniały opis, jaki podaje Arystydes około połowy wieku drugiego o życiu religijno-obyczajowem chrześcijan, nie jest obrazem zmyślonym, ponieważ odpowiada rzeczywistości, o której poganie Lucyan i Cels mimo woli świadczą [42]). Spowiedź zatem i Sakrament pokuty nie miały tego znaczenia, jakie im się później w udziale dostało. Te przyczyny tłumaczą nam milczenie najstarszej literatury kościelnej o spowiedzi sakramentalnej.

Akatolicy w tej właśnie okoliczności upatrują dowód, „jako Kościół pierwotny nie znał innej czynności, wynagradzającej Chrzest we wszystkiem a stąd jemu równej;" według pierwotnego pojęcia „tylko sam Bóg mógł grzechy odpuścić;" ponieważ zaś napewno „przyjmowano ponownie do Kościoła upadłych członków" a stąd dawano odpuszczenie grzechów, działo się to na mocy „oświadczenia Ducha," t. j. wyraźnego objawienia Bożego. „Narzędziami" do tego oświadczania mieli być „obdarzeni Duchem" a szczególniej ci, którzy posiadali dar proroctwa. Gdy wierni zgadzali się na oświadczenie „proroka," które „w powołaniu na Ducha" ponowne przyjęcie nakazywało albo się na nie zgadzało, jednocześnie uznawali, iż Bóg grzechy przebaczył a grzesznik zasłużył na przyjęcie [43]).

Hypotezie tej brak podstawy historycznej.

Dodąt nikt nie dowiódł, aby w „Kościele pierwotnym" prorok miał opisanym powyżej sposobem grzechy odpuszczać. Trzeba się cofnąć do okresu montanistycznego Tertuliana, aby znaleść świadectwo odpuszczania grzechów przez proroka. Arbitralnie jednak postępują ci wszyscy, którzy w pseudoprorockim ru-

---

[40]) *Bardenhewer,* Gesch. der altkirchl. Literatur I, 575 *Schanz,* op cit. str. 506.

[41]) *Probst,* op. cit. str. 251 n.

[42]) *Dobschütz,* Die urchristl. Gemeinden str. 257 nn. *Bardenhewer,* op. cit. str. 182.

[43]) *Harnack,* op. cit. I, 403 nn. *Müller,* Kirchengeschichte 1892; I, 114. *Preuschen,* Tertullians Schriften de poenit. u. de pudic. 1890, str. 25 nn.

chu montanizmu widzą „ostatni odbłysk pierwotnej nauki o odpuszczeniu grzechów przez obdarzonego Duchem“ [44]). Nadto, z tą hypotezą stoi w związku przypuszczenie, że w starożytnym Kościele istniał nie ordo hierarchicus, ale *ordo charismaticus:* nie było urzędu ani władzy duchownej, tylko charisma—dar Ducha—miało znaczenie; dopiero później na miejscu obdarzonych Duchem—Apostołów, proroków i nauczycieli—nastali Biskupi i kapłani z odpowiednią władzą. To zdanie nie zgadza się z faktami historycznymi. Św. Klemens Rzymski świadczy o istnieniu episkopatu i podziale hierarchicznym. Jego świadectwo łączy się bezpośrednio z pismami kanonicznemi Nowego Testamentu. Jak Pismo św. tak i św. Klemens wyprowadza urzędy kościelne z posłannictwa Bożego: „Bóg posłał Chrystusa, Chrystus—Apostołów;“ Apostołowie „powołali porządnie pierwociny“ z nawróconych „na Biskupów i dyakonów dla tych, którzy uwierzyli; potem dali polecenie, aby inni doświadczeni mężowie urząd objęli, gdy ci (Biskupi i dyakoni) zasną“ [45]). Pojęcie posłannictwa, jako podstawa i fundament urzędu kościelnego, nie jest właściwością tylko św. Klemensa, od początku bowiem aż do św. Ireneusza, doskonale świadczącego o sukcesyi apostolskiej w Kościele, niema żadnego dowodu, któryby się mu sprzeciwiał [46]). Władzę odpuszczania grzechów Pismo św. (Jan XX, 21) przypisuje wyraźnie posłannictwu. Widzimy zatem jasno, że hypoteza o charyzmatycznej organizacyi pierwotnego Kościoła i jej stosunek do odpuszczenia grzechów pozbawiony jest zupełnie dowodu historycznego, chociaż Pan Bóg licznych darów wtedy udzielał, które dla Kościoła miały i mają bardzo wielkie znaczenie [47]).

---

[44]) *Schanz,* Absolutionsgewalt in der alten Kirche. Tübing. Quartalschr. 1897, str. 27—69. *Vacandard,* La confession sacram. str. 15.

[45]) I Clem. ad Cor. c. 42. 44 ad Funk 1878, str. 113 nn.

[46]) *Bruders,* Die Verfassung der Kirche von den ersten Jahrzehnten der apost. Wirksamkeit bis zum Jahre 175 n. Chr., str 99 nn. (Forschungen zur christl. Literatur u. Dogmengesch. 1904, 4 tomy). *Dunin-Borkowski,* Die neueren Forschungen über die Anfänge des Episkopates 1900, str. 99 nn.

[47]) I Kor. XIV; Rzym. XII, 4 nn.

K. Past. Bl. 1904.

GŁOS DO MŁODZIEŻY.

X. Arcybiskup Józef Bilczewski.

(Ciąg dalszy).

II.

Znaczenie życia w świetle chrześcijaństwa.

Spełniło się pragnienie Proroków i wszystkich najszlachetniejszych mężów świata pogańskiego. Bóg sam zstąpił z nieba na ziemię i nauczył nas wszelkiej prawdy religijnej i przyniósł jasne, pełne wytłumaczenie problemu życia ludzkiego, jako też łączącej się z niem kwestyi zła moralnego i fizycznego.

Bóg jest miłością — *Deus charitas est* [1]), uczy nas wiara święta. Do istoty miłości należy, że się chce podzielić swojem szczęściem. *Caritas diffusiva est sui.* Miłość też stworzyła człowieka.

Jakim zaś ogromem miłości Bóg ukochał stworzenie, widać z tego, że nie dosyć Mu było stworzyć praojca rodzaju ludzkiego zwyczajnym człowiekiem, t. j. podległym cierpieniom i śmierci, jako naturalnym następstwom istoty złożonej z duszy i ciała i przeznaczyć go do szczęścia tylko naturalnego, któreby wypływało z poznania Boga przyrodzonym rozumem i kochania Go jako Stwórcę i dobrego Pana. Nie—to miłości Bożej, która jak sam Bóg jest nieskończona, nie wystarczało. Wyniósł Bóg odrazu Adama a w nim całą ludzkość na wyższy szczebel, transponował jej życie na wyższą skalę. Rozszerzył mianowicie i spotęgował przyrodzoną moc rozumu ludzkiego światłem objawienia; Boże rysy, które dusza miała na mocy stworzenia, stokroć więcej uwypuklił, uwydatnił, podniósł łaską poświęcającą; władze

---

[1]) I Jan IV, 16.

ciała i duszy dostroił do największej harmonii, ciału nadto dał przywilej nieśmiertelności. Tak zaś uposażonego człowieka przeznaczył do szczęścia wiecznego, jakiem sam Bóg jest szczęśliwy. Do celu tego miał jednak dojść pod warunkiem, że zwycięsko przetrwa próbę, jakiej na ziemi zostanie poddany. Próba była konieczna. Konieczność ta wynikała z istoty człowieka i z jego przeznaczenia ostatecznego. Człowiek został bowiem stworzony istotą rozumną, obdarzoną wolną wolą i przeznaczony do wolnej miłości Boga. Nikt go tedy nie mógł zmusić do miłości. Musiał się sam zgodzić na oddanie się Bogu na czas i wieczność całą. Aby się zaś mógł zgodzić, musiał mieć także możność niezgodzenia się, a ta możność, to—właśnie próba. Mógł zaś i powinien był z próby wyjść zwycięsko, bo i przykazanie Boże było łatwe i pomoc łaski Bożej zapewniona. Tymczasem nie wytrzymał próby. Zbuntowany przez szatana, powtórzył za nim; *non serviam!* Ja sam chcę być Bogiem!

Co teraz się stanie? Czy Bóg odrzuci człowieka na wieki, jak odrzucił szatana? Nie,—bo człowiek mniej był winnym niż szatan. Bóg przewidując od wieków upadek człowieka, obmyślił i dopuścił też od wieków pewną modyfikacyę swego planu. Gdyby Adam nie był zgrzeszył, Pan Bóg byłby jego i ludzkość całą poprowadził wprost z prawdy ku prawdzie, z wesela Edenu do szczęścia niebieskiego. Teraz zaś powiada: Kiedy nie chciałeś iść drogą prostą, poprowadzę cię wielką krzywizną, którą sam wybrałeś. Na tej drodze jednak wiele się nabłądzisz, nacierpisz, kosztując i dobra i zła i krwawą pracą zwyciężając błąd i zdobywając prawdę i cnotę. Droga ta będzie w pewnej mierze nawet wznioślejsza i wspanialsza, bo przewodnikiem i zbawcą na niej dam ci Syna mojego, którego wskrzeszę z twoich prochów — *Ex cineribus tuis orietur ultor et Salvator!*

W ten sposób wytłumaczony początek i cała godność życia człowieka. Idzie on od Boga, który go stworzył i łaską przemienił na dziecię swoje. Idzie też do Boga, na szczęście z Nim wieczne. Platon nie umiał powiedzieć, czy w niebie tęskni ktoś za nami, czy tam Bóg z miłością oczekuje na nasze przybycie. W chrześcijaństwie mamy pewność, że im bardziej dusza kocha Boga, tem

bardziej będzie przez całą wieczność kochana i szczęśliwa. Malutką tylko cząstką naszego istnienia jest życie ziemskie, a przeznaczone ono na pracę, na trud, na cierpienie, na urobienie nadprzyrodzonego podobieństwa do Chrystusa, bo tylko ten wejdzie do nieba, nad kim Bóg Ojciec będzie mógł powtórzyć słowa: *Ten jest syn mój miły, w którymem upodobał sobie* [2]).

Ale nie tylko przez wzgląd na cel nasz ostateczny, który mamy sobie przygotować na ziemi, życie ma wartość prawie nieskończoną.

Mówimy często, że rzecz tyle warta, ile kosztuje. Jeśli aforyzm ten nie zawsze jest prawdziwy w życiu codziennem, przyrodzonem, to za to wypowiada prawdę absolutną w porządku wiary chrześcijańskiej. Otóż my wszyscy kupieni jesteśmy za cenę nieskończonych upokorzeń, cierpień, śmierci Syna Bożego. *Empti enim estis pretio magno... pretioso sanguine Christi* [3]). Tem samem nasze życie ceny jest nieskończonej!

Co więcej? W chrzcie św., jeszcze bardziej w Komunii św. chrześcijanin łączy się z Chrystusem tak ściśle, że Jego Bożoludzkie życie poczyna krążyć w duszy ludzkiej, jak soki i życie szczepu winnego krążą w gałązce w niego wszczepionej. Chrześcijanin w stanie łaski zostający, za św. Pawłem powtórzyć może: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* [4]).

Dzieci moje, czy dosyć często o tych prawdach myślicie i czy odczuwacie dosyć całą godność i wartość życia?

* * *

Początek zła. Wytłumaczony też w nauce chrześcijańskiej początek zła moralnego, czyli ten zalew wszelkich zbrodni i krzywd moralnych, jakie ludzie ludziom, narody narodom wyrządzają. Wypływają one wszystkie z wolnej woli człowieka, którą Bóg wspiera, aby mogła czynić tylko dobre, ale jej nie łamie i nie zmusza do dobrego, bo inaczej zniszczyłby samą naturę ludzką.

Ze zła zaś moralnego czyli z grzechu, wypływa zło fizyczne

---

[2]) Mat. III, 17.

[3]) I Kor. VI, 20; I Piotr I, 19. [4]) Gal. II, 20.

czyli cierpienie. Nie jest jednak cierpienie bezcelowem. Przeciwnie spełnia wielką misyę.

I tak, jest ono najpierw karą, ekspiacyą za grzech pierworodny, a następnie za każdy osobisty uczynek zły.

Raro antecedentem scelestum
Deseruit pede Poena claudo [5]).

Kara dosięga zbrodniarza zwykle już na ziemi, powiada Horacy, choćby nie zaraz.

Biedny to nawet i bardzo biedny człowiek, który czyniąc źle, nie doświadcza cierpień. Jeśli życie jego składa się z samych powodzeń — to powodzenia takiego człowieka są wprost przerażające! Ze strachem patrzeć nam na niego! Nie ujdzie ręki Boga sprawiedliwego!

Dalej ma cierpienie moc oczyszczającą, odrywa bowiem od rzeczy przemijających, nie dozwala, abyśmy w materyi się zagrzebali, zwraca do Boga. Jest ono jakby chrztem łez, z którego człowiek może wyjść moralnie pięknym, odrodzonym, zbawionym dla społeczeństwa. Bez cierpienia wszystko w człowieku jest powierzchowne, umysł jego pospolity, cnota, dobroć płytka. Cierpienie duszę także rozprzestrzenia, powiększa, dopomaga do wytworzenia wielkich charakterów. Prawdziwi geniusze, bohaterzy i wszystkie dusze wielkie były po wszystkie czasy umiłowanemi dziećmi cierpienia. Prawie tylko zbolałe czoła przyozdabiały się laurowym wieńcem. Dość wspomnieć Homera, Danta, Tassa, Miltona, Schillera, Mickiewicza.

Nie przeklinać nam tedy cierpienia, ale—jeśli już nie wzniesiemy się do tych wyżyn duchowych, aby go pożądać, o nie prosić, to przynajmniej pamiętać nam, że Bóg chce cierpieniem z nas wykuć świętych, a więc całem sercem mówić za nie: *Deo gratias!*

Wiemci ja, że przytrafia się też czasem, iż cierpienie odwraca od Boga i w rozpaczy pogrąża. Ale na jeden taki wypadek przynajmniej tysiąc razy się zdarzy, że ono od złego odwiedzie i ku lepszemu życiu skieruje.

Koi je zaś i łagodzi zawsze w chrześcijaństwie myśl, że

---

[5]) Horat. Carm. III, 2, 31—32.

cierpienie mija, a to, że się cierpiało, zostaje, że z cierni życia ziemskiego rozwinie się wieniec chwały niebieskiej, byleśmy z Bogiem i dla Boga cierpieli!

Na co więc dane jest nam życie? Na pracę, na trud, na cierpienie. *Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi* [6]. Całą tę chrześcijańską teoryę życia, która rzuca tyle światła i blasku na godność i zadanie życia ludzkiego, św. Paweł streszcza przepięknie w słowach: *Si compatimur, et conglorificabimur*. Jeśli współcierpimy z Chrystusem, będziemy też z Nim współuwielbieni. I nie masz żadnego przyrównania między utrapieniami czasu niniejszego, a przyszłą naszą chwałą niebieską [7]. Za kroplę bólu — czeka morze nieskończonego szczęścia!

Ale to jeszcze nie cała treść życia!

* * *

Człowiek winien daru życia używać jak najkorzystniej także dla drugich. Jest on bowiem społeczną istotą, członkiem wielkiej rodziny ludzkiej, który ciągnie pożytek z całego ciała ludzkości.—Stąd wziął też każdy z osobna od Boga nie radę, ale rozkazanie, aby się troskał o bliźniego swego, jak czytamy w Starym Testamencie [8]. Zbawiciel zaś, który przyszedł udoskonalić Zakon, idzie w swych żądaniach jeszcze dalej, bo domaga się, abyśmy w każdym człowieku, w robotniku, kobiecie i dziecku i żebraku widzieli brata swego, a nawet samego Jezusa Chrystusa i pamiętali zawsze, że *szczęśliwsza jest dawać, niżeli brać* [9]. Ma zaś Chrystus na myśli nie tylko danie pieniędzy ubogim, bo to rzecz najmniejsza i najłatwiejsza, ale poświęcenie i rozdanie siebie, darów swego umysłu i serca na posługę i dla dobra braci, w spełnianiu uczynków miłosierdzia względem ciała i duszy bliźniego. Tak pojął wartość i zadanie życia św. Paweł: *A ja bardzo rad nałożę i nadzwyż się wydam sam za dusze braci—Ego autem libentissime impendam et superimpendar ipse pro animabus vestris* [10]. Przez

[6] Job VII, 1.
[7] Rzym. VIII, 17, 18.
[8] Ekkli. XVII, 12.
[9] Dz. Ap. XX, 35.
[10] II Kor. 12, 15.

takie zaś rozdanie i poświęcenie siebie całego z miłości ku Bogu na usługę bliźnim, człowiek nie tylko nie ubożeje i nie tylko nic nie traci ze swej istoty, ale ją potęguje i nadaje życiu cenę nieskończoną. Do takiego człowieka stosują się słowa Zbawiciela, że kto utracił duszę swoją dla Chrystusa, czyli sterał życie w Jego służbie dla dobra ludzkości, ten zachowa ją ku wiecznemu żywotowi. Bóg, który jest *źródłem życia*, sprawi, jak powiada pięknie Izajasz prorok, iż wyniknie dla takiego człowieka jako zaranie światłość jego, a zdrowie jego rychlej wznijdzie. Pójdzie przed obliczem jego sprawiedliwość jego, a chwała Pańska zbierze go... i da mu Pan odpocznienie zawżdy... Będzie się rozkoszował w Panu i wyniesie go na wysokości ziemi [11]).

* * *

Niezmiernie poważne jest tedy zadanie życia w świetle wiary chrześcijańskiej; treść jego bogata, perspektywa dla duszy na całą wieczność daleka i nieprzejrzana. A streszcza się ono w tem, że mamy Boga kochać nadewszystko, a w Bogu wszystkich ludzi tak szczerze, jak siebie samych, mamy ulepszać się coraz więcej i czyniąc wszystkim dobrze, zdążać do ojczyzny niebieskiej, gdzie bezgraniczne nasze pragnienie prawdy będzie zaspokojone oglądaniem samego źródła Prawdy, a nienasycone niczem na ziemi pragnienie serca, wzięciem nieskończonego Dobra w posiadanie stałe.

To jest prawdziwa mądrość, prawdziwa filozofia, prawdziwa estetyka, najszlachetniejszy idealizm i optymizm życia. Chyba takie życie, warte życia! Ale ocenimy jego znaczenie jeszcze lepiej, gdy dokładniej przypatrzymy się dalszym i bliższym ideałom i żądaniom, jakie stawia wiara święta.

III.

Ideały religijne.

Dante, wielki podróżnik do krainy ideału, powiada, że w jednej z wędrówek swoich usnął na murawie w prześlicznej doli-

---

[11]) Izaj. LVIII, 8—14.

nie krainy Czyśca. Nad rankiem, kiedy duch jest zdolny do swobodniejszych polotów i jakby wieszczego zachwytu, miał sen. Ukazał się mu na lazurze niebieskim zwieszony orzeł złotopióry, ze skrzydłami rozpiętemi, gotujący się do runięcia na ziemię. Kiedy poeta dumał, co orzeł w tem miejscu znaczy, ptak Jowiszowy kręgi po kręgach zataczał, aż w błysku gromu spadł na śpiącego i uniósł go w przestworza ogniste.

„Tam nas oboje owiał żar gorący:
Mniemany płomień tak się w ciało wżerał,
Żem się obudzić musiał mimochcący“ [12]).

Ukochani moi! Ten orzeł o skrzydłach złotych, który poetę uniósł w nadziemne sfery ognia, unosi się także nad waszą młodością. Jest to wielki ideał, który przyświeca, pociąga i do wysokiego zaprasza lotu, wołając: „młodości, ty nad poziomy wylatuj!“

Co rozumiemy przez ideał?

Ideał wogóle — to wielki przedmiot naszej miłości, czci i pragnień, to wzniosła jakaś zasada i wielki wzór, według którego ukochanemu przedmiotowi, umiłowanej zasadzie, z poświęceniem chcemy służyć.

Otóż miejcie najpierw wielkie ideały religijne, a z nich wysnujcie i na nich oprzyjcie i do nich odnoście stale wszystkie swoje ideały ziemskie.

Bóg najwyższym ideałem. Ideały bowiem są liczne i różne. Nie wykluczają się one nawzajem, ale wypływają wszystkie z Boga i łączą się wszystkie w Bogu, jako źródle wszelkiej prawdy, dobra i piękna, a tem samem wszelkiego ideału. Podwójnie nawet Bóg jest najwyższym ideałem i jako najwyższy przedmiot miłości i jako najwyższy wzór do naśladowania.

Panu Bogu dajmy więc zawsze pierwsze miejsce w naszej myśli i sercu! Nie traćmy Go nigdy z oczu! Niech będzie tą gwiazdą, wedle której mamy się oryentować w każdym życia

---

[12]) „Boska komedya.“ *Czyściec* p. IX.

przypadku. Służbę u Niego uważajmy za zaszczyt, za szczęście, za główną podstawę siły i chwały narodowej.

Prawdę tę odczuł i zrozumiał Horacy, kiedy w strofie drugiej, prześlicznej ody szóstej, w trzeciej księdze pisze, że naród rzymski przez to panuje, że się uważa za mniejszego od bogów czyli, że zatwierdza ciągle swoją od nich zależność i, co za tem idzie, swoją ku nim cześć. Od bogów bowiem jest każdy początek, od nich należy zaczynać każdy czyn, do nich odnosić każdy skutek swego działania i im być wdzięcznym za pomoc.

Dis te minorem quod geris, imperas.
Hinc omne principium, huc refer exitum!

Jakby komentarz do tych słów znajdujemy u Liwiusza, który pisze: *maiores vestri omnium magnarum rerum et principia exorsi ab diis sunt et finem statuerunt* [13]).

O ileż bardziej chrześcijanin Boga jedynie prawdziwego uznawać winien za początek i koniec ostateczny każdego swego działania. Bo kto jako Bóg? — *Quis ut Deus?*

*
* *

Jezus Chrystus. Z ideałem Boga schodzi się ideał Jezusa Chrystusa. Jako Bóg, powiada św. Augustyn, Chrystus jest celem, do którego zdążamy; jako człowiek drogą, którą do Boga idziemy. *Ego sum via, veritas et vita* — powiedział Chrystus o sobie. Jego życie służy za konkretny, dotykalny, najdoskonalszy wzór pełnienia obowiązków względem Boga. Od żłóbka do skonania na krzyżu, troskał się ciągle o rozszerzenie chwały Ojca niebieskiego. W Panu Bogu zaś i dla Boga ukochał całą ludzkość, blizkich i dalekich, dobrych i złych, uczniów i nieprzyjaciół swoich. Najświętszy z ludzi mógł bez obawy zaprzeczenia ze strony wrogów powiedzieć: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Dla matki swojej był najlepszym synem. Dla bogatych uprzejmy, zwracał się z całą życzliwością ku ubogim, jak gdyby Mu byli we wszystkiem podobni i równi. Mędrcom odsłaniał tajniki najgłębszych prawd, a równocześnie był ukochaniem dzieci.

[13]) Lib. 45 c. 39.

Ojczyznę kochał jak nikt z ludzi, ale obejmował też najszczerszą miłością wszystkie narody ziemi i umarł dla zbawienia wszystkich. Słowem Jezus Chrystus w działaniu swojem zostawił najwyższy ideał, do jakiego każdy człowiek, dziecko i dorosły zdążać powinien. Pójdźmy za Nim!

* * *

Najświętsza Panna. Po Bogu i Chrystusie największą czcią i miłością otaczać winniśmy Najśw. Pannę, bo Ona najdoskonalszem jest odbiciem Bożej prawdy, Bożej piękności i Bożej doskonałości, a tem samem najpiękniejszym stworzonym ideałem. Ona też najlepszą Matką każdego z nas z osobna. Kocha zaś Maryę, kto czyni wolę Jej Boskiego Syna, z wielką ufnością codziennie przyzywa Jej pomocy, pierś swą przysłania szkaplerzem i medalikiem. Prawdziwy czciciel Bogarodzicy powtarza za Konfederatami barskimi: „Ja znam Panią, imię Jej Marya;“ ujmuje się za Jej czcią i jak ów kapral w Dziadach woła: „Ja tem imieniem żyję.. Nie dozwolę bluźnić imienia Maryi.“ *Vivat Polonus, unus defensor Mariae!*

* * *

Kościół katolicki. Katolik ma dalej ideałem swój święty Kościół z Papieżem na czele, otacza go czcią, miłością, posłuszeństwem i stara się, aby jego nauka była coraz lepie znaną. On bowiem jedynym Kościołem Jezusa Chrystusa, któryj w nim naucza i przezeń uświęca. Tutaj w Kościele katolickim jest cała prawda religijna i tylko prawda.

W tym Kościele człowiek znajduje także gotowy kodeks najwznioślejszych a jasnych pojęć etycznych, na których przy pomocy łaski Bożej wyrastają postacie jednolite, jakby z granitu wykute, pełne królewskości myśli i energii, jakich wzór znajdujemy między innymi w deputowanym z Riom do Stanów generalnych we Francyi w r. 1789. Bronił on swego przekonania śmiało w parlamencie i na wszystkie groźby i protesty przeciwników miał jedną odpowiedź: groźb się nie ulęknę; nigdy żadnych nie bałem się krzyków, jedyny wyjątek stanowi mi głos i protest sumienia — *de tous les murmures je n'ai jamais craint.*

que ceux de ma conscience. Kto się Boga boi, ten się ludzi nie boi; obojętne mu to, czy się ludziom podoba, byle się Bogu podobał.

Katolik kocha swój Kościół, bo wie, że Kościół zawsze był przyjacielem uczącej się młodzieży i pierwszy na ruinach starożytnego świata otwierał szkoły elementarne i średnie, a później uniwersytety. I dziś Kościół nie broni, aby każda gałąź nauk świeckich rozwijała się z całą swobodą według swej własnej metody. Przeciwnie. Zachęca uczonych do szukania prawdy wszędzie, gdziekolwiek ona jest ukryta i błogosławi im, jak błogosławił Kolumbowi, kiedy go puszczał na odkrycie nowego, nieznanego świata. I nie może być inaczej, bo przecie religia i nauka to dwie siostrzyce, które nawzajem mają się wspierać i razem oświecać drogę życia ludzkiego światłem ziemskiem i niebieskiem i zgodnie pracować nad udoskonaleniem i uszczęśliwieniem ludzkości. Jednej tylko rzeczy domaga się Kościół od mężów nauki t. j.: aby zawsze dbali o logikę i uczciwość naukową, nie wychodzili poza swój przedmiot i poza swoją metodę badań, aby przyrodnik nie chciał być kaznodzieją i nie podawał hypotez za pewniki naukowe.

Katolik kocha swój Kościół, bo tenże dąży do urzeczywistnienia najszczytniejszego ideału społeczno-politycznego. Jakiż jest jego ideał społeczny? Takie urządzenie społeczeństwa, w któremby nie było upośledzonych, ale w całej pełni uszanowano wszystkie prawa ludzkie każdego człowieka na to, aby mógł wypełnić dobrze wszystkie swoje obowiązki, a więc urządzenie całej ludzkości na zasadach prawdziwej wolności, rzetelnej równości, szczerego braterstwa, wszechstronnej sprawiedliwości. Każda jednostka ma się starać o dobro powszechne jak o swoje własne, a znowu całe społeczeństwo troskać się o to, aby jednostka otrzymała wszystko, co się jej słusznie należy. Bogactwo potępienia jest godne, ile razy jego źródło jest nieczyste. Z drugiej strony nie godzi się występować przeciw niemu, jeśli wzrasta uczciwą pracą i jeśli się dobry z niego czyni użytek, bo sprawiedliwie nabyty, nawet znaczny majątek osobisty, to rezerwa na wszystkie wielkie przedsięwzięcia, a zarazem bodziec szlachetnej emulacyi.

Pytasz o ideał polityczny Kościoła? Słuchaj, co imieniem tego Kościoła napisał przeszło sześć wieków temu św. Tomasz z Akwinu. Dobra organizacya państwa domaga się, aby każdy miał jakiś udział w rządzie, bo przez to dopuszczenie wszystkich do udziału w rządach ubezpiecza się pokój społeczny i wszyscy kochają i bronią takiej konstytucyi—*attendendum... ut omnes aliquam partem habeant in principatu, per hoc enim conservatur pax populi et omnes talem ordinationem amant et custodiunt* [14]).

A że udział w rządach i kontroli spraw publicznych osiąga się przez prawo głosowania, wiec i prawo powszechnego głosowania nie tylko nie jest sprzeczne z duchem Ewangelii, lecz wyrasta z jego istoty i wnętrzności, bo z zasadniczego dogmatu o równości wszystkich ludzi wobec Boga. Prawo to głosowania przypada jednak jako najwyższy przywilej, honor, nagroda i prawdziwy pożytek dla ludzkości dopiero wtedy, kiedy ją nawskroś opanował i przetrawił duch Ewangelii. Powierzyć bowiem udział w rządach bezpiecznie można tylko temu, kto umie panować nad sobą.

Ideały społeczno-polityczne Kościoła katolickiego sięgają jeszcze dalej. I tak: nie wystarcza Kościołowi, aby poszczególne narody urządziły się w państwa wzorowe według zasad Ewangelii. Kościół nie spocznie w swej pracy, aż religia chrześcijańska niby kwas ewangeliczny przeniknie także wszystkie stosunki międzynarodowe, aż wyzuje je z tych pierwiastków dzikich, samolubnych i pogańskich, których dzisiejsza polityka jest pełna, aż złamie zapory, które serce od serca, człowieka od człowieka, naród od narodu oddzielają i doprowadzi do tego, iż wszyscy ludzie na całym świecie w całej szczerości będą sobie braćmi. Nim to nastąpi, upłynie jeszcze lat wiele. Religia chrześcijańska bowiem pracuje i opanowywa ludzkość powoli, jak pracowały powoli owe siły kosmiczne, które materyalne światy ukształtowały. Bóg postanowił bowiem aż do końca uszanować wolność jednostek i narodów. Wszak jemu nie chodzi o materyalne zwycięstwo swojej prawdy i łaski, ale o to, by ludzkość wła-

---

[14]) Summa theol. 1. 2ae. Q. CV. a. 1.

snym też znojem i walką podnosiła się moralnie aż do szczytów możliwej doskonałości.

Dążąc do zbratania wszystkich ludów ziemi, Kościół nie zapomina, że każdy człowiek ma swoją ojczyznę. Kościół miłość ojczyzny uświęca, błogosławi, uważa za iskrę, włożoną w serce od Boga i za źródło niezliczonych cnót i poświęcenia się obywatelskiego. Kto nie kocha ojczyzny, ten zaparł się wiary, grzeszy przeciw czwartemu przykazaniu i gorszy jest niż poganin. Przykładem najidealniejszym miłości ojczyzny Kościół ma samego Chrystusa, który tylko dwa razy, o ile wiemy, płakał w czasie swego publicznego nauczania; raz — nie długo przed męką swoją nad swoją ojczyzną, aby pokazać, że miłość ojczyzny ma trwać zawsze, aż do śmierci; drugi raz nad grobem Łazarza, aby stwierdzić, że przyjaźń jest jednem z najczystszych i najszlachetniejszych uczuć i jak powiada Pismo św.: *medicamentum vitae et immortalitatis* — lekarstwem życia i nieśmiertelności [15]). Prawdziwy chrześcijanin, zdaniem filozofa XVIII wieku — rozumie nieskończenie lepiej, niż niechrześcijanin obowiązki względem swojego narodu i stara się spełnić je najgorliwiej i im więcej sądzi być winnym religii, tem też więcej mniema być dłużnym swojej ojczyźnie.

Słowem wiara katolicka nie tylko żadnego prawdziwego ideału nie gasi, nie wyklucza, ale wszystkie opromienia światłem z nieba, a równocześnie rozgrzewa serca do szlachetnej miłości i zapewnia łaskę do poświęcenia się za nie. Nie masz cnoty, którejby wiara nie zalecała, występku, któregoby nie potępiała, nie ścigała aż w najtajniejszych kryjówkach duszy.

Prawdziwy katolik — to tem samem człowiek najbardziej nowoczesny i najbardziej postępowy w najszlachetniejszem tego wyrazu znaczeniu, który ani miłością nauki i sztuki, ani pojęciem honoru, ani wiernością ojczyźnie i swojemu zawodowi, ani sposobem życia, sumiennością i taktem nikomu się nie da przewyższyć. Gdyby było inaczej, gdyby ktoś jako człowiek nie był bez plamy

---

[15]) Ekkli. VI, 16.

i nagany, to ten przenigdy nie może być nazwany doskonałym chrześcijaninem.

Poznaliście w ten sposób, ukochani moi, ideały religijne, drogie każdemu katolikowi. Teraz jeszcze słów kilka o obowiązkach waszemu stanowi właściwych. (C d. n.)

Dekalog w kazaniach katechetycznych do ludu.

Kazanie Katechetyczne

IX.

O MODLITWIE.

Ks. Józef Koterbski.

Każdy z nas, ilu nas tu jest, potrzebuje od Pana Boga łaski. Wielu pragnęłoby zdrowia, wielu życzyłoby sobie, by Pan Bóg ich wyrwał z nędzy, inni chcieliby, by im Pan Jezus pobłogosławił w dobytku, inni innych rzeczy dla siebie, dla swego szczęścia potrzebują. I któż nam tego wszystkiego udzieli, kto tak bogaty, by każdego mógł obdarzyć, kto taki lekarz, by każdego wyleczył, kto taki doradca mądry, by każdemu mądrze poradził, kto taki dobry, by nikomu nie odmówił? Od ludzi tego żądać nie możemy, bo jest to niemożliwe. Któż więc nam wszystkiego, czego nam potrzeba, udzieli? Oto Bóg w niebie. On wszechmocny, On wszystkowiedzący, On najpotężniejszy, On najlepszy Ojciec. On nam niczego, czego potrzebujemy i co nam na dobre ma wyjść, nie odmówi. Modlitwa nasza dobra, modlitwa taka, jaką być powinna, wszystko, wszystko czego tylko pragniemy, a co się zbawieniu naszej duszy nie sprzeciwia — ubłagać nam potrafi u Boga.

Modlitwa nie tylko że nam jest potrzebna, ale Pan Bóg wyraźnie żąda jej w pierwszem przykazaniu Boskiem, gdy mówi: „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną“ czyli innemi słowy: „Masz mnie tylko czcić.“ A czemże Boga czcimy, jak

nie modlitwą? To też by rozumieć, czem jest modlitwa, jaka ona być powinna, by jej Pan Bóg wysłuchał, jak jest nam potrzebna i kiedy mamy się modlić, zastanówmy się dziś nad tą częścią pierwszego przykazania. Oświeć nas Duchu św. mocą swej łaski, o co Cię błagamy za przyczyną Matki Najświętszej.

Zdrowaś Marya.

Św. Franciszek Salezy objaśniał raz dzieciom szczęście pierwszych rodziców w raju: „Jedno największe ich szczęście, mówił, było, że Adam i Ewa mogli z Panem Bogiem obcować i z Nim, jak z dobrotliwym ojcem rozmawiać.“ Wtedy zawołał jeden chłopiec: „Jaka to szkoda, że teraz już tak nie jest. Jakżebym bardzo chciał z Panem Bogiem rozmawiać.“ Na to mu święty Biskup odpowiedział: „Pociesz się dziecię! Jeśliśmy stracili raj, tośmy Boga samego nie stracili. Wszędzie jest On blizko nas i o każdej godzinie i na każdem miejscu możemy z Nim mówić w modlitwie.“

Tak bracia i siostry w Chrystusie! Czemże innem bowiem jest modlitwa, jak nie rozmową z Panem Bogiem? Jakże szczęśliwymi mieć się winniśmy, jak cieszyć się z tego, że tak łatwo z Panem Bogiem możemy rozmawiać. Chcesz czasem mówić z sąsiadem—niema go w domu; chcesz mówić z jakim panem—śpi, albo zajęty; chcesz mówić z cesarzem—nie puszczą cię przed niego. A z Bogiem każdej chwili, na każdem miejscu możesz rozmawiać przez modlitwę.

Jak śliczna to rzecz—modlitwa. Ona duszę naszą podnosi ku niebu; ona nas odrywa od ziemi; ona nas przenosi z padołu łez, z padołu boleści i cierpień w kraje wiekuistej rozkoszy, przed tron samego Boga. Modlitwa, to węzeł ziemi z niebem, to skrzydła, na których człowiek wznosi się ku niebu. „W modlitwie leży całe szczęście człowieka na ziemi“ — powiedział jeden mąż pobożny.

A nie tylko rzeczą przyjemną i błogą jest dla człowieka modlitwa, ale rzeczą konieczną. Przedewszystkiem Pan Bóg nam kazał siebie czcić przez modlitwę w pierwszem przykazaniu Boskiem, jak to już słyszeliśmy. A w Nowym Zakonie, nie wiem,

czy Pan Jezus polecał co więcej swym uczniom, jak modlitwę. *Zawsze się modlić trzeba, a nie ustawać* [1]). *Czujcie i módlcie się* [2]). *Proście a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono* [3]). Oto kilka z tych niezliczonych słów Chrystusa Pana o modlitwie.

Sam Zbawiciel dał nam przykład modlitwy, bo to prawie na każdej karcie Ewangelii czytamy, iż modlił się. Modlił się przez całe życie, modlił się na wolności, modlił się schwytany od żydów, modlił się zdrów, modlił się konający, umierający na krzyżu i z modlitwą na ustach zakończył swe ziemskie życie.

Modlić się każe Syn Boży — to prawda. Ale choćby nam nie kazał, to i tak modlić musielibyśmy się, bo tak nakazywałby nam nasz rozum. Pominąwszy to, że w modlitwie jedynie może człowiek znaleźć prawdziwe i największe szczęście na ziemi; weźmy jednak pod uwagę, że jak dom, który sam zbudowałeś, albo sprzęt, który sam zrobiłeś, ma tobie służyć czy dla użytku, czy dla sprzedaży, tak i człowiek, którego Pan Bóg dla siebie stworzył, dla swej chwały i dla szczęścia człowieka, ma Panu Bogu służyć, ma Pana Boga wielbić. A ten służy, ten wielbi przedewszystkiem Pana Boga, kto się modli. Więc rozum sam nakazuje się nam modlić i to ciągle, bez ustanku. Któż bowiem łask nam udzieli, jakich potrzebujemy, jeżeli nie Bóg? A jeśli użyczy, to znów dziękować winniśmy, bo kto dziękuje, przez to zapewnia sobie łaskawość dobroczyńcy na przyszłość. Zawsze mamy o co prosić, zawsze mamy o co się modlić, bo każdy z nas wiele potrzebuje. We wszystkiem jesteśmy zależni od Boga i gdyby nas Pan Bóg opuścił, w tej chwili obrócilibyśmy się w nicość.

Modlitwa jest nadto potrzebna, bo bez niej wytrwać w dobrem i zbawić się nie można. Kto się nie modli, ten choćby był święty, jak anioł (co być nie może bez modlitwy) musi upaść i gorszym się stanie od czarta. Kto się nie modli, ten może być pewnym, że jego wiecznością będzie piekło, że zginie strasznie na wieki. Pan Bóg tym tylko daje łaskę do dobrego, tym daje wytrwanie w dobrem aż do śmierci, którzy Go o to proszą, o to

[1]) Łuk. XVIII, 1. [2]) Mat. XXVI, 41. [3]) Mat. VII, 7.

się modlą. I znów kto modli się o wytrwanie w dobrem, kto modli się o szczęśliwą śmierć, a modli się dobrze, ten może być pewien, że jak jeden a jeden—jest dwa, tak musi on być w niebie. *O cokolwiek będziecie prosić Ojca w imię moje, to uczynię* [4]), powiedział Pan Jezus. Przecież Zbawiciel nie mógł mówić nieprawdy. A zatem kto się modli a dobrze, modli o łaskę wytrwania i szczęśliwej śmierci, ten musi się zbawić.

Ale jakże się to dobrze modlić? Co to znaczy dobrze się modlić? Czy to można się źle modlić?

Św. Jakób powiada: *Prosicie, a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie* [5]). Możesz się całe życie modlić i całymi dniami modlić; jeżeli jednak źle się modlisz, to cię Pan Bóg nie wysłucha. A któż się źle modli, a kto dobrze?

Dobrze się modli ten, kto przedewszystkiem modli się nabożnie, to jest sercem. Nie tylko słowa modlitwy wymawia ustami, ale i myśl swą podnosi do nieba, myśli o tem, co mówi. Gdy się modli do Chrystusa Pana, myśli o Nim i tak Go prosi, tak się zachowuje przy tej modlitwie skromnie, pobożnie, jak gdyby przed oczyma jego stał Syn Boży w całym majestacie. Kto jednak przy modlitwie myśli o czem innem, np. o gospodarce, o dzieciach, o swoich kłopotach, kto wśród modlitwy źle się zachowuje, nie klęczy, albo nie stoi przyzwoicie, śmieje się, ogląda, słucha, gdzie co mówią, patrzy na wszystkie strony, a może się złości, tego modlitwa zamiast łaski, jeszcze karę Boską ściąga na niego. Kto tak się modli, ten tak się zachowuje, jak biedak, który stałby przed cesarzem, prosił go o co, a przytem śmiał się, oglądał się i do kogo innego odzywał. Nic dziwnego, że taka modlitwa Panu Bogu niemiła. O takich mówi Pismo święte: *Ten lud przybliża się ku mnie usty swemi, a czci mię wargami swemi, ale serce jego daleko jest odemnie* [6]).

Żeby Panu Bogu modlitwa nasza się podobała, powinna być pokorna. Któż modli się pokornie? Ten modli się pokornie, kto się nie modli na to, żeby go wszyscy widzieli, żeby go chwalili, żeby mówili o nim, jak on kościoła pilnuje, jak on zawsze jest na nabożeństwie, jak on często krzyżem leży, ale na to się

4) Jan XIV, 13. 5) Jak. IV, 3. 6) Izaj. XXIX, 13.

modli, żeby go Pan Bóg widział, spojrzał na jego nędzę i wysłuchał go. Ten modli się pokornie, kto nie myśli przy modlitwie o tem, że on lepszy od drugich, że jego modlitwy z pewnością Stwórca wysłucha. Ale ten, kto gardzi sobą, kto za nic ma siebie, kto pamięta, że w oczach Pana Boga jest nędzarzem, jest garścią prochu, a nawet czemś podlejszem. *Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki* [7]), mówi Duch św. Osobliwie, gdy w modlitwie doznajemy oschłości, gdy nam ciężko się modlić, ciężko myśl skupić, my jednak się upokarzamy, ubolewamy nad tem, że się należycie modlić nie możemy, wtedy modlitwa taka jest pokorna, choć trudna i podoba się Panu Bogu i pewnie On jej wysłucha.

Ważną rzeczą przy modlitwie jest, by się modlić z ufnością. Pan Jezus każe się modlić, gdy mówi: *Wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam* [8]). Kto więc modli się, ale myśli sobie: „Nie potrzeba się modlić; Pan Bóg może i tak tego nie da,"—wtedy rzeczywiście szkoda, że się modli. Również gdy np. uderzą na kogo silne pokusy i choć się modli, jednak wątpi, czy Pan Bóg mu pomoże,—wtedy Stwórca takiej modlitwy nie wysłucha. Gdy więc modlisz się, módl się zawsze z tą myślą, że Pan Bóg z pewnością to uczyni, o co Go prosisz, jeśli to tylko będzie korzystne dla twego zbawienia. Kto tak się modli, tego Pan Bóg z pewnością wysłucha. Wierz, że ci się stanie, o co prosisz, a stanie ci się.

Najważniejsze przy modlitwie jest poddanie się woli Bożej. Gdy się modlisz, nie chciej być panem, ale sługą Pana Boga. Zdaj się na wolę Boską. Chce Pan Bóg ci uczynić o co Go prosisz—dobrze; nie chce—to drugie dobrze. Nie zawsze Stwórca spełni, o co Go błagasz, i przez to właśnie, że inaczej postąpi, jak chcesz, przez to cię wysłucha. Gdyby bowiem tak uczynił, jak żądasz, może wyszłoby ci to na złe. Prosisz np. o zdrowie; a może, gdyby Pan Bóg dał ci zdrowie, żyłbyś źle i poszedłbyś do piekła. Pan Bóg wysłuchuje twej modlitwy i nie daje ci zdrowia, bo chce, żebyś był w niebie, a do nieba dostaniesz się, gdy właśnie będziesz chory. Jeżeli więc pragniemy wysłuchania,

---

[7]) Ekkli. XXXV, 21. [8]) Marek XI, 24.

to módlmy się z poddaniem się woli Bożej, tak, jak się modlił Zbawiciel w Ogrójcu: *Ojcze, jeżeli chcesz, przenieś odemnie ten kielich, a wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie* [9]).

Wreszcie *modlić się trzeba zawżdy, a nie ustawać* [10]), powiada Chrystus Pan. Odprawiłeś jedną nowennę; nie wysłuchał cię Pan Bóg; odpraw drugą, trzecią, dziewiątą, piętnastą, a z pewnością, jeśli to tylko jest dla dobra twej duszy i chwale Pana Boga się nie sprzeciwia, Stwórca zadość twej prośbie uczyni. Kto tak się modli, kto te wszystkie warunki dobrej modlitwy zachowuje, tego pewnie Pan Bóg wysłucha. A tak modlić się trzeba nie tylko czasem, nie tylko wtedy, jak cię bieda ściska, ale często, ale zawsze. Jak ptak bez powietrza, jak ryba bez wody, tak dusza ludzka bez modlitwy żyć w łasce Bożej nie może. „Kto się nie modli, staje się zwierzęciem albo czartem“ — powiada św. Teresa.

I czy tak nie jest? Wejrzyj do domu, gdzie pacierza rodzice nie mówią, gdzie dzieci bez pacierzy idą spać, gdzie nikt się nie modli. Spytaj sąsiadów, jak oni żyją? Żyją gorzej jak najpodlejsze bydlęta. Ojciec takiej rodziny, gdzie się nie modlą, zazwyczaj jest pijakiem albo złodziejem, albo jakim niedowiarkiem bezbożnym. Matka taka, która nie dba, czy dzieci umieją pacierz, czy nie — to pewnie jaka rozpustnica, jaka niegodziwa kobieta. W domu takim niema zgody, ani szczęścia, ale swary, kłopoty ustawiczne, przekleństwa. Wszystko w nieporządku, wszystko idzie na marne. A co będzie z tych dzieci? Dzieci takich rodziców, gdy jeszcze są dziećmi, do kościoła nie chodzą, Boga nie znają; umieją tylko kląć, kraść i może co gorszego czynić. A co z nich będzie później? Niedaleko padnie jabłko od jabłoni!

Przeciwnie, tam gdzie modlą się, gdzie ojciec, matka odmawiają przykładnie pacierze razem z dziećmi, gdzie nie wolno bez pacierza iść spać, ani jeść z rana po wstaniu przed modlitwą, tam pewnie zgoda, porządek i cnoty kwitną i Pan Bóg błogosławi. Dzieci, nauczone raz się modlić, będą potem do późnej

---

9) Łuk. XXII, 42.

10) Łuk. XVIII, 1.

starości powtarzały modlitwy, jakich ich rodzice wyuczyli i będą z wdzięcznością wspominali rodziców.

A nie tylko że z modlitwy spływa błogosławieństwo na familię, ale dla każdego z osobna wiele dobrego czyni modlitwa. Ona nas podnosi do Boga, daje światło w wątpliwościach, wskazuje nam drogę do nieba. Modlitwa oświeca i umacnia nas w dobrem, pociesza w strapieniu, przynosi pomoc w potrzebie, a przedewszystkiem modlitwa prowadzi nas do nieba, do Boga. Dla modlącego już na ziemi zaczyna się niebo, bo w niebie Aniołowie i Święci nie co innego czynią, tylko się modlą, co też my, gdy do nieba dostaniemy się, czynić będziemy.

Bracia i siostry w Chrystusie! Wielkim darem nieba jest modlitwa. To też dobrze tego daru powinniśmy używać. Człowiek, który się dobrze modli, jest mocniejszy od wszystkich królów, jest potężniejszy od wszystkich wojsk. Bo dobrą modlitwą możemy wszystko uczynić. Modlitwą niejako rządzimy Panem Bogiem i używamy jego potęgi. Broń to wielka, broń potężna— modlitwa. Bez modlitwy już pewnie Stwórca zniszczyłby świat dawno. Modlitwa Świętych i sprawiedliwych wstrzymuje tylko sprawiedliwą rękę Bożą. Modlitwa i nas od wszystkiego złego wyratować może. Gorąco tedy, ochotnie weźmy się do modlitwy. We wszystkiem zawsze i wszędzie módlmy się do Pana. *Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie* [11]), powiada św. Paweł. A więc nie opuszczajmy nigdy modlitwy przed jedzeniem i po jedzeniu, przed robotą, po robocie, przed spaniem i przy wstawaniu. „Kto z Bogiem, Bóg z nim“—powiada staropolskie przysłowie Zaczynajmy wszystko i kończmy z modlitwą, zaczynajmy z prośbą o błogosławieństwo, kończmy z podziękowaniem za użycie darów Bożych, za zdrowie i pomoc do wykonania naszej pracy, a Pan Bóg z pewnością będzie nam błogosławił. A kiedy potrzeba nas przyciśnie, kiedy smutek nas przygniecie, nie narzekajmy przed ludźmi, nie szukajmy u nich pomocy, ale wołajmy do Ojca niebieskiego o pomoc, o pociechę, wołajmy w nabożnej modlitwie, a wnet wszystko się wyrówna i smutek ustąpi z naszej

---

[11]) I Kor. X, 31.

duszy. Napadną na nas pokusy, chce nas czart skusić do grzechu, nie upadajmy na duchu, ale znów zwracajmy się do Boga, do Jezusa, wołajmy Go na pomoc, prośmy o ratunek, a On nie opuści swych dzieci, nie dopuści nas kusić nad to, co możemy i wybawi nas z sideł szatańskich. Amen.

Kazanie Katechetyczne

X.

O WZYWANIU IMIENIA BOŻEGO.

Ks. Józef Koterbski.



Jedną z najważniejszych, z najbardziej rozpowszechnionych wad między chrześcijanami—to wzywanie bez potrzeby lub z nieuszanowaniem Imion Bożych i przekleństwo. Co chwilę się słyszy w żartach, w gniewie lub bez potrzeby słowa, jak: „O Jezus,“ „O Matko Boska.“ „O Święci Pańscy.“ Jakże często zwłaszcza na ulicy dolatują naszych uszu rozmaite przekleństwa! Rzadziej wprawdzie, ale trafia się podobnie, że się słyszy bluźnierstwa, wyrzekania na Pana Boga, na Jego wolę świętą. Wszystko to są rzeczy złe, są to chwasty, które głuszą w duszy naszej posiew dobrego, które nieraz zabijają naszą duszę na wieki. Ludziom jednak zdaje się to drobnostką i klną lub wzywają Imion Bożych nieraz całymi dniami. Choć niejedni z nich powtarzają przy pacierzu drugie przykazanie Boskie: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno“—jednak nieraz w tej chwili zapominają o owem przykazaniu i ledwie od pacierza wstali, zaraz może, gdy ich co rozgniewa, klną w złości. O! bo też nie z czego innego, ale z niecierpliwości pochodzą te wzywania Imion Bożych i te przekleństwa różne! Chcemy cierpliwości i wyrozumiałości od Pana Boga dla siebie, ale dla drugich nam jej brakuje i gdy nam czemkolwiek bliźni nie dogodzą, zaraz słychać wzywanie bez uszanowania Imion Bożych, zaraz

słychać przekleństwa. Co gorsza, nieraz ludzie Panu Bogu nie darują i marny proch złości się, że tak Stwórca nie rządzi, jakby się nędznemu człowiekowi podobało.

Przekleństwa i wzywania Imion Bożych, choć nie zawsze są grzechami ciężkimi, ale często do grzechu śmiertelnego przywodzą. To też strzedz się mamy przekleństwa i wzywania niepotrzebnego Imion świętych, chronić się bluźnierstwa, by za to kiedyś nie pokutować strasznie w piekle. Byśmy zaś do unikania tych wykroczeń się zachęcili, pomówimy dziś o tem, dlaczego przekleństwo, bluźnierstwo i wzywanie Imion świętych jest grzechem, kiedy jest grzechem, czemu trzeba się go chronić i jakich środków używać do unikania tych grzechów. O pomoc do tej nauki prośmy Ducha św. za przyczyną Najśw. Maryi Panny.

Zdrowaś Marya.

Nieraz się zdarza, że ludzie myślą, iż nigdy nie wolno mówić imienia „Jezus, Marya,“ że zawsze prawie jest to grzechem. Wskutek tego niepotrzebnie sobie sumienie niepokoją. Tak bowiem nie jest. Owszem kto wzywa Imienia „Jezusa i Maryi,“ ten często nie tylko nie grzeszy, ale ma zasługę u Pana Boga. I tak, kto w modlitwie wymawia to Imię, kto sobie westchnie czasem: „O Jezu,“ „O Matko Boska“ albo „Jezusie pomóż mi,“ kto wzywa Imienia Boskiego w pokusach, woła „Jezusie, ratuj mnie,“ kto w smutku, w strapieniu często mówi: „Jezu, Maryo zlituj się nademną“ — ten nie tylko nie grzeszy, ale jeszcze zyskuje za każde wezwanie pobożne Imienia Zbawiciela, dwadzieścia pięć dni odpustu, a w godzinę śmierci odpust zupełny. Nie trzeba więc myśleć, że każde wezwanie Imion świętych jest grzechem.

Bywa jednak to wezwanie Imion świętych grzechem, gdy się ich lekkomyślnie i lekceważąco wzywa.

Przeciw drugiemu przykazaniu Boskiemu grzeszą ci, którzy bluźnią. A kiedyż grzeszy się bluźnierstwem? Bluźnierstwem grzeszy się wtedy, gdy się na Pana Boga słowa znieważające mówi, albo się mówi o Nim z pogardą i lekceważeniem lub wreszcie gdy kto o religii, o Świętych lub o rzeczach świętych

mówi w sposób obelżywy. Tak na przykład gdyby ktoś mówił z rozmysłem, że Pan Bóg nie jest sprawiedliwy, że Pan Bóg nie dba o ludzi, że nic dla ludzi nie czyni—byłoby to bluźnierstwo. Bluźnierstwem byłoby, gdyby się kto śmiał ze Mszy świętej, z Sakramentów świętych, z obrzędów świętych. Bluźnierstwa nie tylko dopuszczają się ludzie słowami, ale też myślami, t. j. gdy źle myślą o Panu Bogu, Świętych lub rzeczach świętych. Nadto bluźnierstwa dzieją się czasem uczynkami, gdyby np. kto krzyż ze złości złamał, albo napluł na jaką świętą rzecz, albo np. obraz ze złości potargał. To wszystko są grzechy bluźnierstwa. Ludzie nieraz nie rozumieją tego, co to jest bluźnierstwo i nazywają brzydkie myśli bluźnierstwami. Brzydkie myśli są czem innem, innym grzechem, a bluźnierstwo jest innym i stokroć cięższym grzechem. Nie należy więc mieszać jednego z drugiem.

Przeciw drugiemu przykazaniu Bożemu grzeszą również ci, którzy przeklinają. Kiedyż grzeszymy przekleństwem? Przekleństwem grzeszymy, gdy drugich obelżywie nazywamy i życzymy im jakiegoś nieszczęścia. Np. często ludzie przezywają się zwierzętami, albo życzą swym bliźnim, żeby ich czarci porwali, żeby ich choroba zniszczyła, żeby ich piorun zabił. To wszystko są przekleństwa.

Tak wzywanie bez uszanowania Imion świętych, jak bluźnierstwo i przekleństwo są grzechami. Czy jednak ciężkimi? Wzywanie Imion świętych jest przeważnie grzechem lekkim. Bluźnierstwo z rozmysłem powiedziane jest grzechem zawsze strasznym, ciężkim. Zaś przekleństwo jest czasem grzechem lekkim, czasem ciężkim. Zależy od tego, czy kto klnie z nieuwagi i w myśli naprawdę nie życzy drugiemu tego, co mówi—a wtedy upada w grzech powszedni; i czy też klnie z wielkiej złości i pragnie, by się drugiemu to stało, czego mu życzy — a wtedy dopuszcza się grzechu śmiertelnego.

A czemu to wszystko jest grzechem?

Pomyślcie sobie, gdyby ktoś co chwilę na nas wołał, a nas wcale nie potrzebował, czyby nas to nie gniewało, nie obrażało? Np. przechodzisz ulicą, a tu z jednego domu na ciebie wołają po imieniu. Idziesz tedy, chcesz się pytać czego chcą, a oto

ci mówią, że cię nie potrzeba, bo oni tylko tak krzyczeli na ciebie, żeby się zabawić, lub że tak im się podobało. Powiedz mi, czyby cię to nie obruszyło? Czybyś nie pomyślał, że z ciebie kpią? A cóż dopiero pomyśleć, gdy kto bez potrzeby wzywa Jezusa, Maryi? Wszakże te Imiona — to nie imiona ludzi zwyczajnych, ale Boga i Jego Matki Najświętszej. Imię Jezus — to Imię, *które jest nad wszelkie imię. Aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych* [1]), jak mówi Pismo św. Powiedzcie mi, czy może się spodziewać ten, kto Imienia Jezus bez potrzeby wzywa, że to Imię pomoże mu w potrzebie? Gdy kto na kogo cztery, pięć lub sześć razy woła bez potrzeby o pomoc, natenczas ten drugi z pewnością siódmy raz już się nie obejrzy i nie pomoże, choćby nawet ktoś wtedy naprawdę pomocy potrzebował! Nikt nie da ze siebie żartować—tembardziej Pan Bóg. Będziesz wołał w nieszczęściu „Jezus, Marya,“ będziesz przy skonaniu wołał „Jezus, Marya,“ ale Jezus wtedy będzie głuchy, jeżeli ty za życia bez potrzeby, dla śmiechu lub ze złości tem Imieniem świętem poniewierałeś, wycierałeś tem mianem Bożem wszystkie kąty. Wtedy to Imię nie tylko ci nie pomoże, ale jeśli się nie poprawisz, kto wie, czy cię Ono nie potępi? To też słusznie skarży się Pan Bóg w Starym Zakonie przez proroka Izajasza: *Ustawicznie przez wszystek dzień imię moje bluźnią* [2]). A na innem miejscu mówi Pismo święte: *Nie będziesz wzywał Imienia Pana Boga twego nadaremno: bo nie ujdzie karania, któryby na próżną rzecz wziął imię Jego* [3]).

Jeżeli wzywanie Imion Boskich nadaremno, jest grzechem, to tem bardziej bluźnierstwo, o którem wspomniałem, jest zawsze grzechem i to ciężkim i strasznym. Ująć honoru człowiekowi, gardzić bliźnim, poniewierać go — to wszystko grzechy ciężkie. Cóż dopiero powiedzieć o ujmowaniu honoru Panu Bogu, o gardzeniu Panem Bogiem, o poniewieraniu Bogiem?! To okropny, straszny, najstraszniejszy występek! Człowiek nędzny proch, nędzne błoto, śmie Panu Bogu czci ujmować, Pana Boga znieważać?! To coś nieludzkiego! To coś dyabelskiego, piekielnego! Taki człowiek, bluźnierca — to prawie że gorszy od

[1]) Filip. II, 10. [2]) Izaj. LII, 5. [3]) V Mojż. 5, 11.

czarta, to jakby lucyfer z piekła! Nic dziwnego, że Pan Bóg powiedział w Starym Zakonie: *Ktoby bluźnił Imię Pańskie, śmiercią niech umrze, kamieńmi go zabije wszystek lud, choćby on obywatel, choćby przychodzeń był. Ktoby bluźnił imię Pańskie, śmiercią niech umrze* [4]). To też w dawniejszych czasach, gdy ludzie byli pobożniejsi, bluźnierców strasznie karano. Król Ludwik święty kazał za bluźnienie Pana Boga wyrywać język bluźniercy. I dziś, choć świat jest zły, dziś za bluźnierstwo karzą w niektórych krajach ciężkiem więzieniem. Zresztą za bluźnierstwo nie trzeba czekać, aż ludzie ukarzą, bo Pan Bóg sam pierwej pomści swą zniewagę.

W r. 1860 w jednem małem mieście francuskiem siedziała podczas sumy w niedzielę gromadka pijaków w karczmie i gdy dzwonili w kościele na podniesienie, jeden z tych ludzi wyrzekł okropne bluźnierstwo. Inni go upominali, ale on zawołał: „Wasz Bóg—nie jest wszechmocny, niechże spróbuje mi przeszkodzić, bym wypił tę szklankę wina!“ Podnosi szklankę i gdy ją chce do ust przybliżyć, blednie, chwieje się i pada nieżywy na ziemię.

Przekleństwo, jak słyszeliście, również jest grzechem, choć nie zawsze ciężkim. Zwyczajnie jest ono lekką winą, ale *kto w małe niesprawiedliwy jest, i w większem niesprawiedliwy jest* [5]). Przekleństwo jest Panu Bogu również obrzydliwe i czeka za nie kara. Wszak św. Paweł wyraźnie mówi: *ani złorzeczący... nie posiędą królestwa Bożego* [6]). A na innem miejscu mówi Pismo święte: *Ten człowiek ukochał przekleństwo, to niech na niego spadnie, nie chciał błogosławieństwa, to niech się od niego oddali* [7]). Zwyczajnie bowiem Pan Bóg tak sprawia, że to, co złego drugiemu życzysz, na ciebie samego przychodzi. Te też mówi św. Augustyn: „Robisz siebie sędzią (kiedy klniesz i źle życzysz) a Boga chcesz mieć katem.“ A są niestety tacy ludzie, którzy ciągle klną. Ledwie wstanie — klnie, pracuje — klnie, je — klnie, w radości — klnie, w złości — klnie, idzie spać — klnie. Podczas gdy ludzie uczciwi modlą się do Pana Boga i mówią pacierz, taki, który klnie, modli się do czarta, mówi pacierz szatański. To

---

[4]) III Mojż. XXIV, 16.
[5]) Łuk. XVI, 10.
[6]) I Kor. VI, 10.
[7]) Ps. CVIII, 18.

też może się spodziewać, że ci czarci, których codziennie wzywa na pomoc, kiedyś go porwą tam, gdzie na wieki będzie klął całą wieczność.

A nie tylko że człowiek, który klnie, grzeszy sam, ale innych do grzechu pociąga. Często bowiem klnie przy dzieciach; dzieci to słyszą i z tego wynika zgorszenie. A Pan Jezus powiedział: *Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy w mię wierzą, lepiej mu aby zawiesili kamień młyński u szyi jego, a zatopili go w głębokości morskiej* [8]). Przeklętnik za siebie i za tych, których zgorszył, zda Panu Bogu rachunek. A wreszcie czy mu co przekleństwo pomoże? Nic a nic. Sobie tylko samemu szkodzi i karę Bożą na siebie ściąga.

W maju 1852 r. zażądał pewien biedny, ale gniewliwy gospodarz w Niemczech w Trippstadzie pod Kaiserlautern od swej żony masła do chleba. Żona odpowiada, że masło sprzedała, bo było potrzeba parę groszy na domowe rzeczy. Zaraz tedy zaczął kląć ów gospodarz i zawołał: „Żeby cię piorun trzasnął razem z twoją krową!" Za kwandrans prawie naraz zagrzmiało, choć się nikt burzy nie spodziewał, i piorun strasznie uderzył. Ludzie wybiegli na drogę i zaczęli pytać, co się to stało: „O Boże! — zawołało jakieś dziecko — piorun zabił temu gospodarzowi, który tak przeklinał na pioruny, krowę." Tak to Pan Bóg karze tych, co przeklinają.

Bracia i siostry w Chrystusie! Niejeden z was, który wzywa Imion Boskich bez potrzeby, albo lubi kląć, gdy to wszystko uważnie wysłuchał, pomyśli sobie: „Mój Boże! szkaradna to rzecz poniewierać Imię Boże, albo kląć, ale kiedy się człowiek przyzwyczai, wtedy choćby chciał przestać, nie może. Cóż ja sobie poradzę?" Rada na to łatwa.

Masz na to język, abyś Pana Boga chwalił, abyś Imię Boże wielbił, *przezeń błogosławimy Boga i Ojca* [9]), mówi św. Jakób. A więc chcesz się odzwyczaić od złego używania języka, módl się często! Wzywaj często Imienia Jezusa i Maryi, ale dobrze. Często przez dzień wzdychaj: „Jezusie, Maryo, ratujcie mię od przekleństwa, ratujcie od poniewierania Twojem imieniem!" Nie

---

[8]) Mat. XVIII, 6. [9]) Jak. III, 9.

wiedzie ci się—nie wzywaj czarta z piekła, ale wołaj Pana Boga z nieba, by ci pomógł. Nie chcą cię dzieci słuchać, albo ci żona, czy mąż dokucza — nie klnij, nie narzekaj na Boga, nie wzywaj czarta, bo jak będziesz klął ciągle, to przeklniesz wszystko, oddasz w opiekę dyabłu żonę i dzieci, dom i dobytek i rolę! Zły duch przyjdzie i może usłucha twych wołań i zniszczy, zabije twą duszę, a przez zgorszenie twoje zgubić może i dusze tych, których przeklinasz? Zamiast tedy siebie i drugich potępiać, wołaj raczej o pomoc do Pana Boga, wołaj o pomoc do Jezusa i Maryi, do Świętych Pańskich! Oddaj im w opiekę twą żonę może złą, twe dzieci może niedobre, twój dobytek, twą rolę, twoją chatę — a Bóg przyjdzie, Bóg ześle Aniołów i staną na czterech węgłach twego domu i rozpostrą skrzydła nad twą chatą, nad twemi dziećmi, pobłogosławią twój dobytek i będziesz na ziemi szczęśliwy. Gdy nieumyślnie wyrwie ci się przekleństwo lub Imię Boże, zadaj sobie zaraz jaką pokutę za to, np. pocałuj za każde przekleństwo, które ci się wymknie, krzyżyk, albo zmów klęcząco „Ojcze nasz,“ albo daj pewną kwotę na biednych, a tak się powoli odzwyczaisz. A gdy w ten sposób będziesz postępował, gdy nie będziesz brał nadaremnie Imienia Pana Boga twego, gdy dobrze a często, nawet co minutę każdego dnia będziesz wołał w pokorze: „Jezu, mój Jezu, zlituj się nademną! Maryo, wstaw się za mną! Święci, módlcie się za mną“ — to kiedyś w ostatniej chwili, gdy usta twe zawołają: „Jezus, Marya!“—przyjdzie do ciebie Zbawiciel, któregoś wołał z pobożnością przez całe życie i kluczem złotym twej modlitwy, twych westchnień, otworzy ci bramy cudnych pałaców niebieskich. Amen.

Kazanie Katechetyczne

XI.

O PRZYSIĘDZE.

—

Ks. Józef Koterbski.



Nic to dziwnego, kiedy czytamy, że żydzi, którzy nie wiedzieli jeszcze o tem, że Pan Jezus jest Bogiem, a raczej w Niego nie wierzyli, śmiali się nieraz ze Zbawiciela. Daleko to dziwniejsze, a raczej straszniejsze, że są ludzie na świecie i to chrześcijanie, którzy nie tylko Imieniem Boskiem poniewierają, nie tylko Niem gardzą i czarta na pomoc wzywają, ale chcą, by Pan Bóg wszystkowiedzący, by Pan Bóg Najświętszy był świadkiem ich kłamstwa, chcą by Stwórca kłamał, by Pan nieba i ziemi świadczył, że to, co oni mówią, jest prawdą, chociaż to, co mówią, jest w rzeczy samej kłamstwem. Ludzie ci naprawdę śmieją się z Pana Boga, w którego wierzą, bo czyż to nie jest straszna zniewaga, gdy z Prawdy Wiekuistej chcą zrobić fałszywego świadka? Okropność to jest, a jednak dzieje się tak na świecie, bo niejeden z was już słyszał o krzywoprzysięzcach. Inni znów w błahej rzeczy wołają Pana Boga na świadka i niepotrzebnie Go wzywają i Imię Jego święte znieważają. Inni wreszcie sami na siebie wołają pomsty Bożej, bo chcą, by Pan Bóg ich skarał, potępił, jeżeli to, co mówią lub czynią jest złem, choć wiedzą, że to, co czynią lub mówią jest rzeczywiście złem. Tak to ludzie nadużywają Imienia Bożego, tak Niem poniewierają w niepotrzebnych lub w fałszywych przysięgach.

Nie pomyślą jednak czasem, jaka to przerażająca rzecz — przysięgać fałszywie, krzywo, jak to groźna kara czeka krzywoprzysięzcę nie tylko od ludzi, ale i od Boga, nie tylko na ziemi, ale też i po śmierci. Nieraz o lada drobnostkę, o kawałek gle-

by,—co mówię—nieraz o drobne przezwisko, które się niejednemu zdaje obrazą honoru, ludzie składają fałszywe przysięgi, choć Pan Bóg tak zagroził, tak zakazał w drugiem przykazaniu poniewierać swem Imieniem słowami: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.“

Byście więc poznali, jak ważną jest sprawą przysięga, jak wielką jest rzeczą wzywanie Pana Boga na świadka, rozważymy dziś, kiedy, czyli w jaki sposób przysięgamy, jak wolno przysięgać, kiedy przysięga jest grzechem, kiedy nie, co to jest krzywoprzysięstwo i jakie kary czekają za nie na ziemi i po śmierci. Oświeć nas Duchu św. swą łaską, abyśmy tę naukę dobrze pojęli, o co Cię błagamy za przyczyną Maryi Dziewicy.

Zdrowaś Marya.

Szedł raz gościńcem spokojnie podróżny. Wtem z za drzewa wypada jakiś łotr i grozi śmiercią owemu wędrownemu, jeżeli mu zaraz nie odda wszystkich pieniędzy. Podróżny ze strachu oddaje wszystko, a ów rozbójnik ucieka. Ale wędrowny przyszedłszy do miasta, dowiaduje się, że owym napastnikiem jest pewien chłop, mieszkający w lesie. Skarży go więc do sądu. Ów napastnik zapiera się, by w nocy zaczepiał podróżnego. Gdy podróżny nie może dowieść tego wyraźnie, że ten czlowiek był tym samem łotrem, który go napadł, wtedy przysięga. Wzywa więc Pana Boga, który wszystko widzi, na świadka, że prawdę mówi, gdy owego człowieka uważa za rozbójnika, który go napadł. Inny znów np. przysięga, że odda na kościół grunt w testamencie. Wzywa więc Pana Boga na świadka, że to uczyni.

Z tych przykładów widzicie, co to jest przysięga. Przysięga jest to wzywanie Pana Boga na świadka, że to, co mówię, jest prawdą, albo że to, co mówię, wykonam z pewnością.

Przysięga może być rozmaita. Jedne przysięgi są uroczyste, jak np. w sądzie, albo w kościele; inne znów są nieuroczyste, jak np. w domu, na ulicy, czy gdziekolwiek indziej.

Czy przysięgać nigdy nie wolno? Ludzie bardzo się boją przysięgać i choć nieraz mogliby przysięgać na prawdę, nie chcą. Czy dobrze tacy robią? Nie! Owszem źle postępują ci, którzy,

gdy wiedzą prawdę a od nich żądają w rzeczach ważnych przysięgi, przysięgać się wzbraniają. Dobra bowiem przysięga nie tylko nie jest obrazą Boską, ale owszem jest zasługą. Jak wzywać Imienia Jezusa i Maryi w potrzebie, w rzeczach ważnych— jest zasługą, tak przysięgać się w potrzebie — jest zasługą, bo przez przysięgę dobrą Imię Boskie szanujemy, czcimy i uznajemy, że Pan Bóg jest wszechmocny i wszystkowiedzący i że On jest obrońcą prawdy i samą prawdą. Pan Bóg wyraźnie w Piśmie św. nakazuje przysięgać w rzeczach dobrych i ważnych: *Pana Boga twego bać się będziesz i Jemu samemu służyć i przez Imię Jego przysięgać będziesz* [1]). Wszakże przysięgą dobrą nie tylko Pana Boga chwalimy, ale bliźniemu, którego bez przysięgi możeby ciężko ukarano, pomożemy i z nieszczęścia go wybawimy.

A jak to rozumieć przysięgę? Czy tylko wtedy ma znaczenie przysięga, gdy się w sądzie przysięga, gdzie na stole stoi Pan Jezus na krzyżu i Ewangelia, dwie świece się palą i za sędzią się mówi słowa przysięgi? Czy bez świec, bez pasyjki, bez sędziego np. w domu, albo w rozmowie z bliźnim przysięga nic nie znaczy? Czy na przysięgę są zawsze jednakie słowa? Jak kto inaczej powie, jak tam w sądzie czytają, to choćby chciał przysiądz, czy nie przysięga? Te świece, ten Zbawiciel na krzyżu, ten sędzia i te słowa—to są tylko ceremonie. Na przysięgę niema jakichś słów stałych. Jak więc wypowiesz twą przysięgę, czy tak, czy inaczej, czy w sądzie, czy w domu, czy przy świecach, czy bez nich, to jeżeliś mówiąc twe słowa, wzywające Boga na świadka czy na mściciela, miał w duszy, w swej myśli to przekonanie, myślałeś sobie, że chcesz przysiądz, natenczas już była ważna twoja przysięga i obowiązuje cię ona w sumieniu tak samo, jak ta przysięga, którą się w sądzie składa.

A kiedyż przysięgać jest grzechem? Powiada Pismo św.: *Będziesz przysięgać w prawdzie, w sądzie i sprawiedliwości* [2]). A na innem miejscu powiada Chrystus: *Ja wam powiadam abyście zgoła nie przysięgali... A niechaj mowa wasza będzie, jest, jest. Nie, nie. A co więcej nad to więcej jest, ode złego jest* [3]). „Jakże więc, powiecie mi, dopieroś mówił, że przysięga jest do-

[1]) Deut. VI, 13. [2]) Jerem. IV, 2. [3]) Mat. V, 34—37.

brą i dozwoloną rzeczą, a tu Syn Boży zabrania przysięgi?“ Zaraz to wytłumaczę.

Wiecie, że przykazanie drugie mówi: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.“ Pan Jezus nie chce, by się przysięgać nadaremno, bo kto się tak przysięga, ten Pana Boga obraża. A cóż to znaczy przysięgać się nadaremno? Przysięgać się nadaremno, to znaczy: przysięgać się na lada drobnostki, bez potrzeby. I tak np. opowiadasz komuś, że byłeś w polu i widziałeś sarnę. Przytem zaraz się przysięgasz i mówisz: „Jak Boga kocham, widziałem.“ Przysięga się nadaremnie również ten, który choć nie wie napewno, czy np. złodziej ukradł, czy nie, tylko mu się zdaje, że ukradł, on mimo tego przysięga, że ten złodziej ukradł. Przysięga się nadaremno ten, kto przysięga na to, że widział, jak złodziej ukradł rzeczywiście, lecz nie wie ile pieniędzy; on jednak przysięga, że złodziej ukradł oznaczoną ilość. Przysięga się nadaremno ten człowiek, który przysięga na złe rzeczy np. że kogo zabije, albo że się zemści, albo że ukradnie, lub przysięga, że coś dobrego opuści, np. temu biednemu nic nie da, że do kościoła nie będzie chodził. Przysięga nadaremno wreszcie ten, kto przysięga się, a potem tego nie dotrzymuje.

Najbardziej nadaremno przysięga ten, kto przysięga fałszywie, krzywo, na nieprawdę. Takich to przysiąg Chrystus Pan nie chce i żąda, by ludzie lepiej mówili: *tak*, *tak*, lub *nie*, *nie*, zamiast się nadaremno przysięgać.

Przysięga jest wtedy tylko Panu Bogu miła, wtedy się wolno przysięgać i jest ona zasługą, gdy ma trzy warunki. Pierwszym warunkiem jest, byśmy przysięgali na to, co naprawdę dobrze wiemy, a więc na rzecz pewną a prawdziwą; drugim warunkiem, byśmy przysięgali na rzecz dozwoloną, a uczciwą, tak np. gdyby się kto przysięgał, że kogo oszukał, albo że kogo uwiódł, natenczas nie przysięgałby na rzecz dozwoloną, lecz na grzech, choćby ten jego grzech był prawdziwy. Również brakuje tego warunku, gdyby się kto przysięgał na rzecz nieuczciwą, że np. musi się upić; wtedy taka jego przysięga byłaby zła, qo brakowałoby jej tego drugiego warunku. Trzeci wreszcie warunek, by przysięga nie była grzechem jest, by się nie przy-

sięgać bez potrzeby i bez należytego uszanowania. A więc, jeśli się obejdzie bez przysięgi a jednak przysięgasz, natenczas choć się na dobrą i dozwoloną rzecz przysięgasz, grzeszysz, bo przysięgi nie wolno bez potrzeby używać.

Czy, jak się kto przysięgnie na co, zawsze musi to wykonać, bo inaczej wpada w grzech? Pouczy nas zaraz o tem ten przykład.

Słyszałem, że w pewnej okolicy napadło wójta kilku parobczaków ze wsi, którzy byli źli na niego i strasznie go pobili, nawet okradli, a wreszcie chcieli go zabić, jeżeli im nie przysięgnie, że ich nie wyda. Ów wójt był na tyle nierozumny, że ich nie wydawał i podobno z ran umarł. Dopiero po śmierci się sprawa wykryła. Czy ów wójt mądrze zrobił? Czy ta przysięga go obowiązywała pod grzechem? Nie! On jako wójt miał obowiązek wydać zbrodniarzy i napastników wykryć. Jeżeli przysiągł, że ich nie wyda, tedy przysiągł na złą rzecz. Kto zaś przysięga na złą rzecz, ten nie jest obowiązany przysięgi dotrzymać, bo taka przysięga na złą rzecz, nie jest przysięgą i nic w oczach Pana Boga nie znaczy. Kto bowiem przysięga, to woła Pana Boga na pomoc. Jakby to tedy było, żeby przysięga na złe miała coś znaczyć? Więc Pan Bóg miałby pomagać komu do złego? A więc wszystkie przysięgi na złe rzeczy, np. że kogo pobijesz, albo że do kościoła nie pójdziesz, albo że kogo okradniesz, nie są wcale przysięgami i nie obowiązują cię w sumieniu. Owszem grzech masz, jeżeli tak przysięgasz i grzech masz, gdy się takiej przysięgi na złe rzeczy trzymasz.

Podobnież nic nie znaczy przysięga na rzeczy niemożliwe. Np. jakby kto przysiągł, że musi za pokutę nigdy przez całe życie nic nie jeść, taka przysięga nie obowiązywałaby go. Również nie obowiązuje przysięga na rzeczy zbyt ciężkie albo które są ponad nasze siły.

A czy obowiązuje przysięga, jeżeli ktoś w przysiędze się omylił? Np. przysiągł, że swemu sąsiadowi Janowi da za dwa lata trzysta złotych, jako swojemu krewnemu. Później dowiaduje się, że Jan nie jest krewny, ale całkiem obcy. Czy obowiązuje go przysięga? Wtedy go przysięga nie obowiązuje, bo on przysiągł dać Janowi, jako swemu krewnemu trzysta złotych,

a nie z innego tytułu. A gdyby w tej przysiędze nie chodziło o pokrewieństwo, tylko o to, że Jan jest uczciwy; potem jednak pokazałoby sie, że to nieprawda? W takim razie byłby obowiązany dotrzymać przysięgi ów przysięgający, bo Jan choć jest niedobry, ale jest tym samym, któremu on przysięgał dać trzysta złotych po dwu latach.

A jakby kto na rzecz dobrą i słuszną przysięgał ze strachu, czy jest obowiązany dotrzymać przysięgi? Nie jest obowiązany dotrzymać przysięgi, jeżeli to strach był taki, że go mógł zmysłów pozbawić. Ale jeżeli to był strach mały, a on przysiągł w tym strachu, to przysięgi dotrzymać musi.

A czy każda zła przysięga jest ciężkim grzechem? Tak się często ludziom zdaje, ale tak nie jest. Gdy kto przysięga na rzeczy małe, ale nie na złe i przysięga na rzeczy prawdziwe, drobne bez potrzeby, taki dopuszcza się grzechu powszedniego. Np. gdy kto się przysięga, że np. kupił sobie kapelusz, który rzeczywiście kupił, albo że widział kogoś na ulicy, kogo rzeczywiście widział i przysięga się tak w rozmowie bez potrzeby, natenczas dopuszcza się grzechu powszedniego. Kto atoli przysięga się na rzeczy małe, ale nieprawdziwe, np. przysięga się, że był w polu, a nie był, ten grzeszy ciężko. Wogóle kto przysięga na rzeczy złe, że np. co złego zrobi, albo na rzeczy niepewne, albo przysięga, a nie myśli dotrzymać przysięgi, ten grzeszy ciężko.

Najwięcej jednak i najciężej grzeszy ten, kto przysięga na rzecz fałszywą, kto krzywo przysięga czyli krzywoprzysięzca. Jest to jeden z najpotworniejszych grzechów. A czemu?

Bo krzywoprzysięzca kpi sobie z wszystkowiedzącego i świętego Boga. Ten Bóg wie o wszystkiem, wszystko widzi. Pan Bóg nienawidzi kłamstwa i złego. A taki, kto krzywo przysięga, mówi niejako: „Pokaż Panie Boże, czy Ty wiesz o wszystkiem. Oto ja kłamię, a Ty świadcz, że nie kłamię! Ty nie wiesz o tem, co ja zrobił. Nie boję się Twej kary, nie dbam o Ciebie i na zniewagę Twego Imienia używam.“ To niejako chce powiedzieć taki człowiek, który krzywo przysięga. Krzywoprzysięzca bierze Pana Boga jakby za wspólnika swego występku, swej nieprawości. Okropna rzecz!

Krzywoprzysięzca przez to, że krzywo przysięga niejako sam woła pomsty Bożej na siebie. Mówi: „Niech mię tak Pan Bóg skarze, niech mi tak Pan Bóg pomoże, niech tak nieba nie oglądam, jak prawdy nie mówię.“ A nie mówi prawdy i przez to, że tak się zaklina, woła uroczyście pomsty Bożej na siebie. To też powiada Pismo św.: *Przeklęctwo przyjdzie do domu przysięgającego się na Imię moje kłamliwie, i będzie mieszkać w pośrodku domu jego i zniszczy go i drzewa jego i kamienie jego* [4]).

A ile to szkody taki krzywoprzysiężca wyrządza ludziom? Przysięgnie fałszywie i sędzia nieraz niewinnego skazuje na śmierć, na nędzę, na więzienie. Niewinny przez fałszywą przysięgę nieraz marnie ginie. Jakże to potem trudno naprawić tę szkodę. Ileż to taka fałszywa przysięga ściągnie nieszczęść na całe nieraz rodziny, ileż łez ona wyciśnie, ileż ludzi z torbą puści? To też okrutna kara czeka krzywoprzysięzcę. Za życia gdy się krzywoprzysięstwo wykryje, traci krzywoprzysięzca cześć i musi iść nieraz na całe życie do więzienia. Tak karzą ludzie; a Pan Bóg? Znacie to przysłowie, że kto krzywoprzysięgnie, ten roku nie dożyje. I sprawdza się to zawsze. Było w swoim czasie w gazetach jak u nas jeden chłop, który krzywoprzysiągł, ledwie wyszedł ze sądu, zatoczył się i padł trupem.

W jednym zakładzie karnym w Niemczech, gdy raz z więzienia pewien złoczyńca szedł do kościoła, zaklął się, że chce być niemy, jeżeli jest winny. I w tej chwili stracił mowę, bo dostał strasznego krwotoku, tak, że go lekarze uleczyć nie mogli.

Inny człowiek był posądzony, że podrabia pieniądze. Ten człowiek pomagał w mennicy przy prasie. Został przesłuchany, a gdy nie było wyraźnych dowodów, kazano mu przysięgać. Przysiągł fałszywie. Poszedł znów w ten dzień do roboty, ale ledwie się wziął do pracy, pochwyciła mu prasa trzy palce, którymi przysięgał i urwała ze szczętem. Wtedy przyznał się do złodziejstwa i krzywoprzysięstwa.

Bracia i siostry w Chrystusie! Straszniejsza kara jednak jak za życia, czeka wszystkich tych, którzy się źle przysięgają po śmierci! *Sądzić będą z równą surowością zbójców i tych, co znie-*

---

[4]) Zachar. V, 3, 4.

ważają Imię moje [5]), powiada Pan Bóg. Niechże nas tedy Bóg broni od złej przysięgi. Choćbyśmy mieli majątek cały stracić, choćbyśmy mieli iść po prośbie, choćbyśmy mieli być zabici, nigdy, nigdy nie przysięgajmy fałszywie, nie przysięgajmy źle. Bóg wszystko widzi, Bóg choć jest miłosierny, ale jest sprawiedliwy! Jego się bać mamy, nie ludzi, nie strat doczesnych, nie śmierci! A więc choćby nam kto obiecywał tysiące, miliony, choćby królestwa i państwa, byleśmy krzywoprzysięgali, niech nas Pan Bóg ratuje od tego! *Cóż pomoże człowiekowi jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* [6]) — powiada Pan Jezus. Zawsze tedy godnie i w rzeczach ważnych, a rzadko, gdy tylko wymaga konieczna potrzeba, dobro naszych bliźnich, używajmy przysięgi i czcijmy nią naszego Pana. Amen.

Kazanie

WYPOWIEDZIANE NA PRYMICYACH

przez

Ks. Dr. Adama Kopycińskiego.



Weselcie się i radujcie, woła dzisiaj Duch św. do nas tu zgromadzonych. I ja się też raduję radością iście wielką, bo Opatrzność łaskawa dozwoliła mi głosić słowo Boże w tej świątyni dla wzajemnego pouczania i zbudowania; bo mnie dozwolono sławić tę uroczystość i w waszem obliczu powitać dzień ten pamiętny przemową. I czyż nie mamy wszyscy tu zebrani dosyć powodów do wesela? Czyż dusze nasze upojone szczęściem nie mają rozpływać się w radości, skoro widzimy przy ołtarzu prymicyanta, który dzisiaj po raz pierwszy w rękach swych piastować będzie Jezusa; — skoro oglądamy w tru-

[5]) Zach. V, 3. [6]) Mat. XVI, 26.

dnych dnia dzisiejszego chwilach próby i doświadczenia dla Kościoła — nowego szermierza, wojownika w sprawie prawdy i w sprawie zbawienia ludu?

A radość nasza i wesele nasze uzasadnione, skoro Chrystus Pan wybrał z pomiędzy was kapłana, który według słów świętego Jana Złotoustego, stojąc między wami, a Panem Bogiem, sprowadza dobrodziejstwa i błogosławieństwa Boże na ziemię, który modły wasze i łzy wasze i błagania przedstawia Bogu, który rozgniewane niebo przebłaguje, a pioruny z ręki tego Pana, grzechami waszymi obrażonego, wyrywa.

A ponieważ radość wielka nastroiła rzewniej jakoś dusze nasze, o czemże więc dzisiaj do was mówić, jaką prawdę głosić, by was pouczyć, by serca uszlachetnić, a wesele ducha podnieść, wzmocnić i pomnożyć? O czemże mówić? jaką mam prawdę głosić?

Poświęcając całe me życie naukom, wpatrywałem się z pilnością w życie jednostek, narodów i ludzkości. I badając historyę, słyszałem u żydów jeszcze przed przyjściem Chrystusa Pana szept dziwny, boski, czarujący, słyszałem głos kapłanów i Proroków, opowiadających prawdy Boże w imię Boże.

Przewracając dalej kartki historyi Kościoła Chrystusowego, widziałem, iż z chwilą, w której Chrystus Pan oddał klucze królestwa swego Apostołom, kapłaństwo stanęło na świeczniku narodów. Jednem słowem tę wielką prawdę wysnułem z nauk w życiu mojem, iż kapłaństwo w rękach swych dzierżyło i dzierży losy ludzkości, iż ono jaśniało po wszystkie wieki zacnością swą i szczyciło się godnością, przewyższającą wszelkie godności. A ponieważ dzisiaj parafia ta święci dzień prymicyi, sądzę, że niema dla mnie odpowiedniejszego przedmiotu do kazania nad ten, który traktuje o godności kapłaństwa. Otóż opowiem wam, iż godność kapłańska jest wielka, już to dlatego, albowiem Bóg sam obiera sobie kapłanów, już też i dlatego, albowiem powołanie kapłana i obowiązki jego są najszczytniejsze.

Ażeby zaś nauka zbawienny owoc przyniosła, uciekajmy się o pomoc do Tego, który Dawida z stanu pasterskiego do godności królewskiej wyniósł, który Jana św. w łonie matki na kapłana, a św. Stanisława na lewitę swego powołał, i uczcijmy

trzykrotnem pozdrowieniem: *Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament...*

I.

Gdybyśmy po wyjściu z rąk Bożych pozostali święci i nieskalani, a modlitwa nasza płynęła do niebios, jak woń kwiatu czysta; gdyby w myślach naszych gościła prawda, a uczucia serca tlały tylko do dobrego, wzniosłego i pięknego; natenczas żyjąc życiem anielskiem, nie potrzebowalibyśmy kapłanów, tych pośredników między niebem a ziemią, prowadzących nas do naszego celu najwyższego, do Boga. Ale ponieważ słabi upadliśmy, ponieważ w nas wrą i wiją się namiętności, popychające nas do tylu i tak strasznych występków, jakimi ziemia cała jest skalana; ponieważ sami z siebie w sprawie zbawienia nic, lub bardzo mało uczynić możemy; więc potrzeba nam jakichś pośredników, tu na ziemi, którzyby upadających podnosili, stojących wspierali, chorych leczyli, na duszy umarłych do życia powoływali, a wszystkich do Boga prowadzili; potrzeba nam kapłanów.

I dlatego to sam Pan Bóg w owym już czasie, gdy cała przyroda wraz z człowiekiem upadła i jęczała klątwą obarczona, wybrał Adama, aby on w imieniu świata rozumnie i z wiedzą godność kapłańską sprawował, ofiary Bogu składał i rodzinę do bojaźni Bożej i pokuty nakłaniał. Po Adamie objął kapłaństwo Abel, którego ofiara była Bogu przyjemna. Dalej zaś Noe, z którym Bóg zawarł wieczne przymierze, iż nigdy świata potopem karać nie będzie i któremu prawdy już objawione do podania potomności powierzył. Później jeden tylko Abraham był kapłanem narodów, a gdy żydzi poczęli na puszczy szemrać na Mojżesza i Aarona, iż sami się narzucili na przewodników, Pan Bóg cudem potwierdził Aarona na kapłaństwie, bo zdziałał, iż laska jego w arce zazieleniła się i kwiat wydała, a buntowników ziemia żywcem pochłonęła. Tak więc kapłani Starego Zakonu byli wszyscy od samego Boga obierani, a lud widział w nich zastępców Bożych na ziemi i bez szemrania rozkazy ich wykonywał

A gdy przyszedł z nieba Jezus zbawiać co by zginęło, uświę-.

cić ludzkość i dziedzicem nieba ją uczynić, kapłanami nie uczynił książąt, magnatów i mędrców, ale prostych rybaków. Ale zanim ich wybrał, *odszedł na górę i nocował na modlitwie. A gdy był dzień, przyzwał uczniów swych* [1]), i *wezwał do siebie, których chciał i przyśli do niego* [2]). A jakże cudownie przygotował ich do przyszłego urzędu. Posłuchajcie. Odświeżcie sobie w myśli znany wam wypadek z nad jeziora Kafarnaum. Biedny rybak całą noc męczy się i mozoli nad połowem ryb. Już świta, już siły jego i towarzyszów jego omdlały, już i nadzieja pomyślnych pracy skutków znikła, a on zmartwiony złożywszy ręce w krzyż z westchnieniem woła: Czemuż to Boże pracy mej nie chcesz błogosławić? I w tej krytycznej chwili zbliżył się pełen powagi Bożej i majestatu Bożego, Jezus Chrystus i rzekł do Szymona: *Zajedź na głębią, a zapuście sieci wasze na połów.* Rozżalony Piotr nie może się pohamować i z lekkim wyrzutem odpowiada Panu: *Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, wszakże na słowo Twe zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich* [3]). *Co widząc Szymon, upadł u kolan Jezusowych, wołając: Pan mój i Bóg mój!* Zapytacie może dlaczegóż to Pan Jezus zdziałał ten cud? Dlaczego do tak drobnej rzeczy rękę swą przyłożył? Wyjaśnia nam to sam Pan Jezus odpowiedzią daną Piotrowi: *Nie bój się odtąd już ludzi łowić będziesz.* Piotrze, liche twe rzemiosło łowienia ryb zmienisz na szlachetne, bo będziesz łowił ludzi, będziesz ratował grzeszników od zatracenia, a niewiernych do wiary powoływał; Piotrze odtąd będziesz z woli mojej i z obioru mego kapłanem, a z tobą ci wszyscy, na których ręce twe spoczną. A po zmartwychwstaniu mówił im, rzekąc: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego* [4]). *Kto uwierzy, i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion* [5]). To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł: *Weźmijcie Ducha świętego, których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane* [6]).

---

[1]) Łuk. VI, 12.
[2]) Mar. III, 13.
[3]) Łuk. V, 4—6.
[4]) Mat. XXVIII, 18.
[5]) Mar. XVI, 16.
[6]) Jan XX, 22.

I czyż może być wznioślejsza godność na ziemi od godności kapłanów? Nie! Bo kapłanów wybrał sobie Ten, który się opiekuje światem, który rządzi Kościołem, Ten, który w wyborze swym nie patrzy ani na wzrost, ani na urodę, ani na ród, ni na mądrość lub sławę, ale jedynie na serce; bo kapłanów postanowił Chrystus, Bóg-Człowiek, teraz Odkupiciel, a później Sędzia świata. *Nie wyście mnie obrali, alem ja was obrał i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owoc by wasz trwał* [7]).

I rzecz zaiste dziwna i rozwagi godna. Jest na ziemi wielu okazałych i wielu mądrych, a przecież ich Bóg do ołtarza nie powołał; są ludzie dobrego i szlachetnego rodu, a mimo to do święceń kapłańskich Bóg ich nie przeznaczył. Są mędrsi od kapłana, są, którzy talentem, pilnością, znaczeniem dużo dobrego zdziałali, a przecież do służby swej Bóg ich nie powołał. Czemu? Bo Bóg wybiera tych, którzy mu są potrzebni.

Stąd to Paweł, św. Apostoł narodów w świętem uniesieniu woła: *A żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus* [8]). Tak zaiste. Chrystusową bo władzą i mocą z nieba daną odmyka kapłan niebo, gdzie odbierając jedną ręką łaski, drugą sieje je między ludzi; bo on jest klucznikiem i odźwiernym mieszkań niebieskich, szafarzem tajemnic niezbadanych, ramieniem Chrystusowem, ręką Jego i okiem, on prowadzi rozpoczęte dzieło Chrystusa i zbawienne skutki ofiary krzyżowej roznosi na wszystkie miejsca, dla wszystkich pokoleń, po wszystkie czasy; od niego zawisł tryumf lub przegrana krzyża i wszystkie nadzieje ludzkości, bo nie sam żyje, ale żyje w nim Chrystus. Wszystkie plany Boga Stworzyciela, jakie On sobie zakreślił i jakie nabył mocą aktu stworzenia względem nas wszystkich, kapłan dzierży w swej dłoni. Czy więc ludzkość jęczy i boleje pod ciężarem utrapień i doświadczeń, czyli też weseli się i raduje z pomyślnych a sobie przychylnych zdarzeń; czy kroczy drogą prawdy i oddaje wszechstronny procent z całej swej istoty Bogu, czyli też uwiedziona namiętnością usiłuje zrzucić z siebie jarzmo Boże; kapłan zawsze stoi przed nią a przypominając jej cel stworzenia, to jest chwałę Bożą, woła: *Oddajcie tedy, co jest Bożego, Bogu* [9]).

[7]) Jan XV, 16. [8]) Gal. II, 20. [9]) Mat. XXII, 21.

Również i wszystkie zamysły Chrystusa Pana spoczywają w rękach kapłańskich. Nie wystarczyłoby ludzkości spełnienie ofiary na krzyżu, naprawienie dzieła Bożego, przez grzech zepsutego, ani nawet zwycięstwo jakie odniósł Chrystus nad śmiercią i piekłem, gdyby kapłaństwo nie prowadziło dalej rozpoczętego przez Chrystusa dzieła, i nie starało się, aby krew nowego przymierza wydawała najobfitsze plony.

I dlatego każdy chrześcijanin rad widzi w kapłanie istotę niejako wyższą od siebie i przed wszystkimi innymi godność kapłańską poważa, bo wie, że kapłan jest od Boga posłany, aby zawiadywał Jego sprawą i uczył ludzi, co mają i w jaki sposób Bogu oddać, i aby odbierał daninę czci i chwały Bogu za stworzenie przynależną, bo wierzy, że Chrystus go sobie wybrał, aby był spadkobiercą jego misyi zbawczej, aby przyjął ludzkości owoce odkupienia i starał się, aby krew Nowego Zakonu wydała najobfitsze owoce; bo pamięta na te słowa Boże: *Jak mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam; a jeżeliby Kościoła nie słuchał, niech będzie jako poganin i celnik* [10]).

Nie wchodzi też kapłan jako złodziej i zbójca przez wyłomy parkanów i płotów do Kościoła, ale wchodzi przez drzwi św. Sakramentu kapłaństwa. Dlatego też owce słuchają głosu jego i idą z nim, bo znają głos jego; dlatego kapłan stoi między ludźmi, jak obłok świecący i oświecający ludziom pochodnią nauki Chrystusowej drogę do nieba, jak Mojżesz prowadzący ludy do ziemi obiecanej, jak drugi Chrystus zbawiający ludzkość i dzierżący w dłoniach swych losy świata i ludzi.

I cóż, czyż godność kapłańska nie jest wielka, nie jest Boska? Nie dziwi więc już nas prośba Maryi Salomei, jaką zasłała do Jezusa: *Rzecz, aby siedzieli ci dwa synowie moi, jeden po prawicy Twojej, a drugi po lewicy w Królestwie Twojem* [11]).

II.

Jeżeli powołanie samo wyniosło już kapłaństwo do tak zaszczytnej godności, jeżeli kapłan na mocy samych już święceń

---

10) Mat. XVIII, 17. 11) Mat. XX, 21.

i na mocy władzy przez wyświęcenie otrzymanej jest drugim Chrystusem na ziemi, jest wyższym nad chóry anielskie, wyższym nad Cherubiny i Serafiny: to godność ta wzmaga się (jeżeli się tak wyrazić wolno) przez sprawowanie urzędu, przez wykonanie władzy z nieba mu danej, przez spełnianie obowiązków. Słusznie więc zawołał św. Hieronim: „Grandis sacerdotum dignitas!“ Szczytna godność kapłańska!

Czyż to prawda? Spojrzyj okiem wiary na kapłana, który w tak blizkim stosunku z Bogiem zostaje, którego działalność każda jest wzniesiona ponad ten padoł płaczu w niebieską sferę duchową, a przekonasz się, że godność jego najszczytniejsza, że powołanie jego najwznioślejsze, bo władza jego i urząd są Boskie. I jakiż to urząd sprawuje kapłan tu na ziemi? Przyjrzyjmy się sami jego urzędowi, w którym wykonuje on swą Boską władzę.

A najpierw zwróćmy oczy nasze na kapłana, gdy on słowem swem i nauczaniem, wprowadza ludy przez wodę chrztu świętego do przybytku Chrystusowego t. j. do Kościoła katolickiego i rozważmy, ile w przeciągu wieków podjęli trudów kapłani przy spełnianiu tego wzniosłego urzędu swego, ile tysięcy świętych mężów pożarły dzikie zwierzęta, pochłonął ogień lub wygnanie gorzkie i życie tułacze do grobu pochłonęło. Nie potrzeba nam się tu cofać w daleką zmierzchłą przeszłość. Bo i dzisiaj jeszcze młodzi lewici jęczą w więzieniach lub mrą z głodu i niedostatku w obczyźnie za udzielenie chrztu dziecku lub za sprawowanie Sakramentu wyznawcom Chrystusowym.

Świat dzisiejszy chce się obywać bez kapłanów, zabrawszy po nich wszystko, czem się dzisiaj chlubi. Czy tak? Zaiste! Bo zaprawdę komuż on zawdzięcza oświatę i prawdziwy rozumny postęp w naukach? Czyż to nie kapłaństwo i zakony niezmordowaną pracą i nauką, ślęcząc nad pergaminami, by z zapomnienia wydrzeć dzieła wielkich z przeszłości mężów, tamowali dalsze szerzenie się ciemnoty i barbarzyństwa? Czyż to nie oni szerzyli i krzewili światło prawdziwe od śmierci Chrystusa aż po dzień dzisiejszy? Czyż to nie kapłaństwo kształciło narody, prowadząc je do poznania Boga i zachowania Jego przykazań, i utwierdzało w państwach wszelkie cnoty, szczęście

i pokój przynoszące? Czyjem dziełem są one liczne szkoły, owe rozmaite zakłady naukowe, w których kształcono rozum, a serce uszlachetniano? Kto świat nawrócił, kto dzikich wykształcił, kto Polsce naszej istnienie w historyi świata wyrobił, a w niej tylu światłych, wielkich, możnych i mężnych narodowi mężów przysporzył? Kto dzisiaj jeszcze w pustyniach Afryki i w dziewiczych lasach Indyi wśród płazów olbrzymich i dzikich bestyj naukę Chrystusa głosi? Kto? Kapłan nieustraszony, kapłan niestrudzony. Idzie ich tam dziesięciu, a powraca jeden z wieścią o męczeńskiej śmierci braci i na ich miejsce idzie dziesiątka nowa i setki za nimi spieszą, by roznosić słowem, ofiarą i męczeństwem naukę Chrystusową.

Dzisiaj jeszcze apostolski misyonarz ustawia kazalnicę wszędzie, gdzie czterech znajdzie słuchaczy i gdy mu w uchu świszczą strzały i płomień stosu oko zaćmiewa, on serce swoje wznosząc do Boga, nie przestaje głosić słowa prawdy, które mu śmierć częstokroć w ustach na pół przecina; a on mimo to mówi, choć kona, bo spełnia misyę swoją uszlachetniania narodów. Stąd też kilku misyonarzy naszych dzisiaj więcej zdziała dla oświecenia świata, aniżeli bagnety, prawodawstwa, koleje i telegrafy wszystkich mocarstw Europy.

Niech się świat znęca nad kapłanami i sama nawet straszna śmierć głodowa pochłania setki i tysiące, my ufamy, że Opatrzność nie pozwoli się wyszydzić, bo kapłaństwo, mimo tych trudnych okoliczności, zdoła siać dalej ziarno prawdy, narody nawracać i uświęcać, że zdoła wychylić kielich męczeństwa, jaki nam Chrystus Pan w spuściźnie pozostawił, bo naszym żywotem jest Duch Boży, który w sercach naszych przemieszkuje, bo powołanie nasze to męczeństwo, a podnietą, zachętą i wsparciem wiara i poczucie naszego na ziemi Apostolstwa.

Rozważmy dalej godność i urzędowanie kapłana w konfesyonale, gdzie on sprawuje akt łaski i miłosierdzia nad pokutującymi.

I cóż to za człowiek tam w odległym kąciku kościoła zasiada, do którego zbiega się lud wierny i w pokorze przyjmuje wyroki jego, jakie on od czasu do czasu podnosząc rękę na znak władzy nad każdym wydaje? To kapłan, który po cichu i skrom-

nie w tym trybunale łaski i miłosierdzia wydaje wyrok tak stanowczy, tak nieodwołalny, iż nikt na ziemi, a nawet i sam Pan Bóg w niebie wyroku jego nie zmienia; to kapłan, do którego Chrystus rzekł: *Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie.*

O dziwna i nieodgadniona tajemnico Boża! Bóg obrażony, a grzesznik spieszy do kapłana; Bóg znieważony, a pokutnik kapłana o przebaczenie błaga!

I jakąż świat odnosi korzyść z tego urzędu kapłańskiego? Zaiste wielką i nieocenioną. Bo spowiednik, występując tu w konfesyonale w całym majestacie Bożym, nawołuje grzeszników w kałuży grzechów zanurzonych do poprawy, gasi i niszczy namiętności ludzkie tak w ich zarodzie, jak i wybujałe, społeczność od zgorszenia ochrania, krzywdy jej wyrządzone naprawia, rozpaczających pociesza, w zwątpiałych ducha wzmacnia, a zbrodniarzy do upamiętania się naprowadza.

Zaiste niema piękniejszej i pożyteczniejszej na ziemi instytucyi nad spowiedź, która nie tylko rękę zbrodniarza i złoczyńcy hamuje, ale i z serca myśli złe usuwa; która daje każdemu życzliwego przyjaciela, na którym bądź co bądź we wszystkich potrzebach, zawodach, wątpliwościach, zgnębieniu i upadku, oprzeć się i radę zdrową otrzymać można.

I nie cofa się kapłan od tego obowiązku i chociaż kilka, a nawet kilkanaście godzin z rzędu musi siedzieć w konfesyonale i słuchać tam tyle brzydkich grzechów, tyle zbrodni i występków, chociaż biedzi się i prosi penitenta, by się poprawił i dla własnego szczęścia nawrócił; znosi on to cierpliwie i gotów jest jak św. Jan Nepomucyn życie ofiarować za sprawę tego Sakramentu. Czyliż więc urząd ten i władza ta Boska, czyż trudy nawet same nie znamionują jak wielką i niewypowiedzianą jest godność kapłana?

Popatrzmy jeszcze na kapłana, gdy stojąc przed ołtarzem ponawia najświętszą Ofiarę krzyżową, a zobaczymy widok nowy i niepojęty.

Oto człowiek wymawia słowa, a skutkiem tego przeistacza się chleb i wino w Ciało i Krew Chrystusa. I jakaż stąd korzyść dla ludzi?

Kapłan przy ołtarzu przedstawia Bogu Ojcu nasze niedole i niedostatki, sprowadza na ziemię zdroje łask i błogosławieństw, zatrzymuje pioruny kar zawieszone nad głowami grzeszników, uprasza o odpuszczenie grzechów, o darowanie kar i skłania Opatrzność do litości i miłosierdzia. Wierzajcie, że z ofiary ułomnego kapłana cały świat wygląda łaski Bożej i w niej swą nadzieję pokłada; bo chociaż i inni ludzie modlą się i robią znaki krzyża i błogosławią rękami własnemi, przecież Pan Bóg kapłańskiej tylko ręce, chociażby nawet i grzesznej, zaręczył pewność i skuteczność błogosławieństwa.

I cóż bracia, czyż mąż, który codziennie odnawia ten cud cudów, przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Pańską, czyż człowiek, który ofiarą Mszy św. same nawet chóry anielskie w zachwyt wprowadza, czyż człowiek z taką władzą jest zwyczajnym urzędnikiem tylko między śmiertelnymi? O, zaiste nie! Aniołowie sami, towarzyszący mu przy ołtarzu zazdrościliby kapłanowi tej godności, gdyby zazdrość była u nich dostępna. Dlatego to św. Augustyn, rozważający godność kapłana, sprawującego Ofiarę Najświętszą, wołał: „O cudowna świętości rąk kapłańskich, o nieoceniona władzo!“ A św. Ambroży twierdzi, że niema na ziemi nic zacniejszego. Wyniósł Bóg bowiem kapłanów nad królów i cesarzy, wywyższył ich ponad samych Aniołów.

Zajrzyjmy wreszcie do mieszkania chorego. I kogóż tam konający wygląda? Kapłana. Otoczony dziatwą i przyjaciółmi o niczem nie myśli, tylko kiedy kapłan nadejdzie. Czemu? Bo chociażby całe trony anielskie nad umierającym żale swe rozwodziły, przecież nie oni, ale kapłan jedynie może go z Bogiem pojednać. Dlatego też gdzie duchy czyste i nieskalane niepodołają, tam lada ubożuchny kapłan, stanąwszy u łoża konającego, podoła pojednać grzesznika z Bogiem i niebo mu przychylić.

I kapłan nie ociąga się z tą przezacną służbą Bożą. Nieraz strudzony i znękany całodzienną pracą, to w konfesyonale, to w szkole, to na ambonie, to przy książce, rzuca się na łoże, by wytchnąć w nocy i nowych sił zaczerpnąć. Naraz około północy puka kościelny i przebudza słowy: „do chorego.“ Zrozu-

miał kapłan wezwanie i ubiera się więc z pośpiechem, spieszy do kościoła, gdzie przybrawszy się w szaty kapłaństwa, bierze na piersi Chleb anielski, by posilić chorego i siada na barłogu słomy. A tu zima dmie śniegiem, mróz oddech ścina, a szalony wicher na wskroś przeszywa lekką sutanną i burnusikiem odzianego kapłana. Ale on zda się nie czuć tego, bo tuląc do serca Boga, zatopiony w modlitwie spieszy nie pomnąc, nie zważając, że ciemno i zimno.

A zapytacie, dlaczego to z taką ochotą biegnie i gdy inni w śnie głębokim spoczywają, on cichutko nie dzwoniąc nawet przesuwa się pod ich oknem? Dlatego, bo kapłan do siebie nie należy, bo on młodość i talenta swoje, on wszystkie widoki ziemskie, a nawet miłość rodziny, miłość synowską, nadzieje swe i zdrowie, ba nawet i życie jako ofiarę całopalenia złożył na ołtarzu Chrystusowym. Dlatego wśród zarazy nie lęka się on chorego i chociaż opuści cię ojciec i matka, on cię nie opuści, on jeden przy chorym zostanie, by go pocieszyć, uświęcić i uspokoić.

Wchodzi kapłan do nizkiej, dusznej lepianki, przy mdławym blasku kagańca zbliża się do łoża chorego. Zaiste cofnąłby każdy nogę z progu i uciekł precz z domu nędzy i zniszczenia, ale kapłan się nie cofa, lecz witając chorego słowy Chrystusowemi: „pokój temu domowi,“ pociesza go, tuli i uspokaja. I odnosi skutek bytność kapłana, bo chory mniej cierpieć się zdaje, zapomina o boleści, śmierci się nie lęka, a dziękując kapłanowi chwyta rękę jego w zimne swe dłonie, by je pocałunkami obsypać.

O godności i zacności kapłańska, któż cię opowie, kto godnie pochwali? Co może iść w zawody z godnością twą szczytną? Czy purpura monarchów, lub toga filozofów? Ależ i oni potrzebują kapłana.

Lecz nie myśl czcigodny prymicyancie, że ścieżka życia twego w tym stanie dostojnym, różami usłana będzie, że godność ta wielka zasłoni cię od boleści, jakiej świat nigdy ci nie poskąpi. Wierzaj, że częściej stąpać będziesz po ostrych kolcach, które wpijając się w twe stopy pokaleczą je i ciężko poranią. I nie znajdziesz w chwilach prób i doświadczeń, w chwilach

smutku i nieszczęść, w chwilach zawodu w najszlachetniejszych twych porywach i pracach, nigdzie słówka pociechy, owszem śmiech i szyderstwo przeważnie towarzyszyć ci będzie. Wyśmiany, zdradzany, wyszydzany, bigotem, samolubem przezwany, gdy jeszcze i Pan Bóg nie poskąpi krzyża i to nagle, niespodzianie, wbiegniesz z rozdartem sercem i z pełnemi łez oczyma do mieszkania swego myśląc, że tam pokój i cisza zawita, że tam nie dosięgną cię strzały świata. Ale bardzo się zawiedziesz! Bo w tej lichej o jednem oknie izdebce, zobaczysz cztery zimne ściany i milczenie grobowe, które z boleści twej martwotą swą szydzić ci się zdadzą. I nie znajdziesz ani ojca, ni matki, by łzy twe otarli i z tobą płacząc boleść twą zmniejszyli, ni znajdziesz przyjaciela, któremu tajniki duszy otwierając, i z nich się spowiadając ulżyłbyś zbolałemu sercu; nie znajdziesz i jednego nawet serca bezinteresownego, któreby z tobą współczuło, współbolało! I cóż ci pozostanie uczynić? Rzucić się przed Ukrzyżowanym na kolana i zawołać „bądź wola Twoja.“

On to powiedział: *I będziesz w nienawiści u wszystkich dla imienia mego* [12]). *Albowiem was będą wydawać do rad i w bożnicach swoich was biczować będą. I do starost będziecie wodzeni dla mnie* [13]). Mimo to idźcież! *Oto ja was posyłam jako baranki między wilki* [14]).

A czy za to wszystko nic tu na ziemi już nie otrzymamy? Wszystko otrzymamy. Posłuchaj co mówi nasz Mistrz: *A ktoby utracił duszę swą dla mnie, najdzie ją* [15]). Znajdzie spokój, błogosławieństwo i szczęście takie, co całą duszę przepełnia i ciągle w niej trwa.

Otóż nie lękaj się! Skoroś wziął ciężki krzyż na ramiona, krocz śmiało i nie ustawaj, bo *kto nie bierze krzyża swego*, woła Jezus, *a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien* [16]). Idź śmiało, bo w tych przykrościach kryje się szczęście nasze i spokój, bo wśród goryczy napełni się serce twe niebiańską słodyczą, jakiej ci udzieli Ten, który wyrzekł: *Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie* [17]), bo wreszcie zwycięstwo i szczę-

---

12) Mat. X, 22.
13) Tamże 17.
14) Łuk. X, 3.
15) Mat. X, 39.
16) Tamże 38.
17) Mat. XI, 30.

ście, jakie zwycięstwo daje, po twojej stronie. Nie darmo Chrystus bowiem wyrzekł: *Ale ufajcie, jam zwyciężył świat* [18]). A Chrystusem to kapłani.

Jeszcze jedno słówko do ciebie, szanowny kapłanie. Na ciebie dzisiaj są zwrócone oczy wszystkich ludzi i wszyscy razem i każdy z nich z osobna czego innego od ciebie się domaga. Czego? Młodzież wygląda nauki, dorośli utwierdzenia w dobrem, błądzący ratunku i serca czułego, dobrzy przyjaciela, zmarli ofiary i modlitwy. Gdy się zbliżysz do ołtarza i tam piastując po raz pierwszy Boga w rękach twych, gdy słowem twem niebo z ziemią połączysz, módl się za wszystkimi i za sobą, proś, byś żądaniom wszystkich zadość uczynił, westchnij i za rodzicami i rodziną twą; a Bóg wysłucha niechybnie głosu modlitwy twej, bo to prymicye twoje, bo to pierwociny kapłaństwa twego.

I cóż ci jeszcze powiedzieć, mój przezacny kapłanie i bracie w Chrystusie? Bądź szczęśliwy w całem życiu swem i we wszystkich swych czynnościach kapłańskich. Niech cię błogosławi Bóg na zdrowiu, niech cię błogosławi w talentach twych i pracy twej, niech cię błogosławi Chrystus w miłości ludu, w domu i w kościele, na ambonie i w konfesyonale, w nauczaniu i przy ołtarzu, w życiu i przy śmierci. Bądź błogosławieństw i łaski pełen teraz, w życiu swem i w godzinę śmierci. Amen.

---

[18]) Jan XVI, 33.

NAUKA LUDOWA

O ELEMENTARNEM WYKSZTAŁCENIU

a względnie

o nauce czytania i pisania.

III.

Przez dwie ubiegłe niedziele, słyszeliście bracia moi, o potrzebie i pożytkach wykształcenia elementarnego. Ale młodzież lekkomyślna zdaje się zapominać o dobrodziejstwach oświaty: goni jeno za zabawami, oddaje się próżniactwu, a od elementarza i książki stroni. Kiedyś po przyjściu do lepszego rozumu poznają jako, miasto oświecać się, wiele czasu przemarnowali. Poczną tedy żałować, lecz będzie po niewczasie. Czyż to mało jest dzisiaj takich, co dawniej nie chcieli się uczyć, a teraz bardzo żałują; gdy im przyjdzie podpisać jaki papier, rumienią się ze wstydu za swe dawne lenistwo i opieszałość do nauki. Niejeden synalek wypieszczony i wychuchany przez rodziców, byłby może osiągnął wysokie w społeczeństwie stanowisko, gdyby przez rodziców więcej był zachęcany i przymuszany do nauki. To też teraz nie na siebie, jeno na rodziców narzeka, robi im wyrzuty i, zamiast modlić się za nich, może nawet im złorzeczy i przeklina los swój ciężki dla braku odpowiedniego wykształcenia.

Aby więc każdy uchronił się od spóźnionych pod tym względem żalów, niechaj dziś pilnie posłucha jeszcze o korzyściach oświaty: jako przedewszystkiem 3. pomaga do własnego uświątobliwienia, 4. ruguje przytem ciemnotę, zmniejsza śmiertelność, a 5. dobrobyt zwiększa.

O Ojcze niebieski! Już po raz trzeci mam przemawiać do ludu Twego i zachęcić do nabywania nauki, bo przez nią coraz więcej staje się człowiek podobny Tobie—Odwieczna Mądrości. Udziel nam

wszystkim Boskiej swej pomocy: przemawiającemu do pożytecznego wygłoszenia, a słuchaczom do zbawiennego skorzystania. Westchnijmy jednocześnie do Niepokalanej Maryi Panny

Zdrowaś Marya.

3. Wykształcenie naukowe niemało nam pomaga do własnego uświątobliwienia. I dlatego ludzie gruntownie uczeni, tak nazwani erudyci, zawsze byli i są ludźmi religijnymi, bo im więcej się oświecają, tem więcej poznają wielkość, wszechmocność i najwyższą mądrość Boga, której żaden rozum nie tylko ludzki ale nawet anielski wyrównać nie może i przychodzą do przekonania, że ta odrobina ludzkiej wiedzy w porównaniu z rozumem Bożym niczem jest, jakby kropelką w niezmierzonym oceanie i że człowiek uchylić jeno winien czoła przed odwieczną Mądrością, która mówi: *Przezemnie królowie królują, a prawodawcy stanowią sprawiedliwość, przez mię książęta panują i mocarze skazują sprawiedliwie. Początkiem mądrości bojaźń Pańska. Bojaźń Pańska nienawidzi złości: pychą i hardością brzydzę się* [1]).

Bo tylko umysły powierzchownie wykształcone, niedowarzone i ci, co to zaledwie pisać trochę i czytać umieją, uważają siebie za wielkich ludzi, a w zarozumiałości chcieliby nawet Boga uczyć, kasować lub zmieniać przykazania, a tak *powiadając się być mądrymi, głupimi się stali* [2]). Przeciwnie zaś, człowiek opierając swoje wykształcenie na zasadach najwyższej mądrości, staje się rzeczywiście oświeconym, wszelka umiejętność służy mu i do wzbogacenia umysłu nauką i serca cnotą oraz zamiłowaniem doskonałości chrześcijańskiej tem bardziej, iż mu tu łatwiej przychodzi, jako lepiej umysłowo rozwiniętemu.

I tak na przykład: kiedy jest w kościele na nabożeństwie, lecz nie może się zdobyć na modlitwę wewnętrzną, czując się jakoś dziwnie roztargnionym, otworzy książkę do nabożeństwa, a wnet wraca do równowagi ducha i nawiązuje przerwaną nić rozmowy z Panem Bogiem. Głoszonego kazania z większym dla siebie pożytkiem słucha, każde bowiem słowo dobrze rozumie i w sercu rozważa. Czy różaniec, litanię, nieszpory lub pieśń pobożną śpiewają, głos swój łączy z pieniem innych, lecz ze zrozumieniem tego, co usta wymawiają.

---

[1]) Prov. VIII, 15, 16... 13. [2]) Rzym. I, 22.

A modlitwa taka ma większe znaczenie. A kiedy np. zmuszony jest w domu pozostać dla ważnej jakiej przyczyny, weźmie pobożną książkę do ręki lub choćby inną jaką pożyteczną i ani spostrzeże jak czas mu szybko upływa, nie przykrzy mu się nigdy, bo chociaż sam zostaje zawsze potrafi czas zająć i uprzyjemnić przez dobranie sobie najlepszego przyjaciela w postaci dobrej i pouczającej książki, pisma lub gazety religijnej, a to niejednego już uchroniło od grzechu.

a) Ileż to razy płocha nasza młodzież uniknęłaby obrazy Boskiej i smutnych następstw, gdyby, miasto wdawać się w niebezpieczne towarzystwa i marnować czas na próżnych a śliskich, obrażających uczucia religijne i moralne rozmowach, zajęła się czytaniem pouczającej książki. Dobra książka chroni od okazyi niebezpiecznych. Oto dwóch dworzan królewskich, wybrawszy się za miasto na przechadzkę, wchodzi przypadkiem do chaty pustelnika i znajduje na stoliku żywot św. Antoniego Opata. Z początku czytają jakby od niechcenia, lecz powoli z coraz większem zaciekawieniem i zajęciem, a po kilku przeczytanych kartkach czują w sobie tak nieprzezwyciężony pociąg do służenia Panu Bogu, iż wkrótce porzucają świat, poświęciwszy się wyłącznie chwale Bożej i własnemu zbawieniu [3]). Gdyby nie czytanie pobożne, długo jeszcze, a może wcale, nie byliby wstąpili na drogę zbawienia wiecznego.

b) Ono wiedzie do świętości. Swawolny młodzieniec Augustyn, rozwiozłe prowadząc życie, te słyszy słowa: „Weź i czytaj! weź i czytaj!“ Miał wtenczas pod ręką Pismo św., otwiera i czyta: *Nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach... ale obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa* [4]). Poczyna rozważać Boskie słowa, a wnet się nawraca, porzuca drogę niecnoty i staje się Świętym [5]). O! ileż to Świętych zawdzięcza wysoką doskonałość czytaniu duchownemu.

4. *a)* Oświata ruguje ciemnotę. „Najstraszliwszym wrogiem ludu, mówi pewien kapłan, jest ciemnota, oddająca go bez obrony w ręce uwodzicieli. Wróg ten, przygniata poczciwy, szczerze katolicki, a tak straszliwie bałamucony lud polski i ruski w Galicyi; przygniata on zarówno i gorąco przywiązane do wiary masy ludowe w Hiszpanii, które gotowe rzucić się na księży i kościoły, jak tego smutnych dowodów dostarczają rozruchy w tym biednym kraju“ [6]).

---

[3]) Wyznania św. Augustyna, ks. 8. [4]) Rzym. XIII, 13, 14.
[5]) Wyznania, ks. 8. [6]) „Przegląd Katolicki“ 1901 r., № 10, str. 150.

b) Oświata wpływa dodatnio na moralność, bo wraz ze zwiększeniem się liczby szkół zachodzi zmniejszenie się liczby przestępstw. Oświata szerzy jedność, zgodę, miłość, ustają kłótnie i obmowy. „Przed kilku laty, pisze jeden włościanin, gdy się trafiło być w sądzie gminnym, to aż ściany pękały od tłumu ludu, a to wszystko za wymysły, potwarze, szkodnictwo. A dziś, dzięki Bogu, po sądach o byle co się nie włóczą... w głowach się ludziom rozjaśniło" [7]).

c) Oświata zmniejsza śmiertelność, dziś bowiem, dzięki postępowi nauk lekarskich, śmierć już tyle ofiar na różne choroby nie zabiera, jak to dawniej bywało. Ileż to ludzi w średnich wiekach, według świadectwa dziejopisów, zabierała dżuma: wymierały całe wsie, miasta... dziś jednak nauka potrafi ją zatrzymać w śmiertelnym pochodzie. Ileż to dawniej zabierała ludzi ze świata grasująca swawolnie ospa, albo o kalectwo przyprawiała wskutek utraty wzroku. Dziś atoli potrafi nauka jeśli nie zupełnie uwolnić ludzkość od tej najgroźniejszej z chorób zakaźnych, to przynajmniej przez szczepienie ochronne znacznie osłabić jej działanie. Statystyka lekarska wykazuje jeden zaledwie procent śmiertelności na dwa miliony szczepień [8]). I wogóle daleko łatwiej przebywają ospę ci, co mają szczepioną. Stąd w Niemczech mniej ludzi umiera od ospy, niż w samej tylko Warszawie [9]). W r. 1900 z powodu większej ilości szczepień ospy ochronnej, przebieg epidemii w Warszawie o wiele był słabszy, niż w latach dawniejszych, np. w r. 1889, kiedy śmiertelność kilka razy była większa, bo i liczba szczepień nie wynosiła nawet połowy z r. 1900 [10]). W jednej parafii Lubstów, gub. Kaliskiej, dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, posiadającej zaledwie 1,700 mieszkańców, zmarło w przeciągu pół roku 75 dzieci, z których żadne nie miało szczepionej ospy [11]), tymczasem w Anglii, gdzie wszyscy przymusowo muszą być szczepieni, ospa nie pojawia się wcale. Dawniej suchoty uważane były za chorobę nieuleczalną, a dziś byleby zawczasu, można jeszcze zapobiedz dalszemu postępowi. Najlepszy środek, jak uczą najświeższe badania, to świeże powietrze i jak najszersze zastosowanie przepisów hygieny. Statystyczne dane, zebrane (przez d-ra Tur-

7) List z gub. łomżyńskiej do „Gazety Świątecznej" r. 1901, № 1069, str. 2.
8) „Biesiada Literacka" 1901 r., № 20, str. 393.
9) „Dziennik dla Wszystkich" 1900 r., № 278, str. 6.
10) „Gazeta Polska" 1901 r., № 20, str. 3.
11) „Gazeta Polska" 1901 r., № 48, str. 2.

bana) w Dawos, miejscowości leczniczej dla piersiowo chorych, wykazują, że w zakładzie jego po odpowiednio przeprowadzonej kuracyi, przychodzi do zdrowia chorych na gruźlicę w pierwszym okresie choroby 98%, w drugim 63%, a w trzecim 26% [12]).

5. Jeśli tedy tak wielkie osiągamy pożytki z oświaty, czyż jest jeszcze taki, coby wątpił o potrzebie naukowego wykształcenia? A jednakże w życiu codziennem innej się trzymamy praktyki. Kiedy w r. 1899 wylądowało w porcie nowoyorskim 36,855 polaków, zaledwie bardzo niewielu umiało z nich czytać [13]). Rodzice bowiem i opiekunowie zaniedbują dzieci posyłać do szkoły albo zaledwie na krótko, a tam gdzie początkowych szkół niema wcale, w domach swych nie starają się uczyć, pozwalają dzieciom wałęsać się i próżniaczyć w długie wieczory zimowe, miasto oświecać. Ach! ileż to talentów marnuje się i zdolności, które gdyby należycie były wyzyskane, wielkie społeczeństwu oddałyby usługi, a każdemu jakie takie posiadającemu wykształcenie łatwiej przecież otrzymać stanowisko i zapewnić choć znośne utrzymanie, oraz łatwiej udoskonalić się w swoim zawodzie przez wprowadzanie ulepszeń gdzieindziej już zastosowanych. Czytając gazety i książki pożyteczne, o! jakże wiele dobrych rad i pouczających rzeczy dowiedzieć się można. Uczymy się tam, jak trzeba gospodarować, by najwięcej korzyści z ziemi ciągnąć, jak sady zakładać, jak się z pszczołami obchodzić. Jakże kwitłoby rolnictwo i związane z nim gałęzie gospodarstwa wiejskiego: hodowla trzody, drobiu, inwentarza, mleczarstwo, sadownictwo, pszczelnictwo, rybołóstwo... gdyby każdy gospodarz starał się o nabywanie odpowiednich wiadomości i szedł z postępem czasu. Dzięki umiejętnej uprawie roli a szczególniej ogrodnictwu, dobrobyt we Francyi z każdym rokiem wzrasta. Chociaż rozdrobnienie własności ciągle się powiększa, tak, że na sto gospodarstw wypada 38, które nawet 2 morgów nie posiadają, jednak zamożność nie zmniejsza się bynajmniej, ale podnosi dlatego, że każdy umie wyzyskać odpowiednio grunt albo ogród [14]).

O! daleko mniej byłoby nędzy po miasteczkach i osadach, gdyby tameczni mieszkańcy więcej byli rozwinięci umysłowo i potrafili wynaleźć korzystniejsze roboty lub wprowadzać w swoim zawodzie

---

[12]) „Gazeta Polska“ 1901 r, № 24, str. 2.

[13]) „Dziennik dla Wszystkich“ 1900 r., № 268, str. 6.

[14]) „Dziennik dla Wszystkich“ 1900 r., № 262, str. 2.

coraz większe ulepszenia. Dla braku atoli nauki wszyscy są zazwyczaj samoukami, a rzadko kto fachowo jest wyuczony. Stąd fuszerkę tylko i tandetę wyrabiają, ani wykształconego jak należy krawca, ani dobrego szewca, ani wykwalifikowanego rymarza, ani uzdolnionego odpowiednio kowala nie znajdziesz! Dziś, wobec rozdrabiania majątków pomiędzy dorastających członków rodziny, warunki bytu stają się coraz cięższe. Zaradzić złemu mogłaby ta okoliczność, gdyby małorolni gospodarze brali się do rzemiosł, a dzieci oddawali na praktyki rzemieślnicze i pozbyli się tego zacofanego mniemania, że syn ma być tem samem, czem ojciec. Ojciec roznosi obrazy po świecie lub skupuje drób po wsiach, a co w lecie zarobi, to w zimie przepije, i syn to samo robi i woli biedę a nawet nędzę znosić, woli raczej pozostawać w ustawicznych okazyach do oszukaństw kłamstwa i przysięgań, aniżeli pozbyć się procederu z dawien dawna przez dziadów i pradziadów uprawianego. A tymczasem rzemiosło, handel i wszelki wogóle przemysł w rękach żydowskich spoczywa, którzy, nie widząc konkurencyi i czując się panami sytuacyi, wyzyskują ludność na każdym kroku. To też tu i owdzie wprowadzają po szkołach naukę rzemiosł: koszykarstwa, stolarstwa i tokarstwa, kapelusznictwa i introligatorstwa, by po ukończeniu kursu mieć fach w ręce, zapewniający jakie takie utrzymanie [15]).

W interesie tedy każdej rodziny leżeć powinno, by wszystkie jej członki posiadały oświatę lub przynajmniej elementarne wykształcenie. Temu, kto obecnie skończy szkołę elementarną, termin służby wojskowej skraca się o rok jeden, wszystkich zaś niepiśmiennych, wstępujących dziś do wojska jest 250 tysięcy. Gdyby tych 250 tysięcy czytać umiało, służba skróciłaby się im o rok, z czego zyskałoby państwo, potrzebujące dla rozwoju przemysłu, i rzemiosł rąk roboczych [16]). Rodzice niechaj dokładają usilnych starań, żeby ich dzieci przyswoiły sobie umiejętność czytania i pisania. W każdym domu winien być elementarz dla mniejszych, a książki dla starszych dzieci. Ale dobry ojciec lub matka pierwej nim poda jaką książkę do czytania synowi lub córce, sam naprzód ją przeczyta, albo się

---

[15]) „Kronika Rodzinna“ 1900 r., № 1 (18), str. 20.

[16]) A co za olbrzymia oszczędność dla skarbu państwa. Utrzymanie bowiem żołnierzy kosztuje rocznie przeszło 190 mil. rubli. Skrócenie przeto terminu służby dałoby w zysku 28 — 38 milionów rocznie. (Artykuł: „Nauka obowiązkowa“ w „Dzienniku dla Wszystkich“ rok 1900, № 274, str. 6.

poradzi światłych osób jaką wartość ma dana książka lub gazeta, czy można ją dać do ręki dzieciom bez szkody dla ich duszy. Niechajże tedy rodzice chrześcijańscy kształcąc dziatki w naukach świeckich, nie zapominają o oświeceniu ich jednocześnie w prawdach wiary świętej i o kształceniu serca w cnotach, a nigdy tego nie pożałują. Amen.

Ks. L. J.

Kazanie
NA UROCZYSTOŚĆ
WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

O czci i wzywaniu Świętych.

Jakób... ujrzał we śnie drabinę, stojącą na ziemi, a wierzch jej dosięgający nieba: i anioły Boże, wstępujące i zstępujące po niej. *Rodz. XXVIII, 12.*

Treść: Co znaczy „Święty.“ I. Cześć Świętych. Możemy i powinniśmy czcić Świętych, jako żywe przykłady cnót i dobroczyńców ludzkości. Przez cześć Świętych czcimy samego Boga. Bóg sam zachęca nas do czci Świętych swoich przez cuda, które dla ich chwały czyni.

II. Wzywanie Świętych. Święci modlą się za nas. Modlitwa Świętych nie może pozostać bez skutku. Bóg zachęca nas do wzywania Świętych przez cuda, które na ich wstawiennictwo czyni. Zakończenie: Obcowanie Świętych jest ową drabiną Jakubową, o której czytamy w Piśmie św.

Modlimy się codziennie przy pacierzu naszym i mówimy w Składzie Apostolskim: ,,Wierzę w Świętych obcowanie.“ Czy rozumiemy wszyscy, co znaczy ten wyraz: „Święty?“ Słowo ,,Święty“ ma różne znaczenie. Kiedy mówimy „Święty,“ to mamy naprzód na myśli tego zmarłego bliźniego naszego, którego

Kościół jako wzór cnoty i naszego przyczyńcę przed tronem Boga nam zaleca, którego czcigodne relikwie w poczesnem miejscu na świętych swoich ołtarzach umieszcza; albo też przez Świętych rozumiemy te wybrane dusze, które po cnotliwem swem życiu albo co najmniej po szczęśliwej śmierci, teraz przed tronem Boga wiecznego zażywają szczęścia. W pierwszem znaczeniu mówimy o św. Piotrze, o św. Pawle, o św. Agnieszce, o św. Teresie i t. d., w ostatniem zaś znaczeniu, dzień pierwszy listopada nazywamy dniem „Wszystkich Świętych,“ t. j. tych wszystkich zmarłych, którzy przez szczęśliwą śmierć weszli do szczęśliwości wiecznej.

Inaczej rozumiano to w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Wtedy wszyscy bez wyjątku chrześcijanie, nie tylko błogosławieni w niebie, ale i żyjący jeszczę na ziemi, nazywali się „świętymi.“ Św. Paweł Apostoł pisze o „świętych“ w Rzymie, w Koryncie, w całej Achai — nie w tem znaczeniu, jakoby oni byli już rzeczywiście świętymi, ale że wszyscy byli kiedyś poświęceni przez chrzest święty, i że przez wstęp do Kościoła św., przez przystępowanie do Sakramentów śś. byli wiedzeni na drogę świętości. W dalszem znaczeniu wszystkie członki Kościoła św. mogą się nazywać „świętymi,“ nie tylko Kościół tryumfujący w niebie, lecz i Kościół cierpiący w czyścu, owszem nawet Kościół wojujący na ziemi.

„Wierzę w Świętych obcowanie“ — znaczy więc to samo, co wierzę, że wszystkie członki Kościoła Chrystusowego są w duchowym między sobą związku, że my, chrześcijanie tutaj na ziemi, związani jesteśmy ze Świętymi w niebie i z duszami w czyścu. Dzisiaj, z okazyi uroczystości Świętych, o związku między Świętymi mieszkańcami nieba a nami, biednymi pielgrzymami na ziemi, kilka słów powiemy.

Na czem więc polega ten związek? Na tem, że Świętych Pańskich czcimy i skutecznie ich pomocy wzywamy.

I.

Cześć Świętych Pańskich.

2. Pielgrzymi tej ziemi mogą i powinni czcić mieszkańców nieba. Śmierć rozrywa związek między duszą i ciałem, jak również

związek między naszem życiem cielesnem a ziemią; nie zrywa ona jednak ani węzłów łaski, które nas łączą z Chrystusem Panem, ani też węzłów miłości, które się około wszystkich sprawiedliwych gromadzą. Śmierć pozbawia nas zmysłów, ale nie sprowadza nieprzebytego przedziału między nami i naszą uwielbianą bracią, ani też wykopuje przepaści, którejby miłość przekroczyć nie zdołała. I dusze zmarłych, które już wypoczywają po swej doczesnej pielgrzymce, są i pozostają członkami jednej i tej samej rodziny, co my, członkami jednego i tego samego, co my, mistycznego ciała, którego głową jest Chrystus Pan. Błogosławieni na wysokościach niebieskich nie są na tyle oddaleni od nas, żeby nasze pieśni chwały do nich nie mogły dochodzić. Bez wątpienia, możemy ich czcić w skrytości serca przez podziw i hołd i przez to, że to nasze usposobienie wyrażamy słowami i czynem! A jeśli ich czcić możemy, to i powinniśmy ich czcić. A dlaczego?

Kiedy młody pasterz Dawid powalił w potyczce olbrzyma Goliata, niewiasty wyszły na spotkanie jego i przy biciu w kotły śpiewały: *Poraził Saul tysiące, a Dawid dziesięć tysięcy* [1]). Tak, sądzono dawniej, należało czcić męstwo i odwagę. Podobnie jest i dzisiaj, kiedy bliznami okryte piersi wojownika ozdobi ręka dowódcy krzyżem i gwiazdą orderu. A Święci Pańscy czy nie stoją oni przed nami, jako wojownicy i zwycięzcy na służbie Najwyższego Pana, jako wojownicy mężni za najważniejszą, jaka tylko być może, sprawę? A w pierwszym rzędzie świadkowie krwi, święci męczennicy, którzy odnieśli tryumf nad zewnętrznymi, widocznymi wrogami, nad zewnętrznym, widocznym orężem, nad nienawiścią i siłą, nad męczeństwem, nad cierpieniem i śmiercią; dalej — nie tylko męczennicy sami, lecz i inni Święci, wszyscy bez wyjątku, nawet wyznawcy i dziewice—wszyscy oni mieli do walczenia, jeśli już nie z wrogami pod ludzką postacią, to z wrogami niewidzialnymi, ze swem własnem ciałem i krwią, z szatanem i piekłem, wszyscy oni walczyli i zwyciężyli, a jako godną za zwycięstwo zapłatę, zdobyli sobie szczęście wie-

---

[1]) I Król. XVIII, 7.

czne w niebiesiech. A my, czy nie powinniśmy ich czcić za tę odwagę i męstwo w cnocie?

4. Józef w Egipcie wytłumaczył królowi tajemniczy jego sen o siedmiu krowach tłustych i siedmiu chudych, o siedmiu kłosach pełnych i siedmiu pustych; po siedmiu latach żyznych i urodzajnych, mówił on, nastąpi siedm lat nieurodzaju i głodu; dlatego też miał król nadmiar z siedmiu lat urodzajnych zostawić na potrzebę lat nieurodzajnych. Rada podobała się królowi. *Ty będziesz*, rzekł do niego, *nad domem moim, a na rozkazanie ust twoich wszystek lud posłuszen będzie; samą tylko stolicą królewską przodkować ci będę* [2]. *I zdjął pierścień z ręki swej* i włożył go na rękę Józefa, *i ubrał go w szatę bisiorową, i włożył łańcuch złoty na szyję jego, i kazał mu wsiąść na swój wtóry wóz, a woźny wołał, aby się przed nim wszyscy kłaniali i wiedzieli, że był przełożonym nade wszystką ziemią Egipską* [3]. Tak uczciła już ciemna starożytność męża, który się zasłużył około dobra społeczeństwa, chroniąc naród od głodu. Sposób uczczenia dzisiaj, prawda, może być inny, jednak, jak dawniej, tak i dzisiaj istnieje zasada: zasłudze przynależy nagroda. Wysokie tytuły nagradzają i dzisiaj zasłużonych mężów stanu za ich trudy, aby podnieść pomyślność i sławę swojej ojczyzny; badaczowi, który odkrył tajemnice natury i nową siłę podbił na usługę ludzkości, wystawia wdzięczna potomność pomniki, aby tak na zawsze czcić i wspominać dobroczyńcę swego.

Jeżeli wdzięczność za wyświadczoną przysługę jest potrzebą szlachetnego serca, cóż wobec tego winniśmy Świętym Pańskim? Czyż nie są oni dobroczyńcami ludzkości w całem tego słowa znaczeniu? Do iluż z nich nie stosuje się przypowieść o drzewie owocowem: *I będzie jako drzewo, które wsadzone jest nad ściekaniem wód, które swój owoc da czasu swego* [4].

Wspomnijmy tylko o postaciach św. Bonifacego, św. Elżbiety i Jadwigi, Wincentego à Paulo i Karola Boromeusza. Błogosławiona ich działalność i owocna praca jasne są i widoczne. Ale nie tylko Świętym Pańskim winniśmy cześć i wdzięczność. Do szeregu Świętych zaliczyć musimy bł. pustelników, którzy

---

[2]) Rodz. XLI, 40. [3]) Tamże 42, 43. [4]) Ps. I, 3.

swe życie na modlitwie w pustyni spędzali, te pobożne niewiasty służebne i tych bogobojnych rzemieślników, którzy w cichem Bogu i pracy poświęconem życiu, mało znani byli u świata. O ileż srożej dotknęłaby ręka Boża ludzi, gdyby nie modlitwa tych pokutujących dusz, które swe prace, cierpienia i nędze Bogu ofiarowały i przez to gniew Boży łagodziły. Ileżby mniej błogosławieństw spłynęło na lud, gdyby nie pomoc dusz świętych! Czyż możemy wobec cnót i zasług Świętych Pańskich pozostać nieczuli, lub ich nie uznawać?

5. Może obawiamy się przez cześć oddawaną Świętym Pańskim, uwłaczać czci winnej Bogu? Byłaby to próżna bojaźń. Czcząc Świętych — czcimy samego Boga. Kościół św. uczy nas czcić Boga we czci Świętych Pańskich [5]). I słusznie. Czcimy Świętych jako wybrane istoty przez Boga, jako najwierniejsze sługi, jako przyjaciół Bożych. To są książęta nieba, mają oni skarb łask i zasług; ale czem są, to zawdzięczają woli Bożej. Może kto zapyta, komuż zawdzięczają swe święte łaski i przymioty, czy Bogu, czy własnym siłom? Odpowiedź mieści się niejako w pytaniu. Łaska — to niezasłużony dar Boży. Kto chwali dar, chwali zarazem i dawcę. Gdy podziwiamy blade i łagodne światło księżyca, hołd oddajemy porówno słońcu, bez którego księżyc byłby tylko kulą bez blasku i światła. Czyż dobry syn nie jest chlubą swego ojca? Jakżeby więc aureola otaczająca dzieci Boże, nie miała spływać na ich niebieskiego Ojca? Cześć oddawana Świętym Pańskim nie przynosi uszczerbku Bogu, owszem P. Bóg sam nas do tej czci pobudza i nakłania.

6. Gdy Faraon wywyższył Józefa egipskiego do godności zarządzającego, nie potrzebował ludowi nakazywać dla niego szacunku, gdyż naród widząc go na ulicach miasta idącego razem z królem, sam się do tego poczuwał. Czyż tego porównania nie można przystosować do Boga i Świętych Pańskich?

Czyż to nie są ulubieńcy Boga? Czyż nie mówi i zapewnia o nich Bóg, że *ukoronuje ich nie więdnącem wieńcem chwały* [6]), że *włoży na głowę ich koronę z kamienia drogiego* [7]), że *zwy-*

---

[5]) Deus, qui in Sanctorum tuorum honoribus honoraris.. Orat. de ss. Ignatio et Francisco. [6]) Piotr I, 4. [7]) Ps. XX, 4.

cięzcom da siedzieć z sobą na stolicy swojej [8]). Czyż nie objawia nam ich świętości i wspaniałości, dając im moc udzielania *cudów*, które do uświęcenia ich się przyczyniają? Czyż te cuda i uzdrowienia nie są dziełem niewidzialnej wyższej ręki, gdy chorzy zdrowie odzyskują, ślepi widzą, a głusi słyszą na jedno tylko słowo wyrzeczone, lub dotknięcie relikwii zmarłych Świętych? Czyż cuda nie są niezaprzeczonem działaniem wyższej potęgi, która wdziera się w prawa natury, gdy złożeni niemocą są uzdrowieni, ślepi od urodzenia widzą a chromi bez użycia zewnętrznych środków, na jedno słowo władzę w członkach odzyskują? Wszystko to tworzy zawieszenie prawa natury, do której wraz z całem stworzeniem jesteśmy przykuci, którą podziwiamy, badamy i wyzyskujemy, ale jej nigdy *zmienić* nie możemy. Zmienić ją i zawiesić w wyjątkowych razach może Ten tylko, który jej prawo bytu nadał — Stwórca i rządca całego świata. I to czynił też Bóg dosyć często, aby uczcić przed ludźmi swych Świętych.

Nie ulega wątpliwości. Kościół święty z najwyższą ostrożnością i oględnością działa, gdy chodzi o kanonizacyę. Jeśli kto umiera w stanie bogobojności i świętości, Kościół nie opiera się na sądzie ogólnym, na sądzie ludzi, którzy mienią tego lub owego zmarłego „Świętym," ale bada dokładnie jego całe życie, jego działanie, czy zawsze było zgodne z duchem wiary, zapytuje dalej, czy *cuda* się działy przy ciele zmarłego, cuda liczne, stwierdzone przez wiarogodnych świadków, przez dłuższe śledztwa i badanie. Gdy badania uczonych mężów Kościoła stwierdzą cuda rzeczywiste, a w działaniu cudów okaże się palec Boży, że Bóg tego wyniósł przed oczyma naszemi, komu chce, aby cześć oddawano—wtedy dopiero Kościół ogłasza wielebnym lub Świętym i do czci zachęca.

7. Kościół prowadzi nas zawsze prostą drogą i nie możemy zejść na manowce. On nas uczy czcić Boga, t. j. uważać Go jako Stworzyciela i Pana nieba i ziemi; ale zarazem uczy nas, że przyjaciół Bożych t. j. Świętych Pańskich mamy szanować w słowach i w czynie, ich cnoty chwalić i naśladować,

---

8) Dz. Ap. III, 21.

a figury, obrazki i relikwie w poszanowaniu utrzymywać. Bóg sam daje się Kościołowi na ofiarę. Ta ofiara, to najwyższa cześć, którą Bogu składamy, to wyraz modlitwy. Kapłan modli się przy ofierze Mszy św.: Przyjm, święty Ojcze, wszechmogący wieczny Boże; ofiarujemy Tobie, o Panie; przyjmij Trójco święta! Nie mówi nigdy: ja ci składam ofiarę św. Pawła lub św. Piotra—bo byłoby to oddawanie czci ludziom. Ale z tem wszystkiem, przy ofierze Mszy św. nie zapominamy o wszystkich Świętych Pańskich wogóle, a szczególniej wzywamy tego Świętego, którego w dniu tym pamiątkę obchodzimy; prosimy go o pomoc i wstawienie się za nami. Czcimy Boga w Świętych Jego, błagamy Pana, ażeby pomnąc na wierną ich służbę za ich przyczyną nie pamiętał na nasze uchybienia i łask swoich użyczał. Kaplice i kościoły nasze zowiemy domami Bożymi, bo Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek przemieszkuje w nich, ukryty w Sakramencie Ołtarza. Kościoły nasze oddajemy chętnie pod szczególną opiekę Świętych Pańskich, aby ci łączyli modlitwy wiernych ze swemi modlitwami. Tak więc mamy kościoły pod wezwaniem św. Piotra, św. Mikołaja, św. Rocha i t. d. Wyraz *kościół*, oznacza „dom Pana“ lub dom Boży. W tych to domach Bożych odprawia się Msza święta na ołtarzu, w którym znajdują się relikwie Świętych, bo niema ołtarza bez relikwii.

O święty katolicki Kościele! jakże przedziwnie mądrą jest Twoja nauka i ustawy w służbie Bożej. Pełni podziwu i zachwytu, spoglądamy na niebo, które nam otwierasz. Z świętą radością patrzymy na liczne zastępy dusz, stojące przy tronie Boga. To dziatki Twoje! To nasi bracia, nasi krewni, złączeni dotąd z nami węzłem miłości! Cześć i chwała zwycięzcom, cześć naszym przodkom—chluba dla nas, że tak świętych braci posiadamy w niebie. Godnem, słusznem i koniecznem jest, abyśmy ich czcili, błogosławiąc ich a uświęcając siebie. Nasze pienia chwalebne niech idą do nieba, a łaski i dary Boże za ich pośrednictwem niech będą naszym udziałem! Bo jako my chwałę i cześć im oddawać powinniśmy, tak oni wypraszają nam łaski u Boga, proszą za nami, a Bóg zaleca nam ich pośrednictwo. A to wzywanie Świętych jest drugim znakiem łączności duchowej jaka jest między Świętymi a nami.

II.

Wzywanie Świętych Pańskich.

8. Święci Pańscy modlą się za nami. Duchowo złączeni są z nami w jednej świętej rodzinie. Jako bracia i siostry miłują nas, ale miłością wyższą, aniżeli ta, którą nas otaczali na ziemi. Święci Pańscy widzą i pojmują jaśniej Boga wszechmocnego, łączą się z Nim i dlatego miłują nas wygnańców skazanych na walkę z złem i pokusami. W Bogu, w głębokości wszelkiej prawdy i zwierciadle wszelkich stworzeń, rozpoznają oni nasze potrzeby, naszą nędzę, nasze udręczenia, życzenia i prośby, czyżby nie mieli nam przyjść z pomocą? *Módlcie się jedni za drugimi* [9]), mówi Apostoł Jakób do nas ziemskich pielgrzymów; ale dla Świętych w niebie nie potrzeba tego upomnienia. Ich miłość jest zanadto żarliwa, ich świadomość zanadto jasna, ich współczucie na nasze troski i biedę zbyt wielkie, aby opieszałymi świadkami i widzami pozostać mieli. Prorok Zacharyasz słyszał modlącego się Anioła: *Panie Zastępów pókiż się nie zlitujesz nad Jeruzalem i nad miasty Judzkiemi, na któreś się rozgniewał* [10]). I Tobiasza zapewniał Archanioł Rafael: *Gdyś się modlił z płaczem i pogrzebałeś umarłe i zostawiałeś obiad twój, jam ofiarował twoją modlitwę Panu* [11]).

Aniołowie łączą więc swe modły z naszemi; Święci Pańscy, dzieci Adama, jak i my, członkowie tego mistycznego ciała, jako i my, są nam bliżsi od Aniołów. Czyż więc nie mamy tem słuszniej pomocy od nich się spodziewać, gdy się za nami modlą? Judasz Machabeusz miał widzenie, jako dwóch dawno zmarłych Świętych, arcykapłan Oniasz i prorok Jeremiasz zanosili pokorne modły za żyjących swych braci. I usłyszał o Jeremiaszu słowa takie: *Tenci jest miłośnik braciej i ludu Izraelskiego, ten jest, który się modli wiele za lud i za wszystko miasto* [12]). Tym sposobem Pismo św. usuwa wszelkie wątpliwości co do tego, że Święci modlą się za nami.

---

9) Jak. V, 16.
10) Zach. I, 12.
11) Tob. XII, 12.
12) II Mach. XV, 14.

9. Czy modlitwa ich jest skuteczną? *Módlcie się jedni za drugimi,* mówi Apostoł, *albowiem wiele może prośba sprawiedliwych* [13]). Mowa tu o sprawiedliwych na ziemi, ale jeżeli sprawiedliwego modlitwa tyle może zdziałać, cóż dopiero modły mieszkańców nieba? Przyjaciel nie odmówi przyjacielowi łatwej do spełnienia przysługi, a im większa będzie ich przyjaźń, tem ofiarniejsi będą. Święci Pańscy ściślej są z Bogiem złączeni od nas grzeszników. Węzeł miłości, który ich jednoczy z sercem Ojca niebieskiego, jest nierozerwalny, stoją oni w niezachwianej miłości i łączności z Bogiem.

My zaś, biedni tułacze tej ziemi, możemy zachwiać się i wyrwać z rąk Bożych, jako mówi Apostol do Koryntyan: *Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł* [14]). Powtarzamy więc jeszcze raz z Apostołem Jakóbem, że jeżeli modlitwa sprawiedliwego wiele uprosić może, cóż dopiero modlitwa Świętych Pańskich? Przypuśćmy, drogi bracie, że chciałbyś wielkiemu księciu wręczyć prośbę; wtedy zapewne będziesz się starał zbliżyć do niego i poznać go, ale przedewszystkiem postarasz się o wpływy na dworze i pośrednictwo którego z ministrów lub dworaków. Gdy ci się to uda uzyskać, wtedy śmielej wręczasz mu swą prośbę. To samo odnosi się do Boga i Jego królewskiego dworu. I On ma swoich wybranych przyjaciół, którym nic odmówić nie może. Jeżeli za pośrednictwem ich zanosimy swe prośby, Bóg je przyjmuje, i doradza nam nawet przez Świętych do Niego się udawać. Zapytacie dlaczego? Posłuchajcie i osądźcie.

10. Jeżeli król zatwierdzi twą prośbę, podaną przez ministra, wtedy daje do zrozumienia, że tą drogą winieneś zawsze się do niego udawać. Mówiliśmy już, że wiele cudów zdziałał Bóg przez cześć Świętych, a dodać musimy, że największą ich część za wstawieniem tych męczenników Pańskich otrzymaliśmy, gdyśmy się w potrzebach naszych do nich udawali, prosząc o wstawienie się do Boga. W tysiącznych wypadkach wysłuchał Bóg ich próśb. Spojrzmy na rozliczne wota w miejscach cudownych, a przekonamy się o cudach i o łaskach otrzymanych

[13]) Jak. V, 16. [14]) I Kor. X, 12.

przez Najśw. Maryę Pannę! Świadczą one w milczeniu o potędze, ale i hojności Bożej w udzielaniu łask obfitych.

11. Kościół św. zrozumiał to hasło i wzywa nas do czci i do wzywania pomocy Świętych. Wskazuje nam prostą drogę prawdy, którą iść powinniśmy. Uczy nas, że z własnej siły nie mogliby nam Święci dopomódz, że są stworzeniami jako i my i bez Boga nic uczynić nie są w możności.

Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysocza jest [15]). Bóg jest źródłem wszego dobra, w zwykłym porządku, a tem bardziej w państwie *łaski.* Czerpać obficiej możemy w tem źródle za pośrednictwem Świętych Pańskich, w poczuciu naszej niemocy. *Bo jeden Bóg, jeden i pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus, który samego siebie dał odkupienie za wszystkich, świadectwo czasów swych* [16]). Cała zasługa Świętych mieści się i bierze początek z zasług Zbawiciela położonych dla ludzkości. Obdarzeni tą łaską Bożą zdobyli za jej pośrednictwem prawdziwe zasługi przez gorliwość w służbie Bożej. I te zasługi ich, są naszemi pośrednikami nie z *sprawiedliwości* ale z *łaski.*

Kościół nie uczy nas, abyśmy *zmuszeni* byli o pośrednictwo Świętych się starać, aby być przez Boga wysłuchanymi; radzi nam tylko i za zbawienne uważa. Gdy naród zwracał się do Faraona, prosząc o chleb, rzekł tenże: „Idźcie do Józefa.“ *I otworzył Józef wszystkie gumna i przedawał Egipcyanom, bo i onych głód był ucisnął* [17]). Tak działa Bóg z nami, ale tylko w przybliżeniu, bo możemy się do Niego odnosić osobiście. Gdy uczniowie prosili Pana Jezusa: *Panie, naucz nas modlić,* rzekł im: *Gdy się modlicie, mówcie Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.. a nie wwódź nas na pokuszenie* [18]). Słuchamy tego rozkazu: mówimy codziennie „Ojcze nasz,“ modlitwę tak drogą i piękną, bo modlitwę *Pańską,* w której wprost do Boga nasze życzenia składamy. Nie poprzestajemy na niej, bo dodajemy zwykle Pozdrowienie Anielskie, aby Najśw. Panna wspierała i przedstawiała nasze prośby u Boga. Tak jakbyśmy wołali: „Święta Maryo, Matko Boża, ofiarowałem

---

15) Jak I, 17.
16) I Tym. II, 5, 6.
17) Rodz. LXI, 56.
18) Łuk. XI, 1—4.

me prośby niebieskiemu Ojcu, ufny w Jego dobroć i miłosierdzie, ale obawiam się, iżby mnogość grzechów nie stanęła na przeszkodzie i skłoniła Pana, aby nie otwierał swej hojnej dłoni. Dodaj dobre słowo, Maryo, bo jesteś przeczystą i niepokalaną, jesteś Matką Tego, której nic odmówić nie może, za Twoją przyczyną wysłucha Jezus modlitwy nasze.“ Tak doradza nam *pokora*, abyśmy ufni w dobroć Bożą, w przeświadczeniu wielkości naszych grzechów, udawali się o pomoc do Świętych Pańskich.

12. Kiedy Jakób uciekał przed swoim bratem Ezawem, znużony zasnął na polu, a wtedy miał szczególne widzenie. Widział wysoką od ziemi do nieba sięgającą drabinę. Duchy anielskie wstępowały i schodziły po niej. W Kościele Chrystusowym staje się to prawdą. Obcowanie Świętych łączy ziemię z niebem, ono jest tą cudowną drabiną, której koniec niższy opiera się o ziemię t. j. na wojującym Kościele, koniec zaś wyższy sięga nieba, mieszkania Świętych. Nasze modlitwy i cześć wznoszą się w niebo, a oni wstępują poniekąd do nas, aby prośby i daniny nasze zanieść przed tron Boga. Cudowne obcowanie, które tę dolinę łez z rajem rozkoszy, kraj wygnańców z prawdziwą ojczyzną, niebo i ziemię jednoczy!

Święty katolicki Kościele, na Twojej ziemi zatknięta drabina, której szczeble do nieba prowadzą! Szczęśliwa matka, która poprowadzi tak liczny zastęp swych dziatek! Szczęśliwymi jesteśmy, że mamy nadzieję po tej drabinie dostać się do nieba! Jakób, ocknąwszy się ze snu, zawołał: *Pan jest na tem miejscu, a jam nie wiedział!* [19]) Pan jest z nami, wpośród nas! musimy jako członki katolickiego Kościoła zawołać. Czyż dodać możemy: nie wiedziałem o tem? Przenigdy! słowa codziennie powtarzane: *Wierzę w Świętych obcowanie*, wiarę naszą wyrażają. Ale przekonajmy się, czy ta wiara jest żywą. Jeżeli zauważymy, żeśmy się oddalili od drogi, którą Święci chodzili, i zapomnieli o obcowaniu Świętych z nami; ożywmy wiarę i miłość naszą w Świętych obcowaniem przy tej uroczystości niebieskiej. Spoglądajmy ku nim z najgłębszym szacunkiem; to są nasi duchowni bracia

[19]) Rodz. XXVIII, 16.

a wybrańcy Boga. Wołajmy codziennie do nich z tęsknotą i ufnością: „Święta Maryo! Królowo wszystkich Świętych, a przedewszystkiem Matko Boga Jedynego, módl się za nami!“ A doświadczymy na sobie błogich owoców naszego obcowania z nimi; zstąpią oni do nas, aby po stromej drabinie nas przeprowadzić, byśmy wspólnie dzielić mogli radość, którą oni już zażywają u Trójedynego Boga — Ojca, Syna i Ducha św. Amen.

Nauka na dzień Zaduszny.



A tak święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani.
Mach. XII, 46.

Co roku święcimy dzień żałoby, uroczystość smutną i pełną wspomnień, ale pełną zarazem pociechy i nadziei.

Umilkły w kościołach pienia radosne, które z powodu wczorajszej uroczystości Wszystkich Świętych rozlegały się naokół, a wzamian słychać lament i jęki. A to z jakiego powodu? Ten czarny kir, którym się przybrał kościół, jako matka wdowa, te godła śmierci, któremi obleczono kościół, blade światło, żałobne dzwony, ten wznoszący się przed nami katafalk, gdzie każdy kiedyś, prędzej czy później złożyć ma swe życie Temu, który jest Najwyższym Panem, a przedewszystkiem ta smutna ceremonia obrządku i boleść wyryta na naszych czołach, wszystko to świadczy o ważności chwili, która nas tu zgromadziła.

Przybyliśmy, aby rozmyślać nad wielką, uroczystą chwilą śmierci i nad wiecznością; oczekujecie, abyśmy wam powiedzieli co o waszych drogich zmarłych, o czyścu, tem miejscu cierpień, gdzie może wyroki Boże zatrzymały waszych rodziców, przyjaciół, dobrodziejów—gdzie z pewnością znajduje się wiele dzieci Bożych. Nie będziemy dowodzić istnienia czyśca. Wszak zna-

my zasady wiary świętej, które są niewzruszone jako Bóg, który je podał. Nie potrzebujemy przytaczać świadectwa Starego i Nowego Testamentu, wiary Ojców i Doktorów Kościoła, od najpierwszych czasów aż po dzień dzisiejszy. Czyż nie wystarczy posłuchać głosu serca i rozumu, które nam mówią, że między świętymi, godnymi nieba przy zejściu z tego świata i między winnymi, zasługującymi na karę piekła, znajdują się dusze wprawdzie sprawiedliwe, ale nie wolne od skazy i pewnych ułomności, które muszą się usprawiedliwić przed Bogiem zanim wejdą do nieba, gdzie nic zmazanego dostać się nie może. A tę prawdę wszyscy razem głosimy jednem sercem i jednemi usty, wymawiając słowa Składu Apostolskiego: „Wierzę w świętych obcowanie."

Rozważmy położenie dusz cierpiących i aby okazać im naszą litość i miłosierdzie dla nich, zbadajmy uważnie trzy główne pobudki, które zachęcać nas powinny do niesienia im pomocy: I. miłosierdzie pełne litości, II. wdzięczność prawdziwą i III. nasze własne dobro.

I.

Gorliwość naszą do okazywania miłosierdzia, litości dla dusz w czyścu w niesieniu im pomocy przez modlitwę, post i jałmużnę pobudzać powinna ta myśl, że te dusze są nieszczęśliwe, że cierpią niewysłowioną boleścią, że znoszą udręczenia, które nam śmiertelnikom trudno sobie wyobrazić.

Naprzód cierpią, bo są pozbawione widoku Boga; nam wydaje się to łatwem do zniesienia, lecz dla nich jest to jedno z większych udręczeń. Miłowały bowiem Boga nadewszystko, kochały Go aż do śmierci, tego Boga tak godnego miłości; a wydając ostatnie tchnienie, oglądały Go w całym majestacie i piękności. Uniesione gorącą miłością na widok tego nieskończonego piękna dobroci i miłości, chciałyby się rzucić do stóp Boga. Jak wygnaniec, tęskniący za swą ojczyzną, zdala od drogiej matki, te dusze jęczą, wzdychają i w zapale swej miłości w niecierpliwem oczekiwaniu spełnienia swych pragnień, rwą się i rzucają w swem więzieniu, pragnąc bez końca Boskiej miłości, ale

niewidzialna ręka pogrąża je napowrót w głębie kary doczesnej w czyścu.

Nie jesteśmy w możności przedstawić wam, drodzy bracia, tej strasznej tęsknoty za Bogiem, jaką dusze w czyścu odczuwają, bo zajęci sprawami ziemskiemi, nie znając dostatecznie Boga, nie uczuwamy jako one dusze, tej strasznej pustki i próżni, którą sprawuje nieobecność Boga w naszych duszach, i szczęście nieokreślone, gdy w naszych sercach obrał sobie Pan mieszkanie. Jednak czyż nie możemy sobie wyobrazić ciężkich obaw i udręczeń, jakie ponoszą dusze czyścowe? Spójrz na tego człowieka drżącego, o twarzy bladej i zsiniałej, na pół omdlałego. Podajesz mu rękę, aby go powstrzymać od upadku, a ręka jego pali jako głownia. Kto jest ten człowiek i jaki jest powód jego cierpienia? To biedny pielgrzym, przebiegający od kilkunastu dni palące piaski pustyni, który umiera z pragnienia i głodu...

Spójrz na człowieka na pozór silnego i rosłego, wzrok jego obłąkany, twarz wykrzywiona cierpieniem, ciało wypręża się w konwulsyach; cóż za przyczyna jego męczarni? On się dusi, brak mu tchu, jest zaczadzony! Oto macie słabe chociaż pojęcie o męczeństwach dusz czyścowych przez pozbawienie widoku Boga i Jego posiadania.

A jednak to tylko cząstka ich cierpień, bo wiara nas uczy, że ponoszą jeszcze męki ognia. Pogrążone są w płomieniach gorejących, wobec których, nasz ogień ziemski jest słabym tylko odbłyskiem, ogień, który ich ogarnia bez przerwy, ogień, który dręczy według wielkości win popełnionych a za które niedostatecznie pokutowały na ziemi; tym sposobem zatrzymane w czyścu ognia, odczuwają tak straszne męki, że bez miłości Boga, który je pociesza, bez nadziei, która je podtrzymuje, los ich byłby równie opłakany, jak dusz potępionych.

Do współczucia powinna nas pobudzać myśl, że te cierpiące dusze nie mogą niczem przyczynić się do swego wybawienia, lecz oczekują pomocy i miłosierdzia od ziemskich swych braci. My to powołani jesteśmy do niesienia im ulgi, jeżeli mamy odrobinę współczucia dla dusz sprawiedliwych a tak cierpiących!

Wejdźcie ze mną do nędznej lepianki, w której śmierć gości. Cóż za bolesny widok ukazuje się nam! Wygasłe ognisko,

rzeczy w nieładzie, na nędznej pościeli spoczywa dziecina, wyciągając rączki, ale napróżno, bo ręce, które tuliły dziecinę, dziś martwe i zimne; napróżno woła głosem płaczliwym, nikt jej nie odpowiada. Ojciec od lat kilku zeszedł ze świata, a matka, ta jedyna pociecha dzieciny, leży bez ruchu i życia, i dlatego słyszymy płacz i jęki sieroty. Cóż się z nią stanie? Zimno dokucza, głód dręczy, któż ją obdarzy kawałkiem chleba i suknią okryje? któż pospieszy z pomocą? To wy, drodzy bracia, wy widząc niemowlę, przyciśniecie je do waszych piersi, utulicie jej płacz, przyjmiecie jako swoje i otoczycie staranną opieką!...

A jednak większą jeszcze litość uczuwać musimy, nad duszami w czyśću cierpiącemi, bo one nic dla siebie zdziałać nie mogą, one łakną i pragną wszystkiego! Głód za Bogiem, pragnienie oglądania nieba dręczy je strasznie, one wyciągają błagalnie ręce swe ku wam. Czyżbyście byli tak niewzruszeni i nie posłuchali ich próśb rzewnych, czybyście mogli odmówić pomocy w modlitwie?

Z głębi więzienia, gdzie ich trzyma ręka sprawiedliwości Boskiej, zwracają błagalny swój głos te dusze do was, jako ta sierota bezwładna, spoczywająca w kołysce: *Zmiłuj się... bo cierpię męki w tym płomieniu* [1]. Ach, jakże cierpię! Dusze litośne, przyjdźcie mi z pomocą, moje udręczenia są straszne! Zmiłuj się, zmiłuj! O czułe, litościwe serca, wzruszcie się mą skargą i bólem! „Jakże cierpię, jakże cierpię w tych płomieniach!" Zmiłuj się, zmiłuj... bo cierpię! Czyż odmówimy im pomocy, drodzy bracia w Chrystusie, czyż nie podamy im kropli wody, szczerą modlitwę, dobry uczynek, aby uspokoić ich męki? Nie dziwię się, że biedny Łazarz odmówił kropli wody proszącemu go bogaczowi, bo ten człowiek, opływając w dostatkach, pozwolił umierać ubogiemu u drzwi domu swego, a zresztą zostawał już w piekle. Ale ta dusza cierpiąca, cóż złego uczyniła? Czyż nie była i nie jest sprawiedliwszą od nas? Czyż za życia nie była litościwą dla biednych, dla chorych, dla wszystkich dusz stroskanych? Czyż nie zasługuje na naszą modlitwę i na dzieła miłosierdzia, któreby mogły wybawić ją z udręczeń i uczynić szczęśliwą?

---

[1]) Łuk. XVI, 24.

II.

Wspomnieliśmy już, że poczucie wdzięczności zagrzewać nas powinno do niesienia pomocy duszom w czyścu będącym. Bo te dusze cierpiące, to dusze naszych rodziców, naszych przyjaciół, naszych dobrodziejów! Za życia okazywaliśmy im przywiązanie lub miłość, otaczaliśmy ich pieczą i troskliwością, poświęcaliśmy się dla nich; dziś, gdy ich już niema między żyjącymi, czyż okażemy się niewdzięczni, nieczuli, czyż je opuścimy?

Posłuchaj głosu ojca, którego dotknęła ręka Pańska: *Zmiłujcie się nademną, wy przyjaciele moi, boć mię ręka Pańska dotknęła* [2]). Dałem wam życie, w pocie czoła pracowałem na wasze wyżywienie, patrzcie! z waszego powodu ponoszę dzisiaj karę sprawiedliwą, bo grzeszyłem zbytnią pobłażliwością dla was. Miejcie miłosierdzie nad ojcem, który grzeszył zbytnio was kochając. *Zmiłujcie się nademną!* Posłuchaj głosu dobrej matki, która tak przemawia: Czy pamiętasz, drogie dziecko, tę, która cię w swem łonie nosiła, karmiła własną piersią, dźwigała na ręku, przyciskała do serca bijącego miłością? Znosiłam za was udręczenia straszne. Najmniejsze niebezpieczeństwo waszego życia napełniało mnie trwogą, wy nie odczuwaliście żadnego cierpienia, które przeszywało me serce! Ach, teraz cierpię za zbytnią czułość w ogniu gorejącym, ale wy możecie modlitwą i dobrymi uczynkami przyjść mi z pomocą, ulżyć mym bólom, ulitujcie się nad nieszczęśliwą matką! *Zmiłujcie się nademną, wy przyjaciele moi!*

Ojcowie i matki, posłuchajcie płaczu waszych dziatek, zbyt ukochanych przez was na ziemi! One wołają z gorejących płomieni: „Wy, coście nas zrodzili i zbytnio nas miłowali na ziemi; wasza słabość dozwoliła rozpanoszyć się naszym namiętnościom i dziś za to cierpimy, ale wy złagodzić możecie nasze udręczenia i nasz los osłodzić! Miejcie litość nad nami! *Zmiłujcie się!..*

Małżonku chrześcijaninie! posłuchaj bolesnej skargi twej

[2]) Job XIX, 21.

ukochanej żony, którą postradałeś. Z jękiem i łzami woła do ciebie: Wspomnij na węzły, które nas tak ściśle na ziemi łączyły, zmiłuj się nad nieszczęśliwą małżonką twoją, która dziś cierpi za zbytnią swą miłość dla ciebie. *Zmiłujcie się nademną!*

I ty, opuszczona wdowo, usłysz błagania małżonka, którego grób zlewasz twemi łzami: Droga moja towarzyszko, woła on do ciebie, przysięgłaś mi wierność małżeńską aż do grobu, byłaś aniołem opiekuńczym za życia mego, ty, która wylewałaś gorące łzy nad mojemi zwłokami, czyżbyś mnie już zapomniała? Jeżeli tak jest rzeczywiście, nie odmów mi chociaż modlitwy, małej pomocy, drobnej jałmużny! *Zmiłujcie się nademną!*

I ty, droga siostro lub bracie, drogi przyjacielu, ty, który dzieliłeś radość i zabawy moich lat dziecięcych; odkąd nie jestem na ziemi, czyż zapomniałeś przyjaźni, łączącej kiedyś nasze serca? Dzisiaj, gdy cierpię bez miary, czyż spotka mnie obojętność i chłód od ciebie? Wspomnij na mnie! *Zmiłujże się nademną.*

Nie tylko módlmy się za dusze nam drogie, ale idąc za nauką Kościoła, tej matki wszystkich chrześcijan, módlmy się również za wszystkie cierpiące dusze, a przedewszystkiem za te, które na tej ziemi nie mają nikogo, ktoby się za niemi modlił. Zbawiciel przy sadzawce Siloë ujrzał paralityka, którego przyniesiono dla uzdrowienia. W pewne dni w roku zstępował Anioł, poruszał wodę sadzawki, a pierwszy chory, który do niej wstąpił, bywał uzdrowiony. Jezus Chrystus, chcąc dopomódz choremu, zapytał go, dlaczego nie wchodzi do sadzawki. *Panie, nie mam człowieka, żeby mnie wpuścił do sadzawki... bo gdy ja przychodzę, inszy wstępuje przedemną* [3]).

Otóż, moi bracia, prawda, że ze skarbca zasług Jezusowej męki, dusze w czyścu czerpią pomoc i osłodę, lecz nasi drodzy i od nas się spodziewają jałmużny duchowej, a tymczasem ile to dusz ponosi dłużej karanie, bo nie mają tu na ziemi nikogo wśród swoich, ktoby im ulżył. Blizkie ożywczego źródła Krwi Przenajświętszej Jezusa Chrystusa, oczekują, jako ten paralityk, ręki wybawczej, aby ich zanurzyła i oczyściła, a tej miłosiernej ręki znaleźć nie mogą. W dniu dzisiejszym oczekują one i pełne na-

---

[3]) Jan V, 7.

dziei wołają do was: Dusze pobożne, módlcie się za nas, módlcie się, bo nie mamy nikogo na świecie, któryby nam przyszedł z pomocą. *Nie mam człowieka...*

Nie bądźmy nieczułymi na los tych dusz nieszczęśliwych, módlmy się, módlmy żarliwie, oddajmy je Bogu!

Pamiętajmy, drodzy bracia, że i nas śmierć czeka, że może w krótkim czasie otworzy się dla nas grób, który przyjmie nasze ziemskie szczątki do swego łona, a dusza uda się do czyśca; przynośmy im te ulgi, których wkrótce sami potrzebować będziemy, bo Bóg przez swój sprawiedliwy wyrok dozwala, aby i dla nas tak byli miłosierni, jako i my okazywaliśmy miłosierdzie.

III.

Czyż potrzeba wobec tak licznych pobudek zachęcać jeszcze do modlitwy za zmarłych? A jednak jest jeszcze inna zasługa, inna korzyść osobista, którą za modlitwę odbieramy. Jakże to wzniosłe i chwalebne ocalić duszę, otworzyć jej bramy nieba! Dla spełnienia tego zadania zstąpił Jezus Chrystus na ziemię, dla tej sprawy żył i umarł. Dla wiecznego życia pracowali Apostołowie na wzór swego Mistrza, a Święci Pańscy ponieśli śmierć męczeńską. Spełniamy i my wielkie i wzniosłe uczynki, modląc się za umarłych. Nasze modlitwy złączone z modlitwą Kościoła, nie omieszkają wzruszyć Serce miłosiernego Boga. Nasze dobre uczynki, ofiarowane w imię Jezusa, będą nieocenionej wartości, a sprawiedliwości Bożej stanie się zadość i dusze nieszczęśliwe cieszyć się będą mogły szczęściem oglądania Boga.

Czyż wyswobodzona dusza za naszą przyczyną może zapomnieć o nas w chwale niebieskiej, o nas, sprawcach ich wyzwolenia? Możemy być pewni nieba, jeżeli wśród ich mieszkańców posiadamy dusze, które nam zawdzięczają swe szczęście i wyzwolenie z czyśca. Będą one naszymi Aniołami Stróżami, przyczyńcami potężnymi, będą zajmować się nami i starać wszelkimi sposobami wyjednać nam takież same szczęście. Dusze wykupione otoczą nas opieką w troskach i niebezpieczeństwach,

które nam grożą; one wyproszą nam przebaczenie, gdy w grzechy wpadniemy.

Jonatas, syn Saula, przekroczył zakaz dany przez Saula całemu narodowi pod karą śmierci. Uznany za winnego, miał śmierć ponieść. Ale lud pomny na dobrodziejstwa, wyświadczane przez Jonatę za oswobodzenie go z niewoli, nie chciał na to zezwolić i wołał: „Jakże możemy pozwolić, aby ginął ten, który nas wyswobodził?“ I Jonatas ocalał.

W ten sam sposób powstaną dusze, które za naszą przyczyną wybawione zostały i wołać będą przed tronem Bożym przebaczenia dla nas i wyjednają nam łaskę skruchy i żalu. Wszak chcemy przyjść z pomocą duszom czyścowym, ale w jaki sposób? Mamy przez Kościół nadane piękne odpustowe modlitwy, zdolne przebłagać gniew Boży, czyż nie warto ich ofiarować za zmarłych? Proście a otrzymacie, kołaczcie a otworzą wam, kołaczcie do Serca Bożego, a ono się otworzy na przyjęcie dusz cierpiących. Możemy im dopomódz *modlitwą*. Jałmużna, mówi Pismo św., okupuje grzechy, oswobadza z śmierci wiecznej i znajduje łaskę u Boga. Bóg jest litościwy dla tych, co litość czują dla innych. Możemy im dopomódz przez pokutę, post, umartwienia, które jako ożywcze źródła rozlewają się, gasząc ogień czyścowy. Pozostaje jeszcze środek najskuteczniejszy—to *ofiara Mszy świętej*, która im ulgę przynosi, pociesza i skróca czas cierpień, i wprowadza, jak mówi Kościół św.: do miejsca chwały, światła i spokoju.

Wy, którzy płaczecie na wspomnienie zmarłych rodziców i przyjaciół, dopomóżcie im. Wiara nie potępia waszych łez, błogosławi je, płacze porówno z wami, ale pamiętajcie, że same łzy nie wystarczą, że to za mało ulgi! Wasi zmarli żądają czegoś więcej, żądają modlitwy i dobrych uczynków. Przez to okażecie im miłość, przez to wyswobodzicie i otworzycie im bramy niebios!

Boże miłosierdzia! wysłuchaj pokornej naszej prośby, którą zanosim za duszami równie Ci drogiemi, za umarłymi Twego ludu! *Panie wszechmogący, Boże Izraelów, słuchaj teraz modlitwy umarłych Izrael* [4]). Nie daj nam uczuwać dłużej Twego

---

[4]) Bar. III, 4.

gniewu nad duszami cierpiącemi, zapomnij ich winy, rzuć okiem miłosierdzia i pamiętaj, że to Twój lud. *Nie gniewaj się bardzo, Panie, a nie pomnij więcej nieprawości naszej, oto wejrzyj, myśmy wszyscy Twój lud* [5]). O Boże nieskończenie sprawiedliwy, ale również dobry i miłosierny! o Jezusie, Ojcze i Zbawco dusz, ulituj się nad niemi. Patrz na łzy wylane, na lament, który wychodzi z serc naszych, na ofiary Ci składane, aby zadosyć uczynić Twej sprawiedliwości. Ukaż, ukaż nareszcie się tym duszom spragnionym Twego widoku; Panie, daj im światłość wieczną. Światłość wiekuistą racz im dać Panie! Prosimy Cię za niemi, chociaż zbrukane są nasze serca, lecz wstawiamy się z ufnością, *albowiem jesteś litościwy* dla zasług Twego Jednorodzonego Syna.

Uczyń, dobry Boże, abyśmy unikali błędów, które powodują podobne cierpienia i abyśmy przez pokutę oczyszczeni zostali, a tak przeszedłszy tę łez dolinę, złączyć się mogli z Tobą i z duszami drogich nam osób w szczęściu po wieki. Amen.

Kazanie popularne, obrazowo skreślone.

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU.

O znaczeniu Adwentu w życiu Kościoła.

Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. *Rzym. XIII, 12.*

Czytamy w żywocie św. Augustyna, że, gdy był jeszcze poganinem, usłyszał głos tajemniczy: „bierz i czytaj!“ Zdziwiony, uchwycił książkę Pisma św., otworzył ją i przypadkowo trafił na ustęp listu św. Pawła do Rzymian, który nam podaje Lekcya dzisiejszej Mszy św.: *Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a oble-*

[5]) Izaj. LXIV, 9.

czmy się w zbroję światłości!... Te słowa głęboko wzruszyły Augustyna, postanowił się nawrócić—czego i dopełnił: otrzymał chrzest z rąk św. Ambrożego, biskupa medyolańskiego, i stał się wielkim biskupem, nauczycielem Kościoła, a w końcu wielkim Świętym, którego do dziś dnia podziwiamy.

I nam, drodzy słuchacze, czyta Kościół św. te same słowa, które takie wrażenie na św. Augustyna wywarły. Dzisiaj zaczynamy nowy rok kościelny, a z nim rozpocząć powinniśmy i nowe życie. Bracia! *wiedzcie, że już jest godzina, abyście ze snu powstali* [1]), woła na nas wielki Apostoł, abyśmy powstali ze snu grzechu, ze snu lenistwa. Święcimy dziś pierwszą niedzielę Adwentu. Słowo „Adwent,“ znaczy „przyjście,“ i na to przyjście, na tę uroczystość Narodzenia Zbawiciela, mamy się przez te cztery tygodnie przysposabiać. A w jaki sposób?—tego uczy nas Apostoł: *Albowiem wy jesteście Kościołem Boga żywego*, jako mówi Bóg: *Iż będę mieszkał i przechadzał się w nich, i będę Bogiem ich, a oni będą mi ludem* [2]). Do tej świątyni wejdzie Pan Jezus w dniu Narodzenia Pańskiego. *Oto stoję u drzwi i kołacę* [3]). Ta świątynia Boża, którą my jesteśmy, musi być *czystą*. Do nieczystego, brudnego domu nikt nie wprowadza się, czyżby więc Najwyższy mógł tam zamieszkać? Ale nie tylko czystą, ale i godnie przybraną ma być świątynia Pańska dla niebieskiego Gościa.

Zatrzymajmy się przy tym obrazie. On uczy nas jak się przygotować mamy na święto Narodzenia Pańskiego. To jest zadaniem Adwentu, to jest jego wysokiem znaczeniem w życiu duchownem. Wniknijmy w siebie i rozmyślajmy, w jaki sposób ową świątynię, którą my jesteśmy: 1) *oczyścić*, 2) *godnie przyozdobić nam trzeba.*

Zdrowaś Marya.

I.

Pierwszy warunek do spełnienia w czasie adwentowym, to oczyszczenie naszego serca, oczyszczenie świątyni Boga! Wszystko, co znieważa tę świątynię, to *grzechem* się zowie, środek, co

---

1) Rzym. XIII, 11. 2) II Kor. VI, 16. 3) Objaw. III, 20

ją oczyścić może, to *pokuta*. Tę pokutę sami sobie nakładamy, albo nakłada nam ją Bóg.

Pokuta, którą sobie sami nakładamy, jest a) godne przyjmowanie Sakramentu Pokuty. Adwent — to czas *pokuty*. To przypomina nam Kościół i wskazuje, przybierając się w kolor fioletowy przy Mszy św.; nawołuje nas Kościół do pokuty, które przez liczne odpusty w dniu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i w dniu Narodzenia Pańskiego udziela.

Nie opuszczajmy tej sposobności, idźmy chętnie za radą i głosem Kościoła. Drodzy bracia, krótkie i niepewne jutra jest życie nasze. Wśród licznych wiernych, którzy zgromadzili się dziś na pierwszą niedzielę Adwentu, niejednego w przyszłym roku już zabraknie, niejeden spocznie w cichym grobie, w poświęconej ziemi, a dzisiejsza uroczystość adwentowa ostatnią będzie w jego życiu! Dlatego nie ociągajmy się pojednać z Bogiem przez szczerą pokutę.

Pewien bogaty kupiec, uchodzący w oczach świata za człowieka uczciwego, był w oczach Boga wielkim grzesznikiem, zaniedbywał zupełnie swoje obowiązki względem Boga i Kościoła. Wówczas przybył do miasta sławny kaznodzieja i nawrócił przez swe kazania wiele ludzi. Pobożna żona kupca, prosiła go, aby poszedł do spowiedzi i rozpoczął inne życie. „E! co tam, mam jeszcze czas.“ — „Ale gdy śmierć cię zaskoczy przed spowiedzią, cóż wtedy?“—„Dlaczego przepowiadasz mi rychłą śmierć?—a uderzywszy się w piersi, zawołał: Patrz, tu jeszcze jest siła i życie, tak szybko nie przejdzie!“ Ale w tej chwili zbladł i upadł trupem. *Nie odkładaj ode dnia do dnia pokuty* [4]), mówi Bóg; do tych słów Bożych dodaje św. Augustyn: „Bóg obiecał ci przebaczenie w dniu, w którym się nawracasz, ale nigdy nie przyrzeka ci życia na dzień jutrzejszy.“

b) Drugą pokutą, którą sami na siebie nakładamy, a którą Kościół nam zaleca w czasie adwentowym, to *post*, wstrzemięźliwość w napojach i jadle.

Łagodny i łatwy jest ten nakaz postu przez Kościół nam nałożony, nikomu szkody na zdrowiu nie przynosi, ale przeciwnie

[4]) Ekkli. V, 8.

działa zbawiennie: utrzymuje ciało i duszę w zdrowiu i przedłuża życie. Kto umie post zachować, będzie we wszystkich czynach umiarkowanym. Św. Wincenty a Paulo pisze: Umiarkowanie, wstrzemięźliwość w jedzeniu, to abecadło duchowego życia. Kto ich nie umie okiełznać, ten i innym pokusom się nie oprze, przeciw którym walczyć trzeba.

O nieumiarkowaniu pisze św. Augustyn, że „jest korzeniem zbrodni i zarodkiem występków, ono zamąca umysł i serce, jest utratą niewinności, czasu, sromotną chorobą, plamą każącą obyczaje, niecnotą życia, hańbą uczciwości, gorszycielką duszy" [5]). Co do umiarkowania w jedzeniu, być może, że dużo osób ćwiczy się rzeczywiście w tej cnocie, a liczba nieumiarkowanych, łakomych, nie jest tak wielką, ale o innem umiarkowaniu chcę dziś mówić, to jest o umiarkowaniu w *piciu*. Wiele mamy, na nieszczęście nasze, pijaków, i straszne są skutki, które pijaństwo sprowadza na ludzi. Ten występek pozbawia i ogołaca ludzi ze wszystkiego, gubi duszę i ciało, zatraca majątek, zdrowie, honor i życie. Tysiące rodzin przywodzi o kij żebraczy, gdy ojciec oddaje się pijaństwu. A co najgorsze jest, że z tego nałogu bardzo mała tylko liczba się poprawia i nawraca. W czasie adwentowym byłaby najlepsza pora, aby ludzie pociąg czujący do nieumiarkowania w piciu, weszli w siebie i zastanowili się nad swym upadkiem i potrzebą nawrócenia. Teraz nadszedł czas pokuty! Św. Augustyn porównuje pijaka z bagnem: „Wszyscy pijacy, mówi on, są bagnem; jako w bagnie i zgniliźnie żyją: żaby, węże i wszelkie płazy i gady, zanieczyszczając i mnożąc się ustawicznie, tak i opilstwo jest bagnem, kryjącem w sobie najsprośniejszą namiętność, obrazę Boską, złe i sprośne mowy, potwarze i inne liczne ciężkie grzechy i występki" [6]).

Zbawiennym środkiem w obecnej porze adwentowej, jest unikanie niebezpiecznych towarzystw, złych okazyi, prowadzących do grzechu. Szatan śmieje się z naszych przyrzeczeń i postanowień, dopóki widzi, że nie unikamy złych towarzystw. „Ta okazya, mówi św. Augustyn, to zaraza, która się wciska skrycie, truje i porywa dusze. Wierzcie doświadczonym! woła św. Au-

---

[5]) Epist. ad comit. quemd. [6]) Serm. 31 de tempore.

gustyn, przed Bogiem mówię prawdę, że widziałem padające cedrowe drzewa Libanu, dowódców licznych wojsk, padających pod grozą zarazy, a upadku ich tak się nie spodziewałem, jako upadku Hieronima i Ambrożego.“

c) Pokuta, którą nas Pan Bóg dotyka, jest próbą *krzyża i cierpień*, chorób, nędzy i prześladowania. Ta pokuta od Boga nam dana, czyści świątynię serc naszych, działa jeszcze skuteczniej aniżeli ta, którą sami sobie naznaczamy. Uzdrowić nas może wtedy tylko, gdy nosimy z *pokorą* krzyż Pański.

I nas, drodzy słuchacze, czeka w tym nowym roku kościelnym niejeden krzyż, może choroba, prześladowanie! Przyjmijmy już z góry te cierpienia, jako karę za grzechy, daną nam przez Pana. Jeżeli chłoszcze nas ręka Boga, to dla naszego zbawienia; ochroniłby On ciała nasze od cierpień, gdyby nie widział w nas potrzeby pokutowania za grzechy, byśmy w cnocie postępując, budowali sobie drabinę do nieba. Do ślepego Tobiasza mówił Anioł Rafael: *A iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła* [7]).

Św. Seweryn leczył różne cierpienia, uzdrawiał wielu chorych. Ale mimo licznych próśb, nie chciał przywrócić zakonnikowi utraconego wzroku, mówiąc: Mój synu! *nie dobre dla ciebie uzdrowienie z tej choroby*, przeciwnie, *proś Boga, by cię w ciemnościach pozostawił, byś przez twą ślepotę niebo osiągnął.* Wkrótce zakonnik umarł śmiercią Świętych.

Postanówmy sobie, cokolwiek przykrego Bóg na nas ześle w tym roku, znieść z pokorą. Niejeden może pomyśli: łatwo kazania prawić o cierpliwości, ale trudno cierpienie przenieść. Podam wam, drodzy bracia, środek zbawienny. Pewien pobożny Biskup oświadczył swemu przyjacielowi, że swą wielką cierpliwość zawdzięcza jedynie swym oczom. „Dzieje mi się źle, mówił, wznoszę oczy do nieba i rozpamiętywam, że tam powołani jesteśmy, potem patrzę w ziemię, rozmyślając jak małą jej cząstkę potrzebować będę, aby wypocząć po wszystkich troskach. W końcu, oglądam się na okół siebie i przypatruję się tym, którzy nieszczęśliwsi są odemnie. To wszystko mnie poucza, jak

---

7) Tob. XII, 13.

mało mam prawa uskarżać się na niesprawiedliwość losu, na prześladowanie i potwarze.“ Wyprzątnijmy w tym Adwencie przez pokutę wszelką złość z serca naszego. „Gdybyśmy co rok z jednego tylko błędu się poprawili, a jedną choć cnotę sobie przyswoili, woła św. Augustyn, wkrótce stalibyśmy się doskonałymi.“

II.

Nie dosyć jest oczyścić świątynię serc naszych, trzeba ją jeszcze *przyozdobić*, jeżeli Bóg ma w niej zamieszkać. W jaki sposób to uczynić trzeba? Stanie się to nam jasne, gdy odpowiemy na następujące pytania: 1) o czem myślimy, 2) z czego się radujemy i 3) co czynimy.

1) O czem myślimy? Sądzę, że zanadto mało uwagi zwracamy na nasze myśli. A jednakże jest to rzecz wielkiej wagi, bo cokolwiek czynimy, o tem wpierw pomyśleć musieliśmy. Niejeden chciałby wiedzieć, czy kocha Boga z całego serca. Niech spyta swych myśli, a znajdzie odpowiedź. *Albowiem gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze będzie* [8]). Bo gdzie przebywasz myślami swemi, dokąd je zwracasz najchętniej, tam napewno jest serce twoje, tam jest twój skarb, twoja miłość, twoje serce! Jeżeli myślisz najczęściej o Bogu, wtedy kochasz Go nadewszystko, a jeżeli myślisz częściej o pieniądzach, kochasz więcej pieniądz, niż Boga.

a) Myślmy w tym czasie adwentowym o Bogu częściej, przyozdobmy wewnętrzną naszą świątynię pobożnemi myślami, myślmy o Bogu wśród pracy! Pewien pobożny pustelnik powziął tę zarozumiałość o sobie, że jest najpobożniejszym człowiekiem na ziemi. We śnie miał objawienie, z którego się dowiedział, że niema tyle nawet zasług przed Bogiem, jak stara sługa z poblizkiej wioski. Pustelnik zapytał owej kobiety, w jaki sposób zjednała sobie tak wielkie zasługi u Boga: „Nie wiem przez co się spodobałam Bogu, staram się być pilną w pracy mej, a gdy niosę brzemię drzewa do kuchni, myślę zawsze o Zbawicielu z jaką miłością niósł brzemię krzyża za nas grzeszników.“

[8]) Łuk. XII, 34.

b) Pamiętajmy i myślmy, jak krótkie jest życie; każdej chwili może nas Bóg powołać przed sąd wieczny. „Życie — to jarmark, mówi św. Grzegorz, gdy dzień jego przeminie, nie można już nic kupić.“ Takim dniem jarmarcznym—to nasze życie, w którym sobie niebo kupić można, gdy dzień ten przeminie, nie można już na niebo zasłużyć, bo będzie zapóźno.

Cobyśmy powiedzieli o kupcu, który mogąc zarobić tysiąc dukatów, nie poszedł szukać tego zysku, lecz strawił dzień ten na grze i zabawie? A takich nierozsądnych jest niestety wielu. Ewangelia dzisiejsza upomina nas, a Mędrzec Pański mówi: *We wszystkich twoich sprawach pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz* [9]).

2) Z czego się cieszymy? Każde serce ludzkie pożąda radości, radość jest mu światłem, życiem, powietrzem; bez radości usycha i zamiera. Największą radością serca, jest miłość; dopókąd serce bije w człowieku, dopóty kocha. Ta miłość twoja, człowieku, zbawi cię kiedyś lub potępi, według przedmiotu, który ukochałeś. Kochasz pieniądz, honor i zmysłowe uciechy więcej niżeli Boga, wtedy miłość twa zgubi cię, jeżeli nie na tym świecie, to w wieczności. Największym przedmiotem wszelkich uciech i wszelkiej miłości jest: miłość Boga i miłość świata. Która radość jest większą, która zbawienniejszą? Posłuchajcie rozmowy dwóch Świętych. Św. Efrem modlił się: „Odkąd opuściłem, o Boże, drogi Twoje, żaden dzień nie przeszedł mi w radości, gdyż ten nawet dzień, który w grzechu najprzyjemniejszym się wydawał, najgorszy jest ze wszystkich.“ A św. Bernard pisze: „W porównaniu z radością Bożą, jest każda inna radość smutkiem, każda rozkosz bólem, wszelka słodycz goryczą, wszystko piękno brzydotą, jednem słowem wszystko przygniata, co mogłoby cieszyć“ [10]).

Na jeden *rodzaj* radości zwracam wam, drodzy bracia, uwagę. Czy uczuwamy radość w przyozdobianiu domu Bożego? Kto się cieszy z piękności Kościoła i bierze udział w ozdobie — ten też pomyśli z pewnością o ozdobieniu serca swego. Czy chętnie przebywamy w kościele? Są ludzie, którzy się w kościele nie

[9]) Ekkle. VII, 40. [10]) Epist. XIV.

swoi czują, nudzą się i jak najspieszniej z niego uciekają. To świadczy o przywiązaniu do zmysłowości i świata.

3) Odpowiedzmy sobie na trzecie pytanie: O czem mówimy? Czy chętniej mówimy o Bogu i rzeczach Boskich, aniżeli o ziemskich, grzesznych, plugawych? Czy przemawiamy do bliźnich słowami miłości czy nienawiści? Czem serce przepełnione, tem i usta; najwięcej grzeszymy językiem. *Lepiej jest ubogi, który chodzi w prostocie swej, niźli bogaty warg przewrotnych* [11]), Apostoł naucza. Trzymajmy nasz język w czasie adwentowym na uwięzi: *Usta niezbożnych nieprawość pokrywają* [12]), a zwykle przysłowie mówi: „Milczenie jest złotem, a mowa srebrem.“

Na jeden *grzech językowy* chciałbym zwrócić uwagę, który zbyt często popełniacie, to jest grzech klątwy i przezwisk. Przez to obrażamy Boga. Modlimy się codziennie rano: *święć się imię Twoje*, a wśród dnia znieważamy tego Boga! Klątwa i przezwiska, to język szatana i ludzi do piekła przeznaczonych! Kto tym językiem wojuje tu na ziemi, ten będzie po śmierci z potępionymi się rozmawiał. W obecności dostojnych osób wstydzilibyśmy się kląć i wyzywać, a przecież Bóg jest wszędzie obecny, a obrażamy Go w ten sposób. Grzech przekleństwa nie tylko że jest wstrętny, ale i niemądry. Z każdego innego grzechu mamy choć krótką radość. Złodziej ma zdobycz, gdy co ukradnie—z przekleństwa nic człowiekowi nie przyjdzie. Czyż to nie największy nierozsądek? Czyż w obecnym czasie nie dołożymy starań, aby te wszystkie grzechy zwalczyć?

4) Postawmy w końcu czwarte pytanie: Co czynimy? Czyż staramy się dobrze czynić i gromadzić skarby dla nieba, których, wedle słów Pana Jezusa, *złodzieje nie wykopują, ani kradną* [13]). Niezliczone są uczynki miłosierdzia, które w okresie Bożego Narodzenia wykonywać możemy, w czasie, gdy przyodziać można tysiące ziębniętej dziatwy, nakarmić je i ogrzać w imię Jezusa, tego Dzieciątka w żłóbku spoczywającego! Czyjeż serce nie zadrgałoby współczuciem, patrząc na nędzę tych

---

[11]) Przyp. XIX. 1.
[12]) Przyp. X, 11. [13]) Mat. VI, 19.

malutkich? *Szczęśliwsza jest dawać, niżeli brać* [14]). Zakosztujmy tej słodyczy, spieszmy do łoża chorych, troszczmy się o biednych: *Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili* [15]).

Drodzy bracia! Adwent — to czas nieustającej łaski, dziś więcej uprosić możemy, niż w każdym innym czasie, bo obficiej płynie teraz źródło łaski; tysiące dobrych chrześcijan pracują nad rozwojem Kościoła, modlą i proszą Boga za nim. Usiłujmy również, którzy świątynią Bożą jesteśmy, oczyścić i przyozdobić ją godnie przez dobre myśli i dobre uczynki. Bądźmy w tym czasie adwentowym pilniejsi w pracach, cierpliwsi w niesieniu krzyża i skorsi w dobrych uczynkach. A wtedy do tej ozdobnej świątyni wstąpi Bóg, pełen miłości i łaski i zamieszka z nami teraz i w wieczności. Amen.

Wiadomości teologiczno-pastoralne.

Muzea dyecezalne.

W ostatnich czasach urządzone zostały Muzea dyecezalne przy Seminaryach: we Włocławku, w Tarnowie i w Warszawie. Pomysł ten zebrania na jednem miejscu wszelkich pomników sztuki kościelnej, aby duchowieństwo i społeczeństwo oraz przyszłe pokolenia rozwijały na tych wzorach pojęcie o sztuce średniowiecznej, jej rozwoju i skażeniu, jej postępie i cofaniu się aż do ostatnich czasów, jest bardzo dobry, praktyczny i godzien naśladowania. Wiadomo bowiem, ile to zabytków i pomników kościelnej sztuki przez nieświadomość osób, którym powierzona została straż nad nimi albo przez ich odnowienie zniszczało niepowrotnie. Muzea dyecezalne zdołają zatem przyczynić się potężnie do rozszerzenia znajomości sztuki a tem samem zapobiegną barbarzyńskiemu niweczeniu i przywłaszczaniu sobie zabytków przeszłości.

Spodziewamy się też, że nasze seminarya mając pod bokiem *Muzeum dyecezalne* wprowadzą naukę utrzymywania i odnawiania zabytków kościelnych. A tak będzie połączona nauka teoretyczna z praktycznem poznawaniem zabytków przeszłości.

---

[14]) Dz. Ap. XIX, 35. [15]) Mat. XXV, 40.

Wspominając o muzeach dyecezalnych, mimowoli nasuwa się nam pytanie: jaką drogą zbieracze archeologowie otrzymali przedmioty, które ze względu na swe pochodzenie np. większe rzeźby, tryptyki, kielichy i sprzęty kościelne — mogły być tylko kościelną własnością a nigdy prywatną? A to pytanie może być stosowane szczególniej i do niektórych archeologów wystawców z *Wystawy Maryańskiej w Warszawie.* Póki znane przedmioty znajdują się jeszcze w rękach zbieraczy archeologów — gwoli notatki archeologicznej i dobrego imienia należałoby pochodzenie zabytków czysto kościelnych publicznie wyświetlić: jaką drogą, od kogo, skąd i kiedy ten lub ów przedmiot kościelny otrzymali?

O nabożeństwie za dusze zmarłych. Nie jednakowy wszystkich czeka los po śmierci, jak sam Zbawiciel nasz mówi: *Przyjdzie Syn człowieczy w chwale Ojca swego z anioły swoimi, a tedy odda każdemu według uczynków jego* [1]. Niebo, piekło i czyściec są to trzy owe miejsca, przeznaczone na przyjęcie dusz schodzących z tego świata. Jest niebo, ale tylko dla czystych i świętych dusz, jest piekło dla potępionych, jest czyściec do czasu dla sprawiedliwych, nie całkowicie oczyszczonych. Nie modlimy się za Świętych, bo im naszych modlitw nie potrzeba, ani też za potępionych, którym nasze prośby nie pomogą, ponieważ z piekła niema wybawienia (off. def.) i dym męki ich wstępować będzie na wieki wieków [2]. Modlimy się wszakże za dusze w czyścu, gdyż to artykułem jest wiary katolickiej, opartym na Piśmie św. i na nieprzerwanem podaniu, że istnieje czyściec i że dusze tam zatrzymane odbierać mogą pociechę i ulgę w swych mękach z modlitw, postów, jałmużn i innych dobrych uczynków osób żyjących, a szczególniej z ofiary Mszy św. [3]).

Od niepamiętnych czasów uważano naukę o skuteczności modlitw za zmarłych, jako depozyt wiary, jako fides servatrix, jak pięknie wyraża się Tertulian. W Starym Zakonie już modlono się i składano ofiary za zmarłych, nie powątpiewając, że praktyka jest świętą, zbawienną, z Bożego natchnienia zaczerpniętą. *Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiąza-*

---

[1]) Mat. XVI, 27. [2]) Objaw. XIV, 11.

[3]) Sobór Trydencki ses. XXV dekret o czyścu, ses. VI kan. 30, ses. XXII kan. 3 r. 2, gdzie czytamy: „Słusznie tedy idąc za apostolskiem podaniem, ofiarujemy Mszę św. nie tylko za grzechy, kary, zadośćuczynienia i inne potrzeby wiernych żyjących ale także za zmarłych w Panu a niezupełnie jeszcze oczyszczonych."

ni [4]). Łatwo zaś przekonać się na pierwszy rzut oka z dawnych liturgii, że Kościół zawsze w czasie sprawowania świętych tajemnic modlił się za zmarłych. Zawsze więc i wszędzie, wierzono w czyściec, t. j. w miejsce czyli stan cierpień, gdzie, jak św. Augustyn wyraża się, Bóg rzeczy wszystkie do należytego porządku sprowadza. Tam spłacać każe do ostatniego szelążka za winę nie dość na ziemi odpokutowaną, poddając dusze święte ostatniemu oczyszczeniu celem zmycia z nich najmniejszej nawet skazy, a doprowadzenia przez ogień do tego stopnia doskonałej czystości, jakiego domaga się oglądanie Pana Boga twarzą w twarz. Czy Pan Bóg tak czyniąc nie postępuje sobie najsłuszniej, najsprawiedliwiej? Pocieszajmy się więc tą myślą, że gdy i my znajdować się będziemy w liczbie tych dusz, modlić się będzie za nas Kościół cały, ta czuła matka, troszcząca się zawsze o swe dziatki i spiesząca im z pomocą, dopóki ich nie doprowadzi do błogosławionej wieczności.

Ulgę, pomoc i wyswobodzenie przynieść możemy tym świętym duszom nie tylko uczynkami pobożnymi, o których wspomnieliśmy wyżej, ale też i odpustami. Kościół katolicki nigdy o tem nie wątpił.

Moc niesienia ulgi i skracania mąk duszom cierpiącym w czyścu, jest tylko jednym z najcudowniejszych wyników wiary w Świętych obcowanie. Śmierć, wedle słów św. Augustyna, nie odłącza od Kościoła dusz wiernych zmarłych w łasce Bożej, (neque enim piorum animae mortuorum separantur ab Ecclesia) [5]), są one bowiem członkami tego samego ciała, złączeni węzłami tej samej wiary i miłości z wiernymi jeszcze tu żyjącymi, i w tem też leży powód, dlaczego z takiem współczuciem staramy się im przychodzić w pomoc.

Co się tyczy sposobu, w jaki Kościół za zmarłych odpusty zwykł był ofiarować, wiedzieć należy, iż Stolica św. nie udziela takich odpustów, jak to ma miejsce odnośnie do żyjących, na mocy swej władzy w formie rozgrzeszenia, ale tylko jako prośbę w for-

---

[4]) II Mach. XII, 46.

[5]) Św. Augustyn, De Civitate Dei lib. XX c. 9. Toż samo zawiera list Leona X-go do kardynała Kajetana. Warto tu przytoczyć piękne słowa hr. J. de Maistre: „Jakże wspaniały obraz przedstawia ten niezgłębiony świat duchów z różnymi swymi we wzajemnej łączności zostającymi oddziałami! Kościół walczący podaje jedną rękę cierpiącemu, drugą tryumfującego dotyka. Modły dziękczynne, błagalne, zadośćuczynienie, post..., wiara, nadzieja, miłość, krążą i płyną między niemi jako strumienie tryskające na żywot wieczny“ (Soirées de St. Petersbourg tom II).

mie ofiary. Kościół nie mając żadnej władzy nad zmarłymi, podlegającymi jedynie władzy i panowaniu Boga, nie może ich bezpośrednio od kar zasłużonych uwalniać lub rozgrzeszać, ani wydawać na nie wyroku; może wszakże ze skarbu swego, ofiarować Bożej sprawiedliwości wypłatę za ich winy, z prośbą, by Bóg raczył wypłatę tę przyjąć. Tak np. może król spłacić z własnego skarbu karę, na którą jakiegoś biedaka w innem państwie skazano, dołączając prośbę, by przyjęto ofiarowaną sumę i wypuszczono winnego z więzienia; nie może go jednak sam na mocy sędziowskiej swej władzy uwolnić. Pozostaje więc zawsze Kościołowi władza bezpośrednia nad skarbem, ale nie nad biednemi duszami, które uwolnić pragnie, dlatego tylko pośrednio odpuszcza im kary, t. j. Kościół bierze z wspólnego skarbca cząstkę pewną zasług i zadośćuczynienia odpowiednią danemu odpustowi, i ofiaruje ją Panu Bogu z prośbą zmniejszenia w tym stopniu cierpień duszom czyścowym. Dzieje się to zwykle przez pewne dobre uczynki w tym celu przez żyjących podjęte, by przywiązany do nich odpust ulżył mękom dusz czyścowych. Nie jest jasnem, czy Papież może odpustu udzielić na korzyść zmarłych bez podobnych dobrych uczynków ze strony żyjących. O ile więc Pan Bóg przyjmie zadośćuczynienie przez Kościół mu przedstawione, o tyle owe dusze, za które wspomniany odpust ofiarowano, otrzymują odpuszczenie tych kar doczesnych, któreby jeszcze odpokutować musiały. Istotnie mamy dostateczne i aż nadto wystarczające powody do wierzenia, że Pan Bóg, w ten lub inny sposób przyjmuje tego rodzaju zadośćuczynienia. Czyż nie daje nam tego zapewnienia wiara w Świętych obcowanie? A zasługi Chrystusa Pana, Najśw. Maryi Panny i wybranych Bożych, czyż nie są nieskończonej wartości wobec Majestatu Bożego? Czyż Kościół przedstawiający Ojcu niebieskiemu te zasługi nie jest drogą,piękną, świętą i niepokalaną Oblubienicą Jego Syna? Czyż, kiedy Kościół ofiaruje i modli się, sam Duch święty przezeń i z nim nie ofiaruje i nie modli się?

Mimo to prawdą jest jednak, iż Stwórca wszechmocny nie zobowiązał się do przyjęcia całkowitego i dla oznaczonych dusz, onej ofiarowanej mu wypłaty, żadnem wyraźnem i formalnem przyrzeczeniem. Zawisło to przyjęcie od zamiarów Jego woli najświętszej, czasem też i od owej troskliwości, jaką zmarli na ziemi jeszcze żyjąc, dbali o to, by się godnymi stać podobnej pomocy. Nieraz też pragnący dostąpić odpustu dla zmarłych, zaniedbują z nieświadomości lub z zapomnienia jeden albo kilka z przepisanych warunków, lub

z niedostateczną gorliwością je spełniają. Nigdy przeto nie możemy mieć bezwarunkowej pewności, czy odpust zaofiarowany tej lub owej duszy cierpiącej w czyścu odniósł swój skutek. Dziś nie można już bronić niewątpliwego skutku odpustów „ex iustitia“ i „ex condigno,“ mianowicie odkąd św. Kongregacya odpustów d. 28 lipca 1840 orzekła: „Si spectatur applicationis effectus, intelligendam esse indulgentiam (altari privilegiato adnexam), cuius mensura divinae misericordiae beneplacito et acceptationi respondent“ (Decr. auth. n. 283).

Całą tę naukę zastosować można i do t. zw. uprzywilejowanych ołtarzów. Twierdzić nie można, jakoby odpust zupełny do nich na rzecz zmarłych przywiązany niewątpliwie natychmiast duszę, za którą przy nim kapłan Mszę św. odprawił, do nieba wprowadzał; jednak z wyżej przytoczonych powodów spodziewać się tego należy.

Co się tyczy Mszy św., również nie powinniśmy myśleć, jakoby dlatego, że Msza św. ze swej istoty jest tą samą ofiarą, co ofiara dopełniona na krzyżu, wystarczało ją dla jej nieskończonej wartości raz tylko odprawić za spokój duszy zostającej w czyścu. Jakkolwiek bowiem nieskończona jest wartość ofiary na Kalwaryi spełnionej, nie wynika stąd, aby każdy w szczególności, za którego Msza św. została ofiarowaną, odnieść miał z niej rzeczywiście nieskończoną korzyść. P. Jezus, zdaniem św. Tomasza, nie chciał w każdej Mszy św. czynić nas uczestnikami całego owocu swych cierpień i Krwi Najśw., ale pragnął korzyść tę i zastosowanie nam owoców Bożej ofiary rozdawać odpowiednio do naszej pobożności, osobistego przysposobienia i gorliwości. Bardzo tedy zbawienną rzeczą jest, często i jak najczęściej Mszę św. za tych samych zmarłych ofiarować, o ile można, a rozporządzenie Stolicy św. na to pozwala, odpusty, czy zupełne, czy częściowe dla nich zyskiwać. Jeśli zaś owe dusze, za które w ten sposób się modlimy, już cieszą się szczęściem niebieskiem, wówczas Boża mądrość i dobroć rozdziela na inne dusze te owoce Mszy św. i odpustów.

Bądźmy przekonani, że miłosierdzie zmarłym okazywane, nie tylko nie będzie z krzywdą dla nas samych, ale owszem wiele nam przyniesie korzyści. Pomnaża ono przedewszystkiem naszą zasługę, a bez wątpienia, o wiele większej jest miłości dowodem, gdy kto dary jakieś, zamiast dla siebie zachować, oddaje cierpiącej braci, by jej przynieść pomoc i ulgę. „Nie wielka to cnota, mówi pewien znakomity pisarz, dawać jałmużnę z tego, co nam zbywa, ale wielka cnota dawać z tego, czego i sami potrzebujemy.“ Możemy też liczyć

wtedy na szczególniejszą pomoc tych sprawiedliwych, którym złagodziliśmy cierpienia a wyswobodzenia godzinę przyspieszyli. Gdy osiągną już wiekuistą chwałę, będą najwierniejszymi naszymi obrońcami przed Bogiem. A choć ich nawet nie znamy, oni nas znają i o nas nigdy nie zapomną. Owszem, nie tylko oni starać się będą okazać nam dowody swej winnej wdzięczności, ale Bóg sam, którego chwałę i sprawę tyle popierają nasze modły za zmarłych, wspomoże ich w wynagrodzeniu nas za wyświadczoną umarłym przysługę [6]).

Miesiąc Listopad na pomoc dusz czyśćowych. Kto publicznie lub prywatnie przez cały miesiąc listopad odprawia wspólnie albo osobno jakiekolwiek pobożne ćwiczenia na pomoc dusz czyścowych, zyska: 1) *raz na dzień* przez tenże miesiąc *7 lat i tyleż kwadr.* 2) *Odpust zupełny* zaś w jednym dniu do wyboru, pod warunkiem: Spowiedź, Komunia św., nawiedzenia kościoła i przytem modlitwy według intencyi Ojca św. Odpusty te można ofiarować za dusze czyścowe. (Leon XIII Dekr. Gen, Św. Kongr. Odp. d. 17 stycznia 1888. Acta S. Sedis XX, 413).

Pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś Marya i t. d. 1) *300 dni raz na dzień* dla tych, którzy z sercem przynajmniej skruszonem i pobożnie, rozmyślając mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa, odmówią w celu niesienia pomocy wiernym zmarłym 5 Ojcze nasz i 5 Zdrowaś Marya z wierszem: Ciebie przeto, Panie, prosimy, racz poratować sługi Twoje, któreś przenajdroższą Krwią swoją odkupił, lub też z aktem strzelistym: Przedwieczny Ojcze, przez najdroższą Krew Jezusową miej miłosierdzie, i „Wieczny odpoczynek.“ 2) *Odpust zupełny* dla tych, którzy przez cały *miesiąc* odprawiali to pobożne ćwiczenie. Warunki: Spowiedź, Komunia św., modlitwa za zwyczajne intencye. (Pius VII Brev. d. 6 lutego 1817). (Odp. Racc. 458). (Ks. A. Arndt T. J.).

---

[6]) „Wiedzieć musim, iż trzy są pobudki skłaniające nas do ofiar za dusze zmarłych: 1) Ciężkość kar, jakie ponoszą. Chętniej bowiem ludzie dają jałmużny trędowatym, wielkie kary lub niemocy cierpiącym, a przecież najlżejsza z kar czyścowych większa jest od wszystkich tego życia, jak mówi św. Augustyn. 2) Wielkie ich potrzeby. Ludzie, gdy spotykają bardzo biednych, chętniej ich jałmużną wesprzeć zwykli; ci zaś, którzy cierpią czyścowe męki, w najwyższym zostają ubóstwie, gdy już niczego sobie wysłużyć nie mogą. 3) Nasza własna korzyść. Modląc się bowiem lub dając jałmużny za dusze cierpiące w czyścu, zyskujemy ich chętne modlitwy i pomoc, gdy uwolnieni staną w niebie.“ (Św. Tom. kazanie pierwsze o zmarłych). Zob. w II części: O obdarzonym wieloma odpustami za dusze zmarłych heroicznym akcie miłości.

Dla udogodnienia naszym Sz. Czytelnikom, którzy od początku naszego wydawnictwa posiadają „Homiletykę“, podajemy na każdą niedzielę i uroczystość oznaczenie tomu i stronicy, gdzie odpowiedni temat na zbliżające się święto znaleźć można.

LISTOPAD.

Uroczystość Wszystkich Świętych.

Dzień Zaduszny.

Kazania na niedzielę XXI.

Kazania na niedzielę XXII.

O obowiązkach chrześcijanina względem zwierzchności tom XIII str. 301 (szkic kazalny).
O fałszywości świata t. III, str. 652 (szkic kaz.).

Kazania na niedzielę XXIII.

O czci relikwii Świętych t. XI str. 329 (n. popul.).
O śmierci t. III str. 657 (n. praktyczna).
O Komunii św. t. VII str. 152 (kaz. katech).
Co jest pewnego o śmierci t. IX str. 245 (krót. przem.).
Homilia t. V str. 606 (ludowa).
Zwycięstwo wiary nad bojaźnią śmierci t. XIII str. 306 (szkic kaz.).

Ostatnia po Ziel. ŚŚ.

O łasce Boskiej t. XI str. 350 (n. popularna).
O końcu świata t. XI str. 365 (n. popularna).
Wyrok sędziego t. VII str. 396 (popul. prakt.).
O sądzie ostatecznym t. IV str. 110 (kaz. wyż.).
O miłosierdziu Bożem t. V str. 620 (prak. popul.).
Straszny jest sąd ostateczny t. XIII str. 391 (szkic. kaz.).

Kazania na uroczystości ŚŚ. PP.

Św. Karola Boromeusza biskupa wyznawcy. O talentach tom IX-ty str. 113 (n. prakt.).
Św. Stanisława Kostki — do młodzieży szkolnej tom VII-my str. 171 (prakt. i popul.).
Św. Stanisława Kostki. Czego nas uczy przykład Świętego, tom V str. 591 (prakt. i popul.).
Św. Andrzeja Apostoła. O naśladowaniu Jezusa Chrystusa tom IX str. 133 (n. prakt.).
Św. Andrzeja Apostoła. O ukrzyżowaniu namiętności i złych nałogów t. V str. 694 (prakt. i popul.).
Św. Jana Kantego. O wstrzemięźliwości t. XIII str. 250 (n. prakt.).
O cnotach kardynalnych — przez ks. Chotkowskiego t. VIII str. 241.
Wykład modlitwy Pańskiej — przez tegoż t. I str. 17, 113.
O darowaniu uraz — przez tegoż t. V str. 131, 249.
Ośm błogosławieństw — tegoż t. VI str. 1, 145.
O wpływie miłosierdzia chrześcijańskiego—tegoż t. IV str. 373, 469.

Kazania na urocz. Poświęcenia Kościoła.

Kościół św. poucza nas, cieszy nas i wspiera, t. XIII str. 77 (kazanie popular. i prakt.).
Co to jest dom Boży i czego nas uczy t. III str. 587.
O potrójnym Kościele Bożym t. VII str. 292.
Wielka świętość kościołów naszych, mała nasza w kościołach świątobliwość t. VIII str. 589.